

# **Penny Jordan**

Lato na Sardynii

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sasha popatrzyła z czułością na swoje dziewięcioletnie bliźniaki, figlujące na ustronnej sardyńskiej plaży. Rozrabiali niczym para młodych foczek, turlając się po piasku i wskakując co jakiś czas do wody.

- Chłopcy, chłopcy, uspokójcie się trochę - zwróciła im uwagę. - Sam, nie szarp brata - zbeształa starszego.

- Bawimy się w zbójców - mały spróbował usprawiedliwić swoje żywiołowe zachowanie.

Polubili tę zabawę jak żadną inną, odkąd usłyszeli od Giuseppe, brata Marii, historię wyspy i legendarnych już zbójców. Maria pracowała w kuchni małego hotelu, należącego do zmarłego męża Sashy.

Obaj chłopcy mieli ciemne, grube, jedwabiste włosy i oliwkowy odcień skóry. Tylko kolor oczu wzięli po matce i mieli tęczęwki w niecodziennym, morskim odcieniu, zmiennym w zależności od oświetlenia.

- Mówiłem ci, że się uwolnię! - Nico zwinnie wyslizgnął się z uchwytu Sama.

- Chłopcy, ostrożnie! - zawołała Sasha.

Nico przewrócił Sama na piasek i, roześmiani, zaczęli się po nim turlać tam i z powrotem.

- Sam, popatrz! Rozgwiadza! - wykrzyknął Nico i jednej chwili obaj kucnęli obok siebie, wpatrując się z uwagą w małą zatoczkę pomiędzy skałami.

- Mamo, chodź i zobacz! - zawołał Nico.

Podeszła i kucnęła pomiędzy nimi, obejmując ich ramionami, jednym Sama, a drugim Nica.

- No chodź już. I pamiętaj, że teraz ja jestem hersztem zbójców - rzucił Sam do brata, już znudzony obserwacją zatoczki i jej mieszkańców.

Chłopcy, pomyślała Sasha z odrobiną nostalgii, ale kiedy obserwowała, jak biegną w głąb plaży, jej serce wypełniła miłość i duma.

Odwróciła się i spojrzała na hotel, który uważała za najładniejszy z należących do jej zmarłego męża. W prezencie ślubnym dostała wolną rękę w jego renowacji i dekoracji. Wyłożone pieniądze zwróciły się po wielokroć. Goście wyjeżdżali i wracali, nie szczędząc uznania dla jej ciekawych pomysłów i starań o zachowanie pierwotnego charakteru budynku.

Dopiero po śmierci Carla okazało się, że inne hotele nie odniosły sukcesu finansowego, porównywalnego z tym pierwszym. W tajemnicy przed żoną Carlo zapożyczył się poważnie, by móc dalej ciągnąć interes, a jako zabezpieczenie zacią-

gniętych pożyczek wykorzystał swoje hotele. Zły stan jego zdrowia nie pozostał bez wpływu na podjęcie nietrafnych decyzji finansowych. Carlo, bardzo dobry i kochający, był też staroświecki i nie zwykł wtajemniczać żony w stan swoich interesów.

Poznali się pod rozświetlonym błękitem karaibskiego nieba. Carlo przyjechał tam, by zbadać możliwości zakupu kolejnego hotelu. Teraz, po śmierci męża, Sasha, chcąc nie chcąc, zmieniła rolę rozpieszczonej dobrobytem żony bogatego mężczyzny na rolę wdowy o bardzo ograniczonych zasobach finansowych. Wkrótce po pogrzebie poinformowano ją, że Carlo był zadłużony na przerażająco dużą sumę u prywatnego inwestora, który na razie pozostawał anonimowy. Zabezpieczeniem pożyczki było prawo własności hoteli i chociaż Sasha błagała swoich doradców finansowych o znalezienie rozwiązania, które pozwoliłoby jej zatrzymać tylko ten jeden, to już ją zawiadomiono, że nowy właściciel w żadnym wypadku nie dopuszcza takiej możliwości.

Z troską popatrzyła na chłopców. Będzie im brakowało Sardynii, a jeszcze bardziej ojca. Pomimo jego mocno zaawansowanego wieku bardzo się kochali. Teraz Carlo odszedł, a w ostatnich słowach prosił, by nie pozwoliła chłopcom zapomnieć o swoich sardyńskich korzeniach.

„Zawsze pamiętaj - prosił - że cokolwiek

robiłem, robiłem z miłości do ciebie i chłopców". Zawdzięczała mu tak wiele, a gdyby nie on, kto wie, jak wyglądałoby jej życie. Kto wie, czy chłopcy byłiby na świecie? Poślubił biedną, przerażoną dziewczynę z ciężkim urazem psychicznym i uleczył ją, obdarowując miłością, akceptacją i wsparciem. Jego dary były bezcenne, zawdzięczała mu szacunek dla siebie samej, równowagę emocjonalną, umiejętność dawania i brania miłości w sposób zdrowy i wolny od skazy destrukcyjnego przymusu. Był dla niej nie tylko mężem, ale i najlepszym przyjacielem.

W jej oczach barwy szmaragdu zalśniła niezłomna determinacja. Już kiedyś była biedna... i przetrwała. Ale wtedy nie ciążyła na jej barkach odpowiedzialność za synów. Tego ranka otrzymała pocztą elektroniczną dyskretne przypomnienie o zbliżającym się terminie uregulowania opłaty za szkołę. Nie mogła i nie chciała wprowadzać w życie bliźniaków jeszcze więcej chaosu i zabierać je z ulubionej szkoły.

Zerknęła na swoje pierścionki z brylantami. Właściwie nigdy jej nie zależało na kosztownej biżuterii, ale Carlo wciąż ją nią obdarowywał. Postanowiła już, że sprzeda wszystkie te cenne drobiazgi, zyskując w ten sposób pieniądze na szkołę i skromne życie w Londynie. Na razie, do końca letnich wakacji, mieli zapewniony dach nad głową. Przełamując opory poprosiła prawni-

ków Carla, żeby mogli tu zostać na ten czas, i wiadomość, że to możliwe, sprawiła jej ogromną ulgę. Wciąż pamiętała, jak rozpaczliwie zmagала się w dzieciństwie z brakiem miłości i bezpieczeństwa, toteż teraz z całego serca pragnęła, by tych wartości nigdy nie zabrakło w życiu jej dzieci.

Troski ostatnich kilku miesięcy sprawiły, że bardzo schudła, i była teraz aż nazbyt szczupła. Kiedy odgarnęła do tyłu skłębioną masę płowych, rozjaśnionych słońcem włosów i przytrzymała je smukłą dłonią, zegarek obrócił się luźno na nadgarstku.

Miała osiemnaście lat, kiedy wyszła za Carla, a dziewiętnaście, kiedy urodzili się chłopcy. Była niewykształconą, ale bystrą dziewczyną, która perspektywę tego małżeństwa przyjęła z zachwytem, pomimo tak znacznej różnicy wieku pomiędzy nimi. Związek z nim dał jej więcej, niż dostała od życia kiedykolwiek wcześniej, i nie chodziło tylko o zabezpieczenie finansowe. Dzięki stabilizacji, jaką wniósł w jej życie, mogła dojrzewać i rozkwitnąć w przyjaznym i bezpiecznym otoczeniu.

Z całego serca pragnęła odplacić mu za jego dobroć, a wyraz jego twarzy kiedy ujrzał po raz pierwszy bliźniaki leżące obok niej w swoich łóżeczkach w prywatnej klinice, gdzie je urodziła, powiedział jej, że obdarowała go czymś bezcennym.

- Mamusiu, popatrz! - posłusznie obserwowała, jak Sam i Nico robili gwiazdę. Kiedy zaczną dorastać, nie będą już chcieli, by obserwowała ich tak uważnie. Czasem nie mogła opanować przejawów nadopiekuńczości, dostrzegając niebezpieczeństwo tam, gdzie oni widzieli tylko zabawę.

Pogrążona we własnych myślach pozwoliła, by zawsze gotowe „bądźcie ostrożni”, zastąpiła pochwałą.

- Świetnie - odezwała się z uśmiechem.

Jak na swój wiek, byli wysocy, mocno zbudowani i bardzo sprawni.

„Dałaś mi wspaniałych, silnych i mądrych synów”, zwykł mawiać Carlo. Uśmiechnęła się do tego wspomnienia. W małżeństwie z nim dojrzała, zmieniła się z dziewczyny w kobietę. Znow się odwróciła, obejmując spojrzeniem hotel na skałach powyżej, a słońce zabłysło w cienkim pasku jej ślubnej obrączki.

Z mężem objechała niemal cały świat, odwiedzając niewielkie, ekskluzywne hoteliki, ale ten na Sardynii był i pozostał najbliższy jej sercu. Początkowo był to prywatny dom, który Carlo odziedziczył po śmierci jego właściciela, a swojego kuzyna.

Gabriel stał w cieniu skal i lustrował wzrokiem plażę, krzywiąc wargi w pogardliwym uśmieszku.

Jak ona się teraz czuje? Jak znosi fakt, że

pewność jutra, której tak bardzo pragnęła, legła w gruzach? Co teraz, kiedy się okazało, że jej wdowieństwo nie upłynie w komforcie i dobrobycie?

Przeklina mężczyznę, którego poślubiła, czy też raczej samą siebie? A jej synowie? Jakieś mroczne przeczucie ścisnęło go w żołądku. Widok rozbawionych chłopców przypomniał mu jego własne dzieciństwo, spędzone także tutaj, na Sardynii. Nie mógłby tego zapomnieć. Nigdy. Będąc w wieku bliźniaków, musiał ciężko odpracować każdy zjedzony kawałek chleba. Kopniaki i przekleństwa nauczyły go, jak szybko i bezszelestnie umykać z zasięgu rąk. Był dzieckiem niechcianym, porzuconym przez bogatych krewnych ze strony matki i opuszczonym przez ojca. Wychowywał się w rodzinie zastępczej i spędził więcej nocy na dworze, przy zwierzętach gospodarskich, niż z przybranymi rodzicami, darzącymi go pogardą równą tej, którą częstowali go krewni ze strony matki.

Trudne dzieciństwo, zamiast go złamać, zahartowało jak stal. Nikt i nic na świecie nie mogło go sprowadzić z raz obranej drogi ani skłonić do porzucenia myśli o zemście nad tymi, którzy go kiedyś pognębili.

Jego dziadek ze strony matki był głową jednej z najbogatszych i mających największe wpływy rodzin na Sardynii. Przeszłość Calbrinich była



ściśle powiązana z przeszłością wyspy. Jedną i drugą rozdzierały krwawe konflikty, zdrada i zemsta, w jednej i drugiej ogromną rolę grała duma.

Matka Gabriela była jedynym dzieckiem swojego ojca. Jako osiemnastolatka uciekła przed małżeństwem, które dla niej zaaranżował, by poślubić biednego, choć przystojnego, młodego farmera. Przekonana, że go kocha, uparta i rozpyszczona, dopiero po roku, kiedy urodził się Gabriel, zrozumiała, że popełniła błąd, że nie podoba jej się ani mąż, ani bieda, w jakiej przyszło jej żyć. Zwróciła się do ojca, błagając, by jej wybaczył i pozwolił wrócić do domu. Wyraził zgodę, ale pod warunkiem, że rozwiedzie się z mężem i zostawi dziecko ojcu.

Podobno nie wahała się ani chwili, a jej ojciec zapłacił opuszczonemu mężowi niezłą sumę. Pieniądze miały być jednorazową rekompensatą, zwalniającą rodzinę Calbrinich od wszelkiej odpowiedzialności za chłopca.

Bogatszy niż kiedykolwiek przedtem, ojciec Gabriela opuścił swojego trzymiesięcznego synka i wyruszył do Rzymu. Przyrzekł wprawdzie kuzynowi, któremu zostawił dziecko, przysyłać pieniądze na jego utrzymanie, ale kiedy ożenił się powtórnie, jego wybranka odmówiła wydawania ciężko zarobionych pieniędzy na dziecko innej kobiety.

Opiekunowie Gabriela byli biedni i nie mieli środków na utrzymanie wiecznie głodnego chłopca, zwrócili się więc do jego dziadka. Jednak Giorgio Calbrini odmówił wszelkiej pomocy. Jego córka też wyszła powtórnie za mąż (tym razem męża wybrał on sam) i miał nadzieję, że już wkrótce urodzi mu wnuka o pochodzeniu bardziej odpowiednim dla jego dumy.

Ale tak się nie stało, a kiedy Gabriel miał dziesięć lat, jego matka i jej drugi mąż zginęli w wypadku helikoptera i Giorgio Calbrini nie miał innego wyjścia, jak uznać Gabriela za swojego spadkobiercę.

Gabriel nigdy nie zapomniał, jak surowe i pozabawione uczucia były lata spędzone w domu dziadka, który nie tylko go nie kochał, ale wręcz nim pogardzał za płynącą w jego żyłach krew prostego człowieka. Przynajmniej jednak wnuk jadał do syta i otrzymał wykształcenie godne głowy rodu Calbrinich. Dziadek nie wiązał z nim wielkich nadziei, co dawał chłopcu odczuć bez skrupułów, i wciąż mu powtarzał, że wziął go do siebie tylko z braku innego spadkobiercy.

Gabriel postanowił udowodnić, że starzec jest w błędzie, wcale nie dlatego, że chciał pozyskać jego uczucia. Po przykrych doświadczeniach dzieciństwa chłopak nie wierzył w miłość. Chciał tylko pokazać, że jest wart daleko więcej, niż sądził starszy pan. I zrobił to z powodzeniem.

Początkowo nieufny, starzec nie chciał wierzyć nauczycielom, którzy chwalili smykałkę chłopca do operacji finansowych, ale musiał zmienić zdanie, kiedy Gabriel, jeszcze przed ukończeniem dwudziestego roku życia, czterokrotnie pomnożył swój niewielki kapitał, otrzymany od dziadka w dniu osiemnastych urodzin.

W trzy tygodnie po swoich dwudziestych pierwszych urodzinach, Gabriel odziedziczył majątek i stanowisko nagle zmarłego dziadka. Ci, którzy twierdzili, że nie zdoła stanąć na wysokości zadania, zmuszeni byli zmienić zdanie. Chłopak okazał się Calbrinim z krwi i kości, a w robieniu pieniędzy był nawet lepszy od starszego pana.

Zanim skończył dwadzieścia pięć lat, został milionerem. Nie ufał nikomu, a kobiety, które brał do łóżka, traktował nie lepiej niż przedmioty codziennego użytku. Ustalił proste i nie podlegające negocjacom zasady: żadnych rozmów o miłości ani o przyszłości; żadnych zobowiązań. Absolutna wierność na czas trwania związku, bezpieczny seks, żadnych dzieci. Żeby mieć pewność co do ostatniego punktu, brał tę część umowy na siebie.

Niejednokrotnie zdarzało mu się być powodem gorzkich łez kobiet, które sądziły, że zdołają na nim wymóc zmianę tych twardych zasad i przekonywały się o swojej pomyłce. Łzy obсыchały zresztą w sposób magiczny po otrzymania-

niu szczodrego pożegnalnego prezentu. Na to wspomnienie skrzywił się cynicznie. Nie wątpił, że każdą kobietę można kupić i była to wyłącznie kwestia ceny. Oceniał je na podstawie zachowania swojej matki i wszystkie po kolei zdawały się tylko potwierdzać tę niepochlebną opinię.

Lubił towarzystwo kobiet, choć może chodziło raczej o przyjemność, jaką dawały ich ciała, a że urodę odziedziczył po ojcu, nigdy nie miał problemów ze znalezieniem partnerki.

Gorzkie wspomnienia przeszłości nie opuszczały go nigdy i niemal namacalnie czuł ból dawnych ran.

Po śmierci dziadka zamknął jego staromodny i niewygodny dom na Sardynii na cztery spusty, kupił jacht i wyruszył na poszukiwanie nowych zdobyczy, zarówno materialnych, jak i erotycznych. Skoro piękne kobiety wprost go oblegały, dlaczego miałby tego nie wykorzystać? Chciały tego, przynajmniej dopóki nie zrozumiały, że skoro jego apetyt seksualny został nasycony, nie było już dla nich miejsca w jego życiu.

Zanim skończył dwadzieścia pięć lat, postanowił, że któregoś dnia zapłaci jakiejś kobiecie za urodzenie mu potomka, który będzie należał tylko do niego.

Obserwował Saszę z chłodną pogardą w oczach. Przed sześcioma tygodniami, tuż po swoich trzydziestych piątych urodzinach, stał

przy szpitalnym łóżku umierającego kuzyna, który błagał go o opiekę nad swoimi synami.

Ten sam powiew, który igrał z długimi włosami Sashy, potargał jego własne, odsłaniając ostro zarysowane kości policzkowe i klasycznie prosty nos. To właśnie Carlo opowiedział mu o Saracenach, którzy przed wiekami najechali Sardinie. Z ich związków z miejscowymi kobietami mieli rodzić się chłopcy obdarzeni legendarną wytrzymałością i bezlitosnym okrucieństwem. Gabriel czuł, że w jego żyłach także płynie krew Saracenów, która determinowała jego podejście do życia. Dla tych, którzy próbowali go oszukać, nie miał nawet cienia litości.

Złocistymi oczami, przypominającymi orle, obserwował uważnie synów Carla. Ich dzieciństwo było tak bardzo różne od jego własnego. Słońce oświetlało jego skórę o odcieniu raczej złocistym niż oliwkowym. Znów pomyślał o Carlu, błagającym go o opiekę nad chłopcami, o Carlu, który bez słów dał mu do zrozumienia, że powierza synów jego opiece, bo nie ufa ich matce, o Carlu, który dopiero na łożu śmierci odważył się przyznać, że nie można jej ufać.

A jednak ostatnie jego słowa dotyczyły właśnie jej.

„Sasha - powiedział Gabrielowi - zrozum, proszę...”

Był zbyt słaby, by dodać coś więcej, ale nie

było potrzeby. Gabriel wiedział o Sashy wszystko, co powinien był wiedzieć. Odrzuciła go, tak samo jak jego matka, a to wspomnienie nieustannie urażało jego dumę, niczym dokuczliwy kamyk w bucie. Miał z nią niedokończone rachunki, które teraz zamierzał definitywnie zamknąć.

Na pomruk protestu jednego z bliźniaków Sasha, powodowana matczyną troską, odwróciła głowę.

- Przestańcie się bić, wy dwaj! - zawołała.

Coś, nie, raczej ktoś się poruszył pomiędzy nią a słońcem. Wyteżyła wzrok, żeby zidentyfikować intruza.

Są w życiu takie chwile, których nie można zignorować ani zapomnieć. Sasha poczuła nagle ściskanie w gardle, przeradzające się w uczucie paniki, a potem zapierające dech niedowierzanie i niemal bolesny skurcz serca.

Wsluchiwała się w powolne uderzenia swojego serca, tak jakby należało do kogoś innego, zaledwie rejestrując fakt, że tłoczy ono krew do jej krwioobiegu, podczas gdy każdy jej nerw drżał emocjonalną udręką.

Z jej ściśniętej krtani wydobyło się tylko jedno słowo:

- Gabriel!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tylko jedno słowo, ale tak nabrzmiałe lękiem i złością, że wydawało się długo odbijać echem pomiędzy nimi.

Odchylając głowę w tył, by na niego spojrzeć, czuła paniczne bicie pulsu na szyi. Powstrzymała się przed zakryciem tego miejsca obronnym gestem dłoni.

- Co tu robisz? Czego chcesz?

Zadanie pytania było błędem. Z pewnością usłyszał panikę w jej głosie, musiał zauważyć, że z całych sił walczy z przerażeniem. Zbyt dobrze pamiętała ten uśmiech, jednocześnie okrutny i pełen satysfakcji, który teraz wykrzywił mu wargi.

- Jak sądzisz, czego mógłbym chcieć?

Jego głos był miękki i łagodny, niemal jak pieszczotliwe muśnięcie dłoni kochanka, i Sasha na moment poddała się wspomnieniu, jakie w niej obudził. Znów miała siedemnaście lat i desperacką potrzebę miłości, skrywaną pod pozorami brawury. Jej ciało, pozbawione wyzywającej mini-spódniczki i mikroskopijnego topu, okrywały tylko długie włosy, wciąż jeszcze wilgotne po prysz-

nicu, na którego wzięcie nalegał Gabriel. Obserwowali się wzajemnie, kiedy nagle poczuła ukłucie przemożnej tęsknoty i, po raz pierwszy w życiu, gorąco zapragnęła mężczyzny.

Drzwi do przeszłości otwały się szeroko i jej pierwsze doświadczenie seksualne żywo stało jej w pamięci.

Gwałtownie otrząsnęła się ze wspomnień. Dlaczego nadeszły właśnie tu i teraz? Czuła natłok emocji, obawę, poczucie winy, tęsknotę. Nie, to niemożliwe, przecież tamta dziewczyna odeszła, zabierając ze sobą wszystko, co wtedy czuła.

Spojrzała na plażę, gdzie chłopcy wciąż barszkowali, i szybko odwróciła wzrok, nie chcąc ich zaniepokoić. Troska o nich przeważała nad potrzebą chronienia samej siebie. Odeszła kilka kroków, jak gdyby chcąc skierować uwagę Gabriela na siebie, odciągając go od bliźniaków. Ale nic więcej nie była w stanie zrobić. Już nic więcej.

Gabriel zauważył jej manewr. Carlo zapewniał, że Sasha jest wspianiałą matką, ale oczywiście mogła nią być wtedy, gdy jeszcze wierzyła w bogactwo męża i swój w nim udział jako matki jego dzieci. Carlo, jak wielu mężczyzn, którzy zostają ojcami w późnym wieku, wielbił swoje dzieci jako krew ze swojej krwi i ewidentny dowód swojej męskości. Chłopcy byli jego spadkobiercami, nawet jeżeli nie pozostawiał po sobie praktycznie niczego. Gabriel z niechęcią



obserwował u nich oczywiste przejawy uprzywilejowanego kosmopolityzmu: kosztowne włoskie ciuchy, zdrowe amerykańskie zęby, akcent angielskich wyższych sfer, idealne ciało i kościec. Najwyraźniej od urodzenia byli doskonale odżywieni i zadbani. On w ich wieku nosił łachmany, był zabiedzony i wiecznie głodny.

Przeniósł wzrok na stojącą przed nim kobietę. Ona też miała piękne białe zęby, opłacone zapewne przez kochającego męża, który, co za pech, już nie żył. Gabriel wiedział doskonale, że jej pozornie nieskomplikowane uczesanie musiało kosztować fortunę. Prosta lniana sukienka o eleganckiej linii bez wątplenia pochodziła z firmowego butik, a doskonale zadbane dłonie i stopy należały do kobiety pewnej swojej pozycji i zamożności. Co czuła, dowiadując się o śmierci męża? Ulgę, że nie będzie już dłużej należała do starego mężczyzny? Zadowolenie na myśl o odziedziczonym bogactwie?

Zapewne ma około trzydziestki i gdyby chciała znaleźć innego bogatego mężczyznę, musiałaby konkurować z kobietami dużo młodszymi i nie mającymi dzieci, takimi jak te, które kręciły się wokół niego samego, gdziekolwiek się pojawił.

Jedna z jego kochanek powiedziała mu kiedyś, że to krew jego saraceńskich przodków dała mu tę ciemną i niebezpieczną naturę, której bali się mężczyźni i którą uwielbiały kobiety. On sam był

skłonny przypuszczać, że każde dziecko wychowane tak jak on, niechciane i źle traktowane, szybko nauczy się odplacać światu i ludziom tym samym. Chłopak, który musiał walczyć, w dosłownym tego słowa znaczeniu, z psami o kawałek chleba, musiał się mocno opancerzyć, jeżeli chciał przetrwać, nie odnosząc śmiertelnych obrażeń.

Patrzył jak Sasha przełyka nerwowo i uśmiechnął się zimno.

- Tak, to musiało być dla ciebie trudne sypiać bez żadnej przyjemności z tym starym człowiekiem. Ale przynajmniej miałaś pieniądze.

- Nie poślubiłam Carla dla pieniędzy.

- Nie? W takim razie dlaczego? Bo na pewno nie z miłości - dodał drwiąco. - Widziałem go tuż przed śmiercią w szpitalu, w Mediolanie. Ty chyba byłaś wtedy w Nowym Jorku, na zakupach. Bardzo to sprytnie ustawiłaś, odsyłając chłopców do szkoły i zapewniając sobie swobodę.

Cała krew odpłynęła z policzków Sashy. Ku swojej najwyższej irytacji, Gabriel zauważył, że nawet tak znękana, nic nie traci na urodzie.

Sasha zgrzytnęła zębami w bezsilnej wściekłości. Jakie miał prawo, by ją oceniać? Pojechała do Nowego Jorku w sekrecie, żeby spotkać się z jeszcze jednym specjalistą i zorientować w możliwościach przedłużenia mężowi życia. Carlo był nie tylko jej mężem, ale i najlepszym

przyjacielem, a to, co zrobił dla niej i bliźniaków, było nie do przecenienia. Odesłanie chłopców do szkoły wcale nie przyszło jej łatwo. Ale nie mogła nie wykorzystać szansy na to, że Carlo zostanie z nimi jeszcze przez jakiś czas. Nie mogła zabrać chłopców do Nowego Jorku, ale nie chciała też, by patrzyli, jak ich ojciec powoli gaśnie. Carlo chciał zakończyć życie we Włoszech, nie w Londynie, gdzie chłopcy chodzili do szkoły. Zrobiła to, co uznała za najlepsze w tych okolicznościach, a teraz Gabriel doszukiwał się w jej postępowaniu jakichś okropnych niegodziwości.

- Wiesz oczywiście, że firma jest zrujnowana i obciążona gigantycznym długiem?

- Wiem - przyznała słabo.

Nie czuła się na siłach czegokolwiek wyjaśnić, bo wiedziała, że nie może od niego oczekiwać rozumienia. Tak jak nigdy nie zrozumiał, dlaczego zostawiła go dla Carla.

- To ty pożyczyłeś Carlowi pieniądze, prawda?

Gabriel skinął głową.

- Owszem, pod zastaw hoteli. Od początku uważałem, że to zły pomysł, ale nie mogłem mu odmówić pomocy. Niefortunnie dla siebie nie zdołał już rozkręcić biznesu. Szczęśliwie dla mnie wartość jego majątku pokrywa dług. Wszystko należy teraz do mnie, także to miejsce.

Sasha patrzyła na niego w milczeniu.

- Do ciebie? - wykrztusiła w końcu. - To ty jesteś właścicielem hotelu?

- Tego i innych - odparł lekko - a także twojego domu, pieniędzy na koncie i twoich ładnych ciuszków. To wszystko jest teraz moje. - Wszystko. Dług Carla został spłacony, ale ty wciąż jesteś moją dłużniczką. Myślałaś, że zapomniałem? Że ujdzie ci to na sucho?

Desperacko pragnęła spojrzeć na chłopców, upewnić się, że są bezpieczni i nic im nie grozi, ale bała się ściągnąć na nich uwagę Gabriela.

- Zostawiłaś mnie i sprzedałaś się temu, kto dał więcej.

Jakoś zdołała się przemóc, żeby na niego spojrzeć. To nie była prawda. Szukała u niego uczucia, którego nigdy w życiu nie miała. Wierzyła, że cud może się zdarzyć nawet takiej dziewczynie jak ona i że jej smutne życie kiedyś się zmieni. Wtedy jeszcze wierzyła w spełnienie marzeń. Dziś mogła współczuć tamtej dziewczynie sprzed lat, ale i cieszyła się, że to już przeszłość.

- Czego ty właściwie chcesz, Gabrieli? - spytała, zanim zdążył się odezwać. - Chyba nie przyszedłeś tylko po to, żeby ze mnie szydzić. A może podoba ci się to, że możesz wyrzucić mnie stąd osobiście? Zaoszczędzę ci kłopotu, pakowanie nie zajmie mi wiele czasu.

- Jest jeszcze coś, o czym powinnaś wiedzieć - odpowiedział.

Czyżby coś jeszcze? Przecież już chyba nie mogło być gorzej?

- Przed śmiercią Carlo ustanowił mnie legalnym opiekunem chłopców.

Żartuje, pomyślała, chce mnie tylko przestraszyć taką okrutną i podłą metodą; Bo przecież to w żaden sposób nie mogła być prawda.

- Co się stało? - zapytał łagodnie, kiedy z trudem łapała oddech, próbując ukryć szok wywołany jego oświadczeniem. - Z pewnością musiał ci o tym wspomnieć. To jak najbardziej zgodne z sardyńskim prawem zwyczajowym.

Niemożliwe, pomyślała w panice. To zły sen. Otrząsnęła się z przerażenia, które na moment sparaliżowało jej mechanizmy obronne.

- Nie! - mimowolnie zacisnęła dłonie w pięści. - Nie wierzę ci!

- Moi prawnicy dysponują wszystkimi potrzebnymi dokumentami - odpowiedział gładko.

Sasha zrozumiała, że to nie złośliwy żart, tylko okrutna rzeczywistość. Od kłębiących się w niej niewypowiedzianych pytań rozboleła ją głowa. Była zbyt zrozpaczona, by zachować się powściągliwie.

- Nie rozumiem... dlaczego Carlo miałby zrobić coś podobnego?

Gabriel wzruszył ramionami.

W miejscu terażniejszości zobaczyła nagle scenę z przeszłości. Innego, młodszego Gabriela,

barczystego i opalonego, wciągającego się na pokład swojego jachtu, jego piękne, nagie ciało, gotowe na spotkanie z jej, oczekującym go z radością. Bycie z nim nigdy jej się nie znudziło, nie miała żadnych zahamowań, przypuszczała zresztą, że on by jej na nic podobnego nie pozwolił. Prywatność na jachcie ośmielała ją, by chodzić w jednej z jego koszul, narzuconej na nagie ciało, w ten sposób była zawsze gotowa na jego pieszczotę.

W każdej chwili mogła z łatwością przywołać tamte wspomnienia.

Tylko że to chyba nie był najlepszy pomysł ani właściwy moment.

- To chyba oczywiste - kontynuował Gabriel chłodno. - Carlo znał stan swoich interesów. Za wszelką cenę chciał chronić synów przed niedostatkiem i zapewnić im przyszłość. Teraz odpowiedzialność za nich spoczywa na mnie.

- Carlo by tego nie zrobił - zaprotestowała, ale już wymawiając te słowa czuła, że oszukuje sama siebie. Carlo zrobiłby właśnie to, przy czym pobudki miał jak najlepsze - niezwykle głęboko zakorzenione więzi rodzinne. Był dumny, że jest jednym z Calbrinich i dumny, że chłopcy noszą to samo nazwisko. Kochał ją i troszczył się o nią, ale chłopcy mieli w żyłach krew Calbrinich i to było dla niego najważniejsze.

Próbowała pozostać silna i skupić się na

teraźniejszości, zamiast uciekać w przeszłość, ale wspomnienie Gabriela odbierało jej siły, a jego obecność przywołała uczucia, o których sądziła, że już dawno odeszły w przeszłość.

Minęło kilka sekund, zanim w pełni dotarł do niej sens tego, co zostało powiedziane, i jeszcze kilka, zanim zdołała zareagować na tę okrutną niesprawiedliwość.

- Oni ciebie nie potrzebują.

- Carlo najwyraźniej był innego zdania, więc zgodnie z prawem i życzeniem ich umierającego ojca jestem teraz ich opiekunem.

- Ale ja jestem ich matką.

- Byłby dla nich lepiej, gdyby tak nie było.

- Nie masz prawa tak mówić. Nic o nas nie wiesz.

- Znam cię. Poszłaś za Carlem, bo dał ci to, czego ja bym ci nie dał. Teraz on nie żyje, a ty, prędzej czy później, zaczniesz się rozglądać za jego następcą. Carlo obawiał się, że twój przyszły partner mógłby nie dbać o dobro jego synów i dlatego postanowił ich chronić.

- Nie poślubiłabym innego mężczyzny, dopóki nie byłabym pewna, że będzie kochał chłopców jak własnych.

- Na pewno?

Sasha natychmiast odgadła, co ma na myśli.

- Wciąż nie możesz zapomnieć swojej matki, prawda? Ale ja kocham moich synów...

- Dosyć! To nie ma nic wspólnego z moją matką.

Nie zamierzała się z nim sprzeczać. To było bezcelowe, a i tak wiedziała, że ma rację, że Gabriel ocenia inne kobiety miarą swojej matki i że na równi z nią wszystkie je potępia. Chciał wierzyć, że dla pieniędzy każda kobieta mogłaby porzucić swoje dziecko. Potrzebował tego, by móc udowodnić samemu sobie, że przyczyna porzucenia go przez matkę nie tkwiła w nim samym, że nie stało się tak dlatego, że nie potrafił wzbudzić w niej miłości. Chciał, żeby to ona okazała się zła i nic niewarta, bo dzięki temu mógł spokojniej przyjąć swój los. Co gorsza, niezależnie od wszelkich racjonalnych przesłanek, on po prostu nie chciał zmienić zdania na ten temat.

Ona sama nauczyła się w końcu akceptować swoją przeszłość, ale droga ku temu była długa i często bolesna. Dobrze wiedziała, że taką drogę każdy musi przejść samodzielnie i że nie można mu w tym pomóc.

Carlo mógł działać w dobrej wierze, ale niepotrzebnie powtórnie sprowadził Gabriela do jej życia, a co ważniejsze, także do życia jej synów. Oni byli jej największą miłością i nie było rzeczy, której by dla nich nie zrobiła.

- Nie musiałeś się zgadzać na prośbę Carla. Dlaczego to zrobiłeś? Przecież moi chłopcy nic dla ciebie nie znaczą.



W jej głosie pobrzmiwała wrogość, ale oczywiście miała rację. Chłopcy faktycznie nic dla niego nie znaczyli, tyle tylko, że mieli w żyłach krew Calbrinich. Początkowo zamierzał odmówić prośbie Carla, potem jednak dokładnie przemyślał sytuację. Przyjmując rolę opiekuna chłopców, mógł sobie oszczędzić trudu starań o własnego potomka, co niekoniecznie musiało pójść gładko. Synowie Carla nosili nazwisko Calbrini. Postanowił spędzić z nimi trochę czasu i ocenić, czy nadają się na jego spadkobierców. Jeżeli test wypadnie pozytywnie, jako ich prawny opiekun wychowa ich jak własnych synów. A co do Sashy...

W głębi serca czuł ból niezagojonej rany. Zraniła go do żywego, ale musiał przyznać, że żadna z kobiet, które spotkał w życiu, nie mogła się z nią równać. Teraz miał szansę odplacić jej tą samą monetą. Mógł ją znów uwieść i porzucić, a w dodatku odebrać jej synów. Nie przewidywał żadnych problemów, jeżeli tylko będzie postępował subtelnie i ostrożnie.

- Chłopcy znaczyli bardzo wiele dla Carla  
- odpowiedział chłodno. - Dałem słowo, a dotrzymanie go to sprawa honoru. Dlatego będę się o nich troszczył, jakby byli moimi własnymi synami.

Co takiego? Jego własnymi? To, co usłyszała, przeraziło Sashę śmiertelnie. Dlaczego nie starała

się temu zapobiec? Wiedziała przecież, jak bardzo Carlo kocha chłopców, ale także jak mocne są jego sardyńskie korzenie i ile dla niego znaczy honor rodziny. Gdyby tylko Carlo wspomniał jej, co zamierza, mogłaby zareagować, prosić, błagać, żeby odstąpił od swoich zamiarów. Dobrze wiedział, że Gabriel nią pogardza. I wiedział coś jeszcze... ale o tym nie chciała nawet myśleć.

Wzięła głęboki oddech. Przez lata odsuwała ten temat jak najdalej od siebie. Od dnia, kiedy bladym świtem wyślizgnęła się z łóżka Gabriela. Spał jeszcze, nieświadomy jej zamiarów. Opuszczając jacht nie wzięła ze sobą nic, ani drogich ciuchów, które jej kupił, ani biżuterii, tylko swój paszport. I sumę pieniędzy wystarczającą na dojazd do hotelu, gdzie mieszkał Carlo. Uciekła od Gabriela, by oddać swoją przyszłość w ręce Carla. To nic, że miała osiemnaście lat, a on przekroczył sześćdziesiątkę. Nie przejmowała się tym. Najważniejsze, że w końcu była bezpieczna.

Zauważyła, że Gabriel obserwuje chłopców i jej instynkt macierzyński natychmiast zasygnalizował zagrożenie. Wyciągnęła rękę, chcąc go powstrzymać, ale zanim go dotknęła, Gabriel obrócił się w miejscu i złapał ją za nadgarstek tak mocno, że aż zaboląło. Jego ciało było napięte jak ciało drapieżnika, który tylko czeka, by ofiara spróbowała się wymknąć. Wbrew woli poczuła znajome podniecenie. Jak to możliwe, pomyślała.

Odkąd jej ostatnio dotykał, minęło ponad dziesięć lat. Urodzenie bliźniaków bardzo ją zmieniło i nie sądziła, że potrafi zareagować tak emocjonalnie jak wtedy.

Jak jeden dotyk mógł działać tak wiele? Jak mógł sprawić, że czuła się w ten sposób? Próbowała sobie wytłumaczyć, że to gra jej własnej wyobraźni, ale czy tak było rzeczywiście? Nie chciała tego, ale nie mogła nic na to poradzić, że uczucie przemożnej tęsknoty rośnie w niej i nie pozwala myśleć racjonalnie.

Czuła się jak wtedy, kiedy spotkała go po raz pierwszy, ale wtedy na palącym żarze w jej wnętrzu nie kładł się cieniem ból ani świadomość zagrożenia. Ta czysto fizyczna tęsknota usidliła ją, zanim jeszcze jej dotknął... zamknęła oczy, nie chcąc przywoływać tych wspomnień, ale było już za późno.

Gwałtownie otworzyła oczy. Na wspomnienie tamtych chwil paliła ją twarz. Przypomniała sobie z drżeniem, że miała tylko siedemnaście lat. Była jeszcze dzieckiem z głową nabitą marzeniami. Teraz, jako dwudziestoosmioletnia kobieta, zdawała sobie sprawę, na jak niebezpieczną drogę weszła wtedy i ile miała szczęścia, że zdołała z niej zawrócić.

Czuła, że Gabriel ją obserwuje, a od intensywności jego spojrzenia przeszedł ją dreszcz. Nie mogła pozwolić, by odgadł, o czym myśli i co tak

intensywnie przeżywa. Była zbyt ostrożna, by się przed nim zdradzić. Ale tęsknota w jej wnętrzu nie chciała przycichnąć i znów falą nadpłynęły niechciane wspomnienia.

- Puść mnie - spróbowała uwolnić rękę.

- Naprawdę tego chcesz? Kiedyś błagałaś, żebym cię dotknął, pamiętasz?

Nie potrafiła opanować dreszczu podniecenia.

- Jednak pamiętasz - zadrwił i puścił ją. - Posłuchaj mojego ostrzeżenia, Sasha. Dobrze wiem, kim jesteś.

Obserwował ją z pogardliwym uśmiechem, aż zapragnęła go uderzyć.

- Od dziś jestem dla ciebie tylko i wyłącznie matką bliźniaków - odpowiedziała ostro.

Jak mogła go kiedykolwiek kochać? Na szczęście to już przeszłość, która nigdy nie powróci.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Głęboko wstrząśnięta, Sasha obserwowała, jak Gabriel odwraca się do chłopców. Jeszcze nie mogła ogarnąć całej potworności decyzji Carla. Ludzie z wyspy mieli bardzo specyficzną mentalność. Żyli według innego kodu, byli społecznością paternalistyczną i przyznawali mężczyźnie władzę absolutną nad rodziną.

Carlo należał do tej społeczności sercem i duszą. Pamiętała, że opowiadając o matce Gabriela, nie dzielił jej oburzenia zwyczajem aranżowania małżeństw.

„Nic dziwnego, że uciekła”, stwierdziła wtedy Sasha, ale Carlo zmarszczył brwi i potrząsnął głową. „Miała szczęście, że ojciec jej przebaczył i przekonał Luigiego, żeby ją poślubił, pomimo doznanego upokorzenia”.

„Jak mógł ją zmuszać, żeby wyszła za niekochanego człowieka...”

„Takie jest prawo ojca.”

„I wymógł na niej porzucenie syna! Niepodobna, żebyś uważał to za słuszne”.

„Nie, tak nie uważam, ale Giorgio był głową

naszej rodziny i bardzo dumnym człowiekiem. Czystość krwi Calbrinich była dla niego kwestią honoru i nie mógł zaakceptować wnuka innej krwi".

„W końcu jednak uznał Gabriela za swojego wnuka, czyż nie?"

Carlo pochylił wtedy głowę, jak gdyby zgadzając się z jej argumentacją, ale Sasha czuła, że w głębi duszy jest nieprzejednanym tradycjonalistą, tak samo jak dziadek Gabriela. Podejrzewała, że opowiedział jej tę historię, bo pomimo tego co Gabriel zrobił jej, Carlo wciąż czuł się w obowiązku stanąć po jego stronie. To, że zaofiarował jej opiekę i nazwisko, nie mogło zmienić faktu, że był Calbrinim. To samo dotyczyło jego synów. Carlo ani na moment o tym nie zapomniał, podobnie zresztą jak ona, chociaż z zupełnie odmiennych powodów.

Gabriel wciąż obserwował chłopców.

- Nie ma sensu, żebym cię im przedstawiała, prawda? W końcu niewiele będziesz miał z nimi wspólnego?

- Tęsknię za Carlem, ale jego śmierć nie wyrządziła, im szkody - odpowiedział, nawet na nią nie patrząc. - Brak ojca to jeszcze nic, gorzej, że mają taką matkę - dodał jeszcze, tym razem spoglądając jej prosto w oczy.

Sashę zmroziło.

- Nie masz prawa tak mówić.

Spojrzał na nią złocistymi oczami drapieży, doskonale obojętnymi, jak wypolerowany gład.

- Wychowywanie dzieci to nie jest zajęcie dla kobiety takiej jak ty, która marzy o życiu, jakie mógłby jej zapewnić tylko bardzo bogaty mężczyzna. Kiedy już takiego znajdziesz, z pewnością nie będziesz miała ochoty zajmować się parą dziewięciolatków.

- Przestań w końcu oceniać wszystkie kobiety miarą swojej matki. To bardzo niebezpieczny nałóg! - Sasha jeszcze nigdy nie była tak wściekła i jednocześnie przerażona.

- Postanowiłem, że dla chłopców będzie najlepiej, jeżeli zostaną tutaj, na wyspie, która była domem ich ojca.

- Nie ty będziesz o tym decydował.

Gabriel zauważył, że jest zdruzgotana i przerażona, ale z całych sił stara się opanować. Serce waliło jej jak młotem, a ciało przenikały fale paniki. Jej stan znajdował wyraźne odbicie w wyrazie jej oczu.

- To moi synowie - powtarzała uparcie. - Moi synowie.

- Zgodnie z tradycyjnym tutejszym prawem są pod moją opieką. To społeczność patriarchalna, wiesz o tym doskonale.

Potrząsnęła głową.

- Nie możesz tego zrobić. Nie pozwolę ci.

- Nie zdołasz mnie powstrzymać - uśmiech-

nał się zimno. - Nie możesz sobie pozwolić na adwokata. Nie masz pieniędzy. Carlo nie żyje i musisz sobie znaleźć kolejnego głupca. Nie zaprzeczaj - rzucił ostro, zanim zdążyła się odezwać. - W końcu oboje wiemy, że sprzedasz się temu, kto da najwięcej. Dlatego do mnie przyszłaś... i dlatego ode mnie odeszłaś, prawda?

Rzucił to pytanie niemal swobodnie, ale Sasha nie miała złudzeń. Gabriel nigdy nie strzelał na ślepo. Ale nawet wiedząc o tym, nie zdołała się powstrzymać od beładnych wyjaśnień.

- To wszystko było jednym wielkim błędem  
- zaczęła.

- Tak. Twoim błędem - zgodził się natychmiast.

- Nie, to nie... - zaczęła, ale zaraz przerwała.

- To było tak dawno...

Uświadomiła sobie, że próbując się przed nim tłumaczyć, wchodzi w dawną rolę. Wiedziała, że tego jej nie wolno, bo tylko wzmaga w ten sposób jego pogardę, zamiast się przed nią obronić. Nie wolno jej też zapominać, jak niebezpiecznym przeciwnikiem potrafi być Gabriel.

- Nie tak znowu dawno. Mija zaledwie dziesięć lat, odkąd wzięłem cię z ulicy, gdzie cię zostawił twój poprzedni kochanek. Pamiętasz? Podobno oferowano ci rolę w filmie porno, ale wolałaś zagrać ją dla mnie. To twoje słowa, nie moje! - odwrócił się od niej i ruszył w kierunku



chłopców. - Lampart nigdy nie zmienia umaszczenia - rzucił jeszcze - podobnie jak kobieta twojego pokroju.

- Dokąd idziesz? - spytała w panice, chociaż już знаła odpowiedź. Mocno przygryzła dolną wargę.

- Chyba jednak powinienem się przedstawić - odpowiedział łagodnie.

Na moment zastygła nieruchomo, ale zaraz ruszyła za nim biegiem.

- Zostaw ich w spokoju! - krzyknęła. - Nie waż się dotknąć moich dzieci!

Gabriel obserwował ją z namysłem. Przyznawał niechętnie, że minione dziesięć lat jeszcze dodało jej urody. Pod wpływem emocji jej pierś unosiła się i opadała, głowę odrzuciła do tyłu, co przypomniało mu dni, kiedy w podobnie wyzywającej pozie siadywała na burcie jego jachtu.

Teraz zatrzymała się pomiędzy nim i dziećmi, tak że nie mógł na nią nie patrzeć. Macierzyństwo dodało krągłości jej piersiom, co bardzo do niej pasowało, ale w żaden sposób nie zniekształciło wąskiej talii ani nie ujęło zmysłowości ciała, ewidentnie stworzonemu do zmysłowych rozkoszy. Ciała, które kiedyś znał tak dobrze jak własne, a może nawet lepiej. Jako kochanka, Sasha stanowiła niepowtarzalną mieszankę niezwyklej namiętności i zdolności całkowitego zagubienia

się i oddania we wspólnej rozkoszy. Przypuszczał oczywiście, że nie był jedynym, który z nią sypiał, i z pewnością nie jedynym, który za to płacił, chociaż nie pieniędzmi.

Zmarszczył brwi, niezadowolony, że choć dawno wyrzucona z serca, wciąż tak skutecznie potrafi zająć jego myśli, nawet jeżeli nie było to już tamto obezwładniające pragnienie, które swego czasu pochłaniało nieustannie jego umysł i ciało. To, co mu zrobiła, bolało tak samo, pomimo upływu czasu.

Wystarczająco bolesne było to, że zostawiła go dla Carla. Ale fakt, że dała tamtemu mężczyźnie dwóch synów, z których mógł być dumny, rozorał boleśnie stare rany w psychice Gabriela.

Aż niepodobna, że opieką nad tymi chłopcami obarczono właśnie jego, który wychował się bez miłości, współczucia i dobroci.

Nigdy nie przyszłoby mu do głowy winić tych dwóch niewinnych malców za grzechy ich matki. Zbyt dobrze pamiętał swoje własne, przepełnione bólem dzieciństwo.

Wiedział, że Carlo zmarł w kilka godzin po spotkaniu z nim, a przy jego boku nie było Sashy.

Nie chciał teraz myśleć o ich wspólnej przeszłości, ale wspomnienia same się narzucały. Wydawało mu się, że tych dziesięciu lat wcale nie było. Kiedy zobaczył Sashę pierwszy raz, miała włosy dłuższe niż teraz, z niewprawnie

zrobionymi pasemkami, splątane od wieczornej bryzy. Nosiła tanią minispódniczkę i top, który więcej piersi odkrywał, niż zakrywał. W każdym calu wyglądała na to, czym była, czyli na panienkę sprzedającą się na ulicy. Nie zatrzymałby się wcale, gdyby wprost nie rzuciła mu się pod samochód. Dziewcząt takich jak ona, pięknych, łatwych, wiecznie głodnych, było w sezonie w St Tropez na pęczki, przechodziły z rąk do rąk, próbując znaleźć szaleńca, który ofiarowałby im coś więcej niż noc seksu za cieńszy lub grubszy plik euro. Sasha, jak pamiętała, miała że sobą duży wiklinowy kosz, który, jak mu powiedziała, wzruszając ramionami, mieścił cały jej dobytek.

„Wyjeżdżałam w pośpiechu i niewiele zabrałam”, wyjaśniła rozbrajająco, kiedy już zręcznie umieściła się na siedzeniu jego ferrari, chociaż wcale jej tam nie zapraszał.

Był maj. Z kilku skąpych informacji dowiedział się, że facetem, którego zostawiła, był jakiś „producent” poszukujący młodych ciał, produkt odpadowy festiwalu w Cannes. Gabriel nie zamierzał marnować czasu na słuchanie tych opowieści, skoro jej młode, pełne wargi mogły tak łatwo znaleźć znacznie przyjemniejsze zajęcie. A Sasha, z bystrością wrodzoną najlepszym w swoim zawodzie, szybko pojęła, że zadowalanie jednego tylko mężczyzny będzie znacznie

korzystniejsze finansowo niż przechodzenie z rąk do rąk w obrębie grupy przyjaciół „producenta”.

O tak, zawsze była bardzo praktyczna. W ciągu spędzonego wspólnie roku ułożyła i zrealizowała plan znalezienia sobie miejsca nie tylko w łóżku, ale i w życiu bogatego mężczyzny. Okazał się nim, ni mniej, ni więcej, tylko kuzyn Gabriela, Carlo, dość stary, by być nie tylko jej, ale i jego ojcem. Gabriel nie wyobrażał sobie, że Sasha mogłaby go opuścić. To on, a nie ona, kontrolował ich związek. On płacił rachunki i to on miał decydować, jak długo zechce z nią być. A jednak to ona od niego odeszła, zostawiając za sobą niespłacony dług i zadając poważny cios jego dumie.

Teraz dostał od losu szansę wyrównania dawnych rachunków.

Sasha zauważyła charakterystyczny uśmiešek, igrający na wargach Gabriela. Znała go aż nadto dobrze. Kiedy się poznali, sądziła, że wie wszystko o seksie i o swoim ciele, szybko przekonała się jednak, że nie ma pojęcia ani o jednym, ani o drugim. Przy tej okazji na jego wargach często pojawiał się taki właśnie uśmiešek.

Kiedy Carlo zaoferował jej możliwość zerwania z Gabrielem, a tym samym z życiem, jakie prowadziła, zanim go spotkała, zrozumiała, że nie ma innego wyjścia, jak chwycić tę szansę oburącz i nigdy nie oglądać się za siebie. I to właśnie zrobiła.

Jednak, podczas gdy nigdy nie patrzyła wstecz świadomie, przeszłość wracała do niej w snach, zawsze bardzo boleśnie. Po urodzeniu synów nauczyła się być z nich i z siebie dumna i nosić głowę wysoko. Nigdy nie przeczyła swojej przeszłości, ale wierzyła, że czegoś się wtedy nauczyła i że tamte przeżycia pozwoliły jej dojrzeć, dlatego nie zamierzała kłamać, odpowiadając na ewentualne przyszłe pytania dzieci.

Na razie chłopcy byli zbyt młodzi, by o cokolwiek pytać, a Sasha przede wszystkim pragnęła zapewnić im bezpieczeństwo. Gdyby Gabriel chciał jej ich odebrać, musiałby ją najpierw zabić.

- Nie licz na to, że wyjadę bez moich synów.
- Oni zostaną tutaj, ze mną.
- Z tobą? Na Sardynii? Przecież ty tu nie mieszkasz.

- To prawda, ale jestem teraz właścicielem hotelu, który zamierzam zmienić znowu w prywatny dom. Chłopcy będą tu spędzać wakacje i poznawać kulturę bliską sercu ich ojca.

Na pierwszy rzut oka projekt wydawał się sensowny, ale Sasha nie mogła się oprzeć wrażeniu, że Gabriel ma jakieś ukryte zamiary, o których jej nie mówi. Spojrzała na chłopców. Było w nich już dość wyraźnie widać cechy Calbrinich, chociaż byli jeszcze zbyt mali, by w ich rysach uwidocznił się drapieżny profil, charakterystyczny zarówno dla Carla, jak i Gabriela. Carlo za-

wsze mówił z dumą o tym, że są prawdziwymi Calbrini.

- Od września muszą wrócić do szkoły w Londynie - powiedziała z rezerwą.

- Na razie mamy lipiec. Prawie całe lato, żeby się cieszyć pobytem tutaj i przyzwyczać do mojej obecności w ich życiu.

- Zamierzasz spędzić lato tutaj?

- Czemu nie? Przecież Sardynia to mój dom. Mógłbym nadzorować przebudowę hotelu, a jednocześnie poznawać moich młodych podopiecznych.

Uniosła podbródek.

- Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że ja też tu zostanę?

- Chcesz znaleźć kogoś na miejsce Carla? Innego starca, któremu się sprzedasz? A może trafi ci się jakiś majątny młodzik? Nie spodziewaj się za wiele, Sasha, nie jesteś już taka młoda i będziesz miała dużą konkurencję. Poza tym nie każdy zechce zajmować się cudzymi dziećmi. No, akurat ten problem można łatwo rozwiązać. Oddasz ich po prostu do szkoły z internatem, jak to już raz zrobiłaś, kiedy zachorował Carlo.

- Nie masz prawa... - zaczęła, ale było za późno.

Gabriel wyminął ją i zaczął iść w stronę chłopców. Sasha ruszyła biegiem po śliskich skałkach, instynktownie chcąc znaleźć się pomiędzy nimi.

Poślizgnęła się i ostry odłamek skalny zranił ją w odsłoniętą część stopy. Chłopcy przerwali zabawę i przez chwilę obserwowali zbliżającą się do nich dwójkę dorosłych. Zaraz jednak rzucili się biegiem ku Sashy, dopadli jej i ustawili się po obu jej bokach, co normalnie wywołałoby u niej uśmiech wzruszenia. Byli niemal identyczni, a subtelne różnice mogło wyłowić tylko matczyne oko.

Gabriel musiał przyznać, że wyglądała wspaniale, jak tygrysica broniąca młodych. Zignorowała krew sącząca się na piasek i zerwany pasek delikatnych sandałów.

Patriarchat miał na Sardynii bardzo długą historię i podobnie jak historia samej wyspy, pełną krwawych rozgrywek pomiędzy skłóconymi rodzinami. Gabriel pochodził w prostej linii od tych ludzi, wyznających zasadę „oko za oko” i teraz zagrała w nim krew okrutnych przodków. Sasha była jego kobietą i tak pozostanie, dopóki on sam nie zechce z niej zrezygnować. Miał więc święte prawo ingerować w jej życie. To było najważniejsze, choć niepisane prawo, rządzące ich związkiem, a ona je złamała, obrażając w ten sposób jego dumę.

Nie mógł zapomnieć, jak postąpiła z nim jego matka i postanowił, że już nigdy nie będzie cierpiał w winy kobiety. Do spotkania Sashy to zawsze on decydował o zakończeniu związku.

Sasha ośmieliła się odejść od niego, a co gorsza, porzuciła go dla innego mężczyzny. O tak, zdecydowanie była mu coś winna i zmierzał wziąć na niej odwet bez żadnych skrupułów.

scan-dalous



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sasha nie zamierzała dać się rozdzielić z synami nawet na krótką chwilę, chociaż najpewniej miało to oznaczać znoszenie nieustającej obecności Gabriela. Na szczęście, nie na długo. Nawet on nie był w stanie zmienić terminu rozpoczęcia roku szkolnego. Przypomniała sobie o opłatach za szkołę i wzrok jej powędrował ku pierścionkom, które miała na palcach. W czasie trwania małżeństwa, dzięki uporowi, pracowitości i determinacji, zdobyła dyplom magistra zarządzania. A sprzedaż otrzymanej dzięki hojności Carla biżuterii, powinna dać jej środki na zakup niewielkiego domu w Londynie blisko szkoły chłopców, opłacenie czesnego i odłożenie jakiejś sumy na cięższe czasy.

- Podejdźcie tu, proszę - rzucił Gabriel despotycznym tonem, wyciągając rękę w kierunku chłopców.

Sasha poczuła na sobie pytający wzrok Sama. Byłoby tak łatwo nastawić ich przeciwko Gabrielowi, napełnić ich młode, łatwo ulegające wpływom umysły jadem nienawiści i obawy przed mężczyzną, którego ojciec wybrał im na opieku-

na. Ale niezależnie od swoich własnych odczuć, nie mogła im tego zrobić. Nie mogła zatruć ich w ten sposób, bo ich dobro było dla niej najważniejsze na świecie.

Zmusiła się do uśmiechu i lekko popchnęła Sama i Nico w kierunku Gabriela.

- Wasz ojciec wyznaczył Gabriela na waszego opiekuna, a to oznacza, że możemy zostać tu przez resztę lata - starała się, by jej głos brzmiał tak bez troski, jak to tylko możliwe.

Lepiej było stworzyć sytuację, którą chłopcy mogli zrozumieć i zaakceptować. Obaj kochali Sardinie, tu toczyły się losy ich rodziny, tu od urodzenia spędzali wszystkie dotychczas wakacje.

Dziwnie było wymienić uścisk dłoni z dwoma młodymi przedstawicielami swojej własnej rodziny, zamiast ucisnąć ich w tradycyjny, sardyński sposób, pomyślał Gabriel. Ich ojciec był człowiekiem staromodnym, po części wykształconym w Anglii, co musiało znaleźć odbicie w manierach synów.

- Jak mamy się do pana zwracać? - zapytał Sam nieśmiało.

- Gabriel jest kuzynem waszego ojca - wyjaśniła pośpiesznie Sasha, nie chcąc pozwolić, by przejął kontrolę nad jakąkolwiek związaną z nimi sprawą - więc najlepiej zwracajcie się do niego „kuzynie Gabrielu”.

- Kuzyn Gabriel - powtórzył powoli Sam. To on był poważniejszym z braci, a Nico zdawał się uznawać jego przywództwo. - Podoba mi się - zdecydował.

- To dobrze. Jestem z tego zadowolony - Gabriel gładko przejął prowadzenie rozmowy. - Ja zwracałem się do waszego ojca „kuzynie Carlo”.

Bardzo sprytnie, pomyślała Sasha. Zauważyła, że chłopcy rozluźnili się i podeszli bliżej Gabriela, widocznie zainteresowani nowym mężczyzną w swoim życiu.

Carlo kochał ich głęboko, ale odkąd zachorował, sił starczało mu na spędzanie z nimi zaledwie kilkunastu minut dziennie.

Nico pierwszy odważył się zwrócić bezpośrednio do Gabriela.

- Pójdziemy po południu na ryby? - zapytał z nadzieją w głosie.

Była to nowa pasja bliźniaków, ostatnio większość popołudni spędzali we trójkę na skałach, oczekując wielkiego brania.

Tym razem pierwszy odpowiedział Gabriel.

- Teraz muszę omówić pewne sprawy z waszą mamą, więc na razie chciałbym wrócić do hotelu, ale po południu chętnie się z wami wybiorę.

Skusił ich z taką samą łatwością, jak kiedyś mnie, pomyślała Sasha, kiedy chłopcy zaczęli podskakiwać do góry z radości. Kiedy wracali do

hotelu, biegali wokół Gabriela, całkiem zapominając o jej istnieniu.

- Kuzynie Gabrielu, umiesz grać w nogę?  
- usłyszała pełne gorącej nadziei pytanie, zadane przez Nico.

Gabriel zatrzymał się i odwrócił do chłopca.

- A czy ryby umieją pływać? - odpowiedział pytaniem. - Jestem przecież Włochem - dodał, wzruszając nieznacznie ramionami.

- Sam kibicuje Chelsea, ale ja jestem za Milanem - wypalił Nico.

- Jestem za Chelsea, bo chodzimy do szkoły w Anglii - wyjaśnił Sam poważnie - więc to chyba fair, no nie?

Chłopcy byli tak zajęci rozmową z Gabrielem o futbolu, że zupełnie nie zwracali uwagi na matkę. Praktycznie mogłoby jej tam nie być, stwierdziła Sasha z ukłuciem zazdrości.

- Musisz sobie opatrzyć nogę.

Dotarli już do hotelu i szorstka uwaga Gabriela sprawiła, że usta Sashy zacisnęły się w wąską kreskę.

- Och, proszę - w jej głosie pobrzmiwał sarkazm - nie udawaj, że cię to obchodzi. Współczucie ci nie pasuje, a zresztą oboje wiemy, że nie masz go dla kobiet w ogóle, a dla mnie w szczególności.

Odwróciła się do synów, którzy początkowo zostali w tyle, ale w progu do nich dołączyli.

- Bardzo proszę, chłopcy, umyćcie się i zejdźcie do kuchni na lunch.

Gabriel rzucił jej potępiające spojrzenie.

- Kazesz im jeść w kuchni, żeby się uwolnić od ich towarzystwa? A może zamierzasz się spotkać na lunchu z kochankiem, zapewne tym samym, którego odwiedziłaś w Nowym Jorku?

Sasha nawet się nie starała hamować ogarniającej ją furii. Nie była mu winna żadnych wyjaśnień i nie zamierzała nadawać sensu jego oskarżeniom, broniąc się przed nimi. Nie było powodu, by to robić.

- Rozumujesz w sposób tak pokrętny, że prawdopodobnie tego nie zrozumiesz, ale powiem ci tylko, że komukolwiek płacisz za szpiegowanie mnie, nie jest wart twoich pieniędzy. Gdyby wykonywał swoją pracę rzetelnie, wiedziałbyś, że jedyny mężczyzna, z którym się spotkałam w Nowym Jorku jest specjalistą onkologiem. Poszłam do niego, bo w przeciwieństwie do ciebie, nie chciałam beczynnynie czekać na śmierć Carla, jeżeli istniał bodaj cień nadziei na przedłużenie mu życia - odparła wzgardliwie, po czym odwróciła się na pięcie, by pójść śladem chłopców.

Nie zdążyła się oddalić, bo jego palce zacisnęły się na jej nadgarstku. Szarpnął ją, odwracając przodem do siebie.

- Bardzo przekonujące, a raczej byłoby, gdybym cię nie znał. Nie przyszło ci do głowy, że

Carlo był gotów na śmierć? Że, być może, wołał umrzeć wcześniej, ale spokojnie, w swoim własnym łóżku, niż przedłużać to życie na siłę, żebyś tylko mogła jeszcze więcej go wykorzystać. Jego życie było dla ciebie przepustką do pieniędzy, prawda? Musiałaś wiedzieć, jak bardzo był w tobie zadurzony. Błagał mnie o pożyczkę na dowolnych warunkach, żeby tylko móc spełniać twoje zachcianki.

- To nieprawda!

Zbladła, a ostrość widzenia zamglily lzy.

- Carlo pożyczał pieniądze, bo był zbyt dumny, by przyznać, że ich nie ma. Ja nawet o tym nie wiedziałam.

- Kłamiesz.

Wciąż trzymał ją za nadgarstek i przez jej umysł przemknęło wspomnienie innego dnia i innych marmurowych schodów, na których stali w podobnej konfiguracji. Tylko że wtedy oboje byli roześmiani, jego twarz jaśniała zachwytem, a jej pokusą, wręcz prowokacją. Tamte marmurowe schody prowadziły do ekskluzywnego atelier, gdzie zabrał ją, by przymierzyła stroje, które miała zaprezentować na wybiegu jako jego modelka. Dostarczyło to im obojgu bardzo erotycznych, wręcz głęboko zmysłowych przeżyć. Wtedy jeszcze sądziła, że siła jej miłości zdoła sprawić, aby i on ją pokochał, wbrew własnemu twierdzeniu, że w jego życiu nie ma miejsca na uczucia...

Ale teraz... teraz czuła się oddzielona od przeszłości oceanem wylanych łez i bezpiecznym murem, jakim zdołała się otoczyć. Murem nie do przebycia, wzmocnionym goryczą i nienawiścią, spojonym jej łzami.

- Nienawidzę cię z całego serca - rzuciła zajadle, wręcz z emocji pociemniały jej oczy.

Wypuścił powietrze ze świstem, aż poczuła powiew na skórze i ze złością szarpnął ją do siebie.

Niestabilna na schodku, straciła równowagę i gwałtownie poleciała do przodu. Gabriel złapał ją, chroniąc przed upadkiem.

- Tak mówisz, ale założę się, że za pieniądze poszłabyś ze mną do łóżka...

Jego słowa zaboląły ją dotkliwie.

- To ty mnie nauczyłeś oddzielać seks od uczucia, więc gdybym chciała uprawiać go z tobą w taki sposób, zapewne nie miałabym z tym problemu. Ale nie chcę... - przerwała.

Zresztą, cała ta cała rozmowa nie miała sensu. Nie chciał jej przecież. Wydawało mu się, że wciąż słyszy w uszach jej łagodny głos: „Kocham cię Gabrielu i wiem, że ty też mnie kochasz, nawet jeżeli nie chcesz się do tego przyznać”.

„Mylisz się”, odpowiedział wtedy i rzeczywiście tak uważał. „Ja nikogo nie kocham. Moi przybrani rodzice zabili we mnie zdolność kochania. Mówisz, że mnie kochasz, ale to znaczy

tylko, że chciałabyś pozostać na stałe w moim życiu, bo jestem bogaty, a ty biedna. Kochasz to, co ci daję".

„To nieprawda”, zaprotestowała wtedy, ale to się na nic nie zdało, bo Gabriel i tak wiedział swoje.

Sasha mówiła dalej:

- Nie, Gabrielu. W przeciwieństwie do ciebie, ja skończyłam z przeszłością - dumnie uniosła głowę. - Skończyłam studia i mam pełne kwalifikacje, by zapewnić utrzymanie sobie i chłopcom.  
- Mogła się tylko modlić, żeby to była prawda.

Gabriel walczył, by nie okazać zaskoczenia. Na myśl, że ona mogłaby pracować na swoje utrzymanie i uniezależnić się od niego, narastało w nim rozczarowanie i złość.

- Chyba nie sądzisz, że uwierzę w te bzdury - uciął. - Gdybyś była tak dobrą matką, za jaką chcesz uchodzić, czyż Carlo ustanowiłby mnie opiekunem chłopców? To oczywiste, że w końcu zorientował się, co jesteś warta i postanowił ich chronić.

W błysku zimnej wściekłości uniosła dłoń, żeby go uderzyć. Gabriel zareagował błyskawicznie, przyciskając jej obie ręce do boków i, zanim zdążyła zrozumieć, co się dzieje, unieruchomił ją w objęciach i pocałował gwałtownie. Szarpnęła się wściekle, a kiedy nie puścił, ugryzła go, aż odepchnął ją z takim rozmachem, że omal nie



upadła i przeciągnął grzbietem dłoni po zranionej wardze.

Zmełł w ustach przekleństwo, odwrócił się i zaczął schodzić po schodach.

Sasha stała nieruchomo, choć wewnątrz była jednym wielkim kłębowiskiem sprzecznych emocji. Lód i ogień, strach i pragnienie, nienawiść i... przecież chyba nie mogła go kochać! Uniosła dłoń do oczu i ze zdumieniem poczuła na niej wilgoć łez.

Duża część uroku ulubionego hotelu Sashy polegała na tym, że wciąż jeszcze w znacznej części przypominał prywatny dom. Stała w sypialni apartamentu na ostatnim piętrze, zarezerwowanego jeszcze przez Carla dla rodziny i nie wynajmowanego nikomu innemu. Piętro niżej również znajdował się duży apartament i trzy mniejsze, urządzone tak, by przypominały prywatne mieszkanie. Na tyłach budynku dobudowano przestronną oranżerię, która służyła jako salon jadalny, otwarty na taras, za którym znajdował się basen. Dla człowieka zamożnego, jakim był Gabriel, przekształcenie hotelu w dom nie powinno stanowić problemu. Byłby to zresztą dom o wiele wygodniejszy, niż położona w górach na wpół warownia, należąca kiedyś do jego dziadka.

Sasha telefonicznie zamówiła lunch, rozebrała

się i weszła do łazienki oczyścić ranę na stopie. Przebywając dzień po dniu z chłopcami na plaży opaliła się lekko i jej skóra nie była już taka biała, jak zaraz po śmierci Carla. Teraz jednak ledwo zerknęła na swoje odbicie. Denerwujące przeżycia poranka zaowocowały bólem głowy, który z upływem czasu coraz bardziej się nasilał.

Dlaczego Carlo jej to zrobił? Musiał wiedzieć, jak się będzie czuła. Zawsze jej obiecywał, że nigdy...

Ale oczywiście wiedziała, skąd się wzięła jego decyzja. W ten sposób zapewnił chłopcom przyszłość. A co z nią? Czy naprawdę sądził, że ona pozwoli, by Gabriel ją utrzymywał? Czy rzeczywiście wierzył, że on to zrobi? Kto wie, jakimi ścieżkami mogły wędrować myśli umierającego człowieka, który miał osierocić rodzinę?

Mechanicznie, myśląc o czym innym, oczyściła niewielką ranę. Rzeczy, które miała na sobie, były pobrudzone krwią, więc włożyła czyste dżinsy i świeżą koszulkę. Żałowała, że nie ma czasu na prysznic, ale chłopcy musieli być już bardzo głodni i nie chciała, żeby dłużej czekali.

W kuchni, na dole, chłopcy i Maria, która dla nich gotowała, siedzieli już wokół dużego, zniszczonego, ale doskonale wyszorowanego, drewnianego stołu.

- Wiesz, mamuś, Maria robi ciasto z jajek od Flossie i Bessie - zapowiedział Sam z dumą.

Flossie i Bessie były kurami rasy Bantam i należały do chłopców. Sasha uważała, że powinny wiedzieć, skąd pochodzi żywność i jak się ją przygotowuje.

- Po lunchu zrobimy czekoladowe ciasteczka.

- Dobry wybór - niespodziewanie do rozmowy włączył się męski głos, czym wcale nie była zachwycona.

W rozterce zerknęła na jego usta. Skaleczona wargą przestała krwawić, ale była wyraźnie spuchnięta.

- Ciasteczka czekoladowe należą do moich ulubionych.

Co się z nią działo? Dlaczego nie mogła odebrać wzroku od jego warg? Gdyby to zauważył... czy Maria i chłopcy wyczuwają jej napięcie, wzajemną niechęć i nieufność pomiędzy nimi? Dlaczego tak dziwnie na niego reaguje? Mam dwadzieścia osiem lat, a zachowuję się jak nastolatka, pomyślała z niesmakiem.

Przeżyła bez niego dziesięć lat, szczęśliwych, pogodnych, wolnych od negatywnych emocji lat. Dlaczego nie miałyby żyć tak dalej?

Spróbowała się skoncentrować na jedzeniu, ale obecność Gabriela nie sprzyjała spokojnemu trawieniu.

Co on właściwie robił w jej kuchni? Kiedy po powrocie z plaży zadzwoniła do Marii, żeby przedzić o niespodziewanym gościu na kolacji,

usłyszała, że Gabriel był już w kuchni, przedstawił się i wyjaśnił swoją obecność.

Od śmierci Carla i wyjawienia fatalnego stanu jego interesów, hotel nie przyjmował gości. Większa część personelu odeszła do innej pracy, pozostało zaledwie kilka osób, między nimi Maria i kilkoro członków jej rodziny.

Sasha zapytała Marii w miejscowym dialekcie, czy gość zamówił lunch. Gabriel, biegły w językach obcych, zawsze rozmawiał z nią po angielsku. Teraz też odpowiedział jej w tym języku.

- Maria zaproponowała mi lunch na tarasie, ale skoro nie ma tu żadnych pomocników, nie chciałem jej męczyć chodzeniem po schodach. Nie jest już taka młoda.

Sasha doskonale wiedziała, że brzmiąca w jego głosie szorstka dezaprobata była skierowana do niej.

- To ja przyniosłabym ci lunch, a nie Maria - wyjaśniała.

Nie zamierzała dodawać, że również na nią spadłoby przygotowanie jedzenia, nie dlatego, że Maria nie umiała tego zrobić, ale, wbrew temu, co o tym sądził Gabriel, Sasha sama wiedziała, że starsza kobieta ma już i tak zbyt wiele obowiązków.

Maria, jej mąż i liczni członkowie jej rodziny nie tylko pracowali, ale i mieszkali w hotelu i Sasha już nieraz sięgała do swoich skromnych

oszczędności, żeby zapewnić im godziwą zapłatę. Ale o tym wszystkim nie zamierzała mówić Gabrielowi. Teraz przede wszystkim chciała się go pozbyć ze swojego życia, a skoro to nie było możliwe, to chociaż z kuchni. Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

- Wiesz, jak trafić na taras - rzuciła lekko.

- A ty, gdzie będziesz jadła?

Saszę ścisnęło w żołądku. Chyba nie spodziewał się romantycznego tete-a-tete na tarasie?

- Mama zawsze je z nami, w kuchni - z opresji uratował ją Sam.

- Jak wiesz, hotel nie przyjmuje teraz gości - wyjaśniła.

Wiedział, oczywiście. Wiedział wszystko o stanie interesów firmy, która teraz należała do niego.

Nie miała odwagi, by na niego spojrzeć. Niewątpliwie był przyzwyczajony do luksusu.

- My jadamy bardzo skromnie. Lepiej pojedź do Port Cervo. Tam jest mnóstwo restauracji.

Gabriel zignorował ją i zwrócił się do chłopców.

- Co będziecie jedli?

- Rybę - odpowiedział Sam i dodał z entuzjazmem - sami ją wybraliśmy na targu dziś rano. Mama nie lubi, jak się jeszcze ruszają, ale tylko tak można rozpoznać, że są świeże. Pietro nam powiedział. Czasem pozwala nam wejść na łódź

i zobaczyć je w sieci. Jeśli chcesz, zapytamy go, czy ty także mógłbyś przyjść - zakończył wielkodusznie.

Obserwującą i słuchającą synów Saszę ogarnęła duma i miłość. Zamrugła. Chłopcy nie przepadali za ckliwym, matczynym wzruszeniem.

- Myślisz, że wystarczy i dla mnie? - zapytał Gabriel Sama, traktując go jak równego sobie, co oczywiście musiało się im spodobać i pomogło szybko zaakceptować nowego opiekuna. On sam doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Poznała to po spojrzeniu, jakie jej rzucił ponad głowami chłopców. Rzeczywiście, mógł otwarcie tryumfować.

- Jeżeli wolisz mięso, mamy jagnięcinę - zaproponowała sztywno. - Przyrządzenie zajmie więcej czasu, ale jest doskonała. Podajemy ją jako kebab, z tutejszą papryką, cebulą, grzybami i dzikim ryżem. To miejscowy przepis...

- Dorastałem tutaj - uciął - o czym doskonale wiesz. Zjem rybę - zakończył krótko.

- Mama nauczyła nas, jak ją filetować - obwieścił Nico z powagą.

- Zamierzasz wychować dwóch kucharzy? - zapytał Gabriel miękko, z zaledwie cieniem potępienia w głosie.

- Nie, po prostu staram się ich wychować na ludzi niezależnych, świadomych swojego

otoczenia, umiejących się cieszyć dobrym, prostym życiem - odpowiedziała ostro. - To moi synowie...

- I moi podopieczni - przerwał jej cicho, z ledwo wyczuwalną groźbą w głosie.

Sasha poczuła lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Pomimo szorstkich słów, Gabriel był coraz, bardziej zdumiony. Jej relacja z synami nie była taka, jak się spodziewał i Sasha nie była taka, jak się spodziewał. Oczekiwał przesadnej, pseudomatczynej troski, w gruncie rzeczy bardzo powierzchownej, jaką często obserwował u wdów po swoich rówieśnikach. Te kobiety używały swoich dzieci jak rekwizytów do efektownych zdjęć i oddawały je w ręce opiekunek, jak tylko obiektywu aparatu zniknął z pola widzenia. Tymczasem niezależnie od tego, jak bardzo by pragnął nie mógł powiedzieć, że we wzroku Sashy spoglądającej na synów nie maluje się prawdziwe uczucie.

Wiedział oczywiście, że ubóstwo, na które była teraz skazana, uniemożliwi jej życie na poziomie, do jakiego przyzwyczał ją Carlo, przypuszczał jednak, że o ile zmieni się styl jej życia, to ona sama wcale nie. Kobieta, którą teraz obserwował, wydawała się doskonale pasować do tego miejsca i roli kochającej, ale rozsądnej matki.

Popatrzył na przytulne pomieszczenie i uśmiechnięte twarze swoich podopiecznych. Jemu,

w domu przybranej rodziny, zaledwie pozwalano wejść do kuchni. Tamtemu domowi daleko było do ciepła, czystości i bezpieczeństwa, które wyczuwało się w tutejszej atmosferze. On sam był w tamtych czasach brudny i zaniedbany, skażony nędzą, strachem i emocjonalnym ubóstwem. Atmosfera tego miejsca była przesycona miłością.

Miłość? Instynktownie uniósł dłoń i przyłożył czubki palców do bolesnego miejsca na piersi. Nie wierzył w miłość. Ona nie istnieje. A skoro tak, to fakt, że jako dziecko jej nie otrzymał, nie powinien boleć. To była jego osobista mantra, na której opierało się całe jego życie.

W końcu wszyscy razem zjedli rybę przy kuchennym stole. Sasha nie miała apetytu. Chociaż usadowiła się tak, by nie widzieć Gabriela, każdym nerwem wyczuwała jego obecność. Jeżeli został z nimi tylko po to, żeby zakłócić jej spokój, udało mu się w całej pełni.

Wciąż pamiętała ich pierwszy wspólny posiłek na pokładzie jego jachtu. Wtedy nie narzekała na brak apetytu. Przez wiele dni jadła byle co i była głodna jak wilk. Kiedy w kilka sekund opróżniła swój talerz, uniósł lekko brwi.

Była wtedy bardzo dumna ze swojego sprytu. Przez cały tydzień uważnie obserwowała Gabriela, snuła na jego temat najróżniejsze fantazje i marzenia. Widywała go na nadbrzeżu i naiwnie



uznała, że należy do załogi któregoś z okazałych jachtów, cumujących w niewielkim porcie. W dżinsach i koszulce nie wyglądał na właściciela. Wysoki, ciemny, niemożliwie przystojny, był typem mężczyzny, o jakim dziewczyna taka jak ona mogła tylko pomarzyć. Wyobraziła sobie, że jest w nim zakochana, na długo zanim się w ogóle do niej odezwał.

Od urodzenia brakowało jej miłości. Matka umarła przy jej narodzinach i ojcu doradzono umieszczenie jej w rodzinie zastępczej. Miała cztery lata, kiedy się ponownie ożenił i chociaż on i jego żona próbowali się nią Zaopiekować, Sasha zaczęła przysparzać problemów, które bardzo się nasiliły, kiedy jej macocha zaszła w ciążę. Dlatego ponownie oddano ją pod opiekę obcym, gdzie pozostała do szesnastego roku życia.

Opieka społeczna pomogła jej znaleźć pracę i lokum. Właściciele sklepu, w którym pracowała, początkowo pełniłi życzliwości, stali się ostrożni i nieufni, kiedy zaczęła traktować ich rodzinę jak własną. Skierowano ją wtedy do psychologa, ale cóż to mogło pomóc, skoro ona chciała tylko być kochana?

Pracownicy opieki społecznej znaleźli jej inną pracę, tym razem w supermarkecie. Kiedy wspólnie z sześcioma koleżankami wygrała na loterii, postanowiły wybrać się na wakacje do St Tropez.

Jedna z dziewcząt, dwudziestolatka z dużym

biustem, zawarła znajomość z podejrzanym typem podającym się za reżysera filmowego, który zaproponował, że umieści dziewczyny w jednym ze swoich filmów.

Propozycja podzieliła dziewczęta na te, które nie chciały mieć z nim nic wspólnego i te, które dla przyszłej sławy gotowe były zrobić wszystko. Sasha, obok piersiastej blondyny Doreen, znalazła się w tej drugiej grupce.

Podczas gdy dziewczęta kłóciły się dalej, Sasha śniła na jawie o Gabrielu, chociaż wtedy nie знаła nawet jeszcze jego imienia. W jej marzeniach zakochiwał się w niej bez pamięci, a potem żyli długo i szczęśliwie.

Kiedy dorosła, zrozumiała, że jej młodzieńcze fantazje, najpierw o kochających rodzicach, potem o miłości Gabriela, wynikały z desperackiego poszukiwania ciepłych uczuć, których pozbawiono ją w dzieciństwie. W marzeniach, przeciwnie niż w rzeczywistości, mogła stworzyć swój upragniony świat. I dlatego żaden realny związek nie mógł odpowiadać jej oczekiwaniom.

Ostatni dzień przed planowanym powrotem do Anglii postanowiła poświęcić zwróceniu na siebie uwagi Gabriela. Jaki chory instynkt kazał jej wybrać mężczyznę tak samo spaczonego emocjonalnie jak ona sama? Ich związek, jeżeli to, co ich łączyło, w ogóle można było tak nazwać, był z góry skazany na klęskę. Bo co innego mogło

się narodzić z połączenia chorego, niebezpiecznie ekscytującego pociągu do seksu, spotęgowanego równie groźnym głodem emocjonalnego uzależnienia z jej strony i głęboko zakorzenionym odrzuceniem uczuciowej bliskości ze strony Gabriela? Gdyby szukała świadomie, byłoby jej trudno znaleźć kogoś bardziej nieodpowiedniego, kogoś, kto w żaden sposób nie mógł zaspokoić jej potrzeb. Osoba bystrzejsza od niej szybko by to sobie uświadomiła, ale Sasha widziała tylko stworzoną przez siebie fantazję.

Tamtej nocy naprawdę wierzyła, że sprostала największemu, w jej mniemaniu, wyzwaniu, znajdując w sobie odwagę, by z wystudiowaną nonszalancją wkroczyć przed maskę jego samochodu. I stał się cud. Podstępnie wślizgnęła się do jego wozu, a następnie do jego łóżka. Nie wiedziała jednak, że nie ma szans, by równie łatwo znaleźć drogę do jego serca...

Chłopcy skończyli jeść i wrywali się na dwór, i Sasha musiała, przynajmniej chwilowo, porzucić wspomnienia.

To był chyba najdłuższy i najgorszy dzień w jej życiu. Synowie leżeli już w łózkach, ale ona sama nie mogła zasnąć.

Gabriel już wcześniej pożegnał się z chłopcami, wymawiając się jakimiś bliżej niesprecyzowanymi obowiązkami.

Na wspomnienie Gabriela przeszedł ją dreszcz. Trudno było uwierzyć w to wszystko, co się wydarzyło od rana, najwyraźniej jednak nie miała innego wyjścia, jak się z tym pogodzić.

Gabriel, na wpół rozbudzony, leżał w ciemności nieznanego pokoju, a przeszłość i teraźniejszość mieszały się w jego umyśle...

scan-dalouis

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gabriel obserwował Saszę i chłopców, wędrujących wzdłuż brzegu, ze ścieżki prowadzącej na plażę. Nieświadomi jego obecności, zachowywali się swobodniej niż poprzedniego dnia. Promienie porannego słońca ogrzewały piasek i załamywały się w falach. Co parę kroków Sasha albo któryś z bliźniaków schylali się po muszelkę bądź kamyk.

Sasha, w szortach z obciętych džinsów i koszulce, z włosami związanymi w kucyk i wiszącą na szyi lornetką, wyglądała jak młoda dziewczyna. Słyszał, że rozmawiają, ale nie mógł rozróżnić słów. Wybuchy śmiechu świadczyły, że bawią się doskonale i jest im ze sobą dobrze. Sasha popatrzyła na morze i powiedziała coś do chłopców, potem ponownie przyłożyła lornetkę do oczu i kucnęła pomiędzy nimi. Nico (Gabriel sam nie wiedział, skąd ta pewność) przytulił się do niej, obejmując ją w pasie i opierając głowę na jej ramieniu. Sam stał przy jej drugim boku. Gabriel patrzył, jak Sasha podaje lornetkę Samowi, a potem Nico. Osłonił oczy dłonią i też popatrzył na morze. W oddali zauważył niewielkie stadko del-

finów. Przypomniiał sobie, że Saszę zawsze interesowała natura.

Nico podał jej lornetkę, a ona pocałowała go w czubek głowy i otoczyła obu chłopców ramionami. Gabriel poczuł w piersi znajome bolesne ukłucie. Jako dziecko nie zaznał czułości matczynej pieśczoćy, pamiętał tylko kuksańce i przekleństwa, a potem wyniosłą dumę i oschłość dziadka, który zaledwie go tolerował.

Na plaży Sasha wypuściła chłopców z objęć. Poranne spacery należały do ich wakacyjnego rytuału, a największą radość sprawiało całej trójce podglądanie delfinów.

- Kuzyn Gabriel! - wykrzyknął nagle Sam.  
- Tam jest kuzyn Gabriel! - ruszył biegiem, a za nim popędził Nico.

Sasha nie musiała się obawiać, że chłopcy nie zaakceptują obecności Gabriela w swoim życiu. Zwracając ku niemu zaróżowione od biegu buzie, opowiadali mu obaj naraz o spacerze i radości podglądania delfinów.

- Kiedyś napiszę o nich książkę - obwieścił Nico.

- Ja też - Sam postanowił nie dać się wyprzedzić.

- Najpierw powinniście prowadzić obserwacje - zasugerowała Sasha. - Może znajdziemy w Internecie jakieś zdjęcia, które wkleilibyście do waszych dzienników?

- Napisałem już w moim, że kuzyn Gabriel został naszym opiekunem - powiedział Nico.

- Może wkleję tam też jego zdjęcie?

- Co to takiego? - zapytał Gabriel.

- Po prostu dzienniki - odpowiedziała Sasha z rezerwą - prowadzą je, odkąd nauczyli się pisać. Notują tam miłe wspomnienia...

- I smutne też - wtrącił Sam - jak to o tacie...

Gabriel musiał przyznać, że Sasha sprawiała wrażenie dobrej matki. Troskliwa, zaangażowana, opiekuńcza, a jednocześnie stawiająca na niezależność. Ale w głębi duszy żywił przekonanie, że to tylko fasada. Była po prostu dobrą aktorką.

Chłopcy nabrali ochoty na śniadanie i pobiegli przodem. Sasha odruchowo wydłużyła krok, żeby nie zostać w tyle i nie musieć mijać Gabriela samotnie.

- Marnujesz czas, Sasha, chyba o tym wiesz?

- rzucił półgłosem, kiedy przechodziła obok.

- Mnie nie oszukasz. Zbyt dobrze cię znam i wiem, co tobą kieruje.

Mogła przysiąc, że go nienawidzi, dlatego więc serce waliło jej jak młotem, a jego bliskość oblewała ją żarem? Czyżby jeszcze coś do niego czuła?

Nie, powiedziała sobie mocno. Zbyt dobrze rozumiała teraz istotę swojego młodzieńczego uzależnienia od Gabriela, by znów dać się omtać.

- Tylko ci się wydaje, że mnie znasz - odparła spokojnie - dziewczyna, którą byłam wtedy, już nie istnieje...

- Zaraz zobaczymy...

Chłopcy znikali właśnie w drzwiach wejściowych, kiedy podstępnie chwycił ją za ramię, obrócił twarzą do siebie i pocałował gwałtownie. Ku swojemu najwyższemu zawstydzeniu i zażenowaniu nie potrafiła mu się oprzeć. Nie potrafiła zignorować znajomego zapachu jego skóry i ciepła umięsnionego ciała. Niepokój, szarpiący nią od chwili ponownego spotkania z Gabrielem, zmienił się w gwałtowną tęsknotę.

Nad ich głowami kołowały mewy.

Gabriel puścił ją raptownie.

- Myślałaś, że uda ci się zagrać rolę zbolelej wdowy? Zapomniałaś, że znam cię na wylot? - wyrzucał z siebie słowa, ciężko oddychając.

Sashy kręciło się w głowie. Zapragnęła zranić go tak samo mocno, jak on zranił ją. Podniosła głowę, skupiając na nim spojrzenie pociemniałych z bólu oczu.

- Wiesz co - rzuciła wyniośle - współczuję ci. - Uważasz się za silnego, ale w gruncie rzeczy jesteś żałośnie pełen kompleksów. Nie pojmujesz, że ktoś inny mógł się zmienić, bo ciebie samego na to nie stać. Z tej samej przyczyny nie rozumiesz, co to znaczy kochać i szanować partnera. Potrafisz tylko oddawać ból,



jakiego przysporzono ci w dzieciństwie i odgrywać swoje przykre przeżycia na innych. Carlo nauczył mnie kochać dobrą i zdrową miłością i to był jego najcenniejszy dar dla mnie. Staram się go przekazać moim synom. Czas, żebyś zauważył, że nie jestem już tamtą dziewczyną, którą mogłeś dowolnie poniewierać.

Z wysoko podniesioną głową minęła go i weszła do domu.

Gabriel pieniał się wewnątrz. A więc ona śmiała mu współczuć? Doskonale, szybko ją przekona, że lepiej robi, zachowując to cenne uczucie dla siebie. Wkrótce będzie go bardzo potrzebować.

Jak śmiała wspomnieć o jego kompleksach? A co do tego, że się zmieniła, no cóż, był pewny, że to mit. Pomimo tego przekonania, nie potrafił wymazać z pamięci obrazu ich trojga obserwujących delfiny. Gdyby jednak dopuścił do siebie wątpliwość, czy czasem nie ocenił jej mylnie, dokąd by go to mogło zaprowadzić? Ból? Żal? Czy takie właśnie byłyby jego odczucia? Czy musiałby przyznać, że stracił coś niepowtarzalnego, a nieskończenie drogiego?

Nie zamierzał pozwolić, by do tego doszło. Wolał trzymać się opinii, że Sasha jest osobą niegodną zaufania, sprawnie odgrywającą pozytywną rolę. Nie mógł jej darować, że przed nim była z innymi mężczyznami, że nigdy nie kryła,

że pociągają to, co mógł jej dać. I że w końcu go opuściła z tego właśnie powodu.

Nieważne, co powie, i tak jej nie ufa. Był przekonany, że raczej prędzej, niż później zacznie szukać następnego bogacza, żeby zajął w jej życiu miejsce Carla. Mogła sobie dalej udawać troskliwą matkę, ale on i tak wiedział swoje.

Dwie godziny później Gabriel spojrzął ponad ekranem komputera w okno pokoju gościnnego, którego używał jako tymczasowego biura. Powinien się skupić na pracy, tymczasem nie potrafił przestać myśleć o Sashy. Wspomnienie gorącej reakcji jej ciała na jego dotyk sprawiło, że żadną miarą nie potrafił się skoncentrować.

Nie dawało mu spokoju pytanie, czy w czasie małżeństwa z Carlem miała kochanków, i sam nie wiedział, jak zakwalifikować uczucie, które go nagle osaczyło.

Kiedy od niego odeszła, nie pozwalał sobie na rozmyślanie o niej, ale teraz, kiedy była tak blisko, nie potrafił sobie tego zakazać. Przez cały czas, nawet kiedy nie było jej w zasięgu wzroku, czuł niemal namacalnie jej obecność.

Przeniósł wzrok na ekran komputera. Na większość e-maili zdążył już odpowiedzieć, między innymi odpisał swojej asystentce z Florencji. Wcześniej poprosił ją o znalezienie nauczyciela, który mógłby ocenić poziom szkolnej wiedzy chłopców, zanim poweźmie decyzje dotyczące

ich przyszłości. Nie zamierzał pozwolić, by znów znaleźli się w internacie. Kolejna wiadomość pochodziła od architekta, który miał przerobić hotel na dom. Gabriel miał kilka domów w różnych miejscach na świecie, ale żaden z nich nie wydawał się odpowiednim miejscem dla dzieci.

Odpisał asygentce, prosząc o przysłanie dwóch pierwszych kandydatów na Sardinie i szybko przejrzał pozostałą pocztę.

Nie potrafił uwolnić się od wspomnień. Zbyt dobrze pamiętał spędzony razem okres. Właściwie to nie było w jego stylu, dać się złapać takiej dziewczynie, jak ona, pięknej i łatwo zmieniającej partnerów. Kobiety, z którymi sypiał, były zazwyczaj starsze i bardziej profesjonalne.

Zadał jej wtedy kilka pytań, czym wcale nie była zachwycona. Dlaczego, mógł się tylko domyślać. Przyjechała do St Tropez z „przyjaciółmi”, co najprawdopodobniej oznaczało mężczyzn. Opuściła ich, bo zapewne uznała, że trafia się lepsza okazja. Gabriel właściwie zamierzał odpłynąć do Amalfi, ale ku swojej konsternacji, zaproponował jej posiłek.

Była głodna jak wilk, jadła szybko i łapczywie, ale nie wypila szampana, którego polecił jej nalać. Kiedy skończyła, zapytał, czy chciałaby się odświeżyć. Zmarszczyła brwi, najwyraźniej nie rozumiejąc o co chodzi. „Och, zamierzasz pójść

ze mną do łóżka?", wyrzuciła z siebie w końcu, mrugając do niego.

Czy rzeczywiście miał wtedy taki zamiar? Jeżeli tak, to jej brak obycia omal go od tego nie odstręczył. Był przyzwyczajony do kobiet znających reguły gry i stosujących się do nich. Ale, z drugiej strony, one nie patrzyły na niego tak jak ona, nie kryjąc zachwyty i wyczekiwania.

Oparty niedbale o drzwi kabiny patrzył, jak obróciła się na pięcie wokół własnej osi z oczami błyszczącymi na widok otaczającego ją luksusu.

„Nie mogę uwierzyć, że jestem na łodzi”, powiedziała wtedy. „Bo nie jesteś”, poprawił ją sucho. „To nie jest łódź, tylko jacht. Łazienka jest tam.”

Ruszyła we wskazanym kierunku, taszcząc nieporęczny słomiany kosz.

„Zostaw to tutaj”, rzucił niecierpliwie.

„Mam tam paszport i bilet do domu.”

„Świetnie, nic im się tu nie stanie.”

Postawiła kosz na jednym z krytych jedwabiem krzeseł w kabinie i do dziś pamiętał uderzający kontrast pomiędzy tymi dwoma przedmiotami.

Dał jej dobrą chwilę, zanim wszedł do łazienki. Stała pod prysznicem, zwrócona do niego plecami. Była chuda, ale kształtna, o smukłej talii, miękko zaokrąglonych biodrach i długich, smukłych nogach. Najwyraźniej umyła włosy, które

miały teraz ciemniejszy odcień, a mydło lśniło jedwabście na jej nagim ciele. Odwróciła się i spojrzała na niego, lekki niepokój, który czuł odkąd ją zobaczył, nagle zmienił się w gwałtowne pożądanie. Tego, co się zdarzyło potem, nie mógłby zapomnieć. Nigdy przedtem ani potem nie miał lepszej kochanki.

scan-dalouis

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sasha nie miała najmniejszego zamiaru zwracać sobie głowy rozmyślaniami o Gabrielu.

Odłożyła szczotkę do włosów i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. W uszach nosiła delikatne brylantowe kolczyki i, na dobrą sprawę, były to jedyne rzeczy z bogatej kolekcji jej biżuterii, które coś dla niej znaczyły. Carlo podarował je jej, na krótko zanim się dowiedzieli, że oczekuje bliźniaków. Powiedział wtedy, że to prezent od nich i ich kochającego ojca. Próbowwała zaprotestować, bo były to prawie dwukaratowe kamienie bez najmniejszej skazy i zapewne koszmarnie drogie, ale Carlo nie chciał słuchać. Jego zdaniem każda prawdziwa włoska żona po prostu musiała mieć brylantowe kolczyki.

Zatopiona we wspomnieniach potrząsnęła głową i brylanty zamigotały w lustrze. Szkoda czasu na bezowocne rozmyślania, pomyślała. Jeszcze przed lunchem wybierała się na ważne spotkanie do Port Cervo. A co do Gabriela, to kiedy we wrześniu chłopcy wrócą do szkoły, przez całe miesiące nie będzie go oglądać na oczy.

Zanim to jednak nastąpi, czekało ich jeszcze sześć tygodni spędzonych razem na wyspie, a gorączka trzech pierwszych dni w jego towarzystwie nie dawała nadziei na łatwe stłumienie tęsknoty za... no właśnie, za czym? Sama nie wiedziała.

Miała dwadzieścia osiem lat i od poczęcia bliźniaków żyła w celibacie, pomimo że była mężatką. Kręciło się koło niej wielu mężczyzn, chętnych pomóc jej przełamać samotność, ale nie szukała ich towarzystwa. Nie, z całą pewnością nie była zainteresowana Gabrielem ani żadnym innym mężczyzną.

Podniosła szcztokę, ale zaraz odłożyła ją z powrotem.

Opowieść o nieszczęśliwym dzieciństwie usłyszała z jego własnych ust. Wiedziała, że porzuciła go matka, a dziadek traktował oschle i bez serca. Jej dzieciństwo wcale nie było lepsze, ale poza poczuciem pewnej wspólnoty, nigdy nie usiłowała wgłębiać się w jego przeżycia.

To, co potem usłyszała od Carla, wstrząsnęło nią do głębi i pomogło zrozumieć, dlaczego odrzucił jej uczucie. Zrozumiała także, że aby wyleczyć tak rozległe emocjonalne rany, potrzeba czegoś więcej niż uczucia jednej osoby. To Gabriel musiał kogoś pokochać, a tego nie dało się kupić za żadne pieniądze, ani też nikt nie mógł mu tego dać.

Pomimo wszystko Sasha czuła głębokie

współczucie dla pozbawionego miłości dziecka, jakim był Gabriel, i nawet teraz, na myśl o tym, jak bardzo musiał cierpieć z powodu odrzucenia, łzy zakręciły jej się w oczach. Dla małego, uzależnionego od matki chłopca jej odejście było z pewnością traumatycznym przeżyciem. Teraz jednak Gabriel nie był już bezbronnym dzieckiem, tylko bardzo niebezpiecznym mężczyzną, i byłaby szalona, gdyby pozwoliła sobie o tym zapomnieć.

- Dokąd się wybierasz?

Sasha zamarła w pół kroku i poczuła, jak oblewają rumieniec. Gabriel obserwował ją uważnie z podestu piętro wyżej. Nie słyszała, jak wyszedł od siebie i stała przed nim speszona, jak skarcona przez nauczyciela nastolatka.

- Dlaczego pytasz? - odpowiedziała pytaniem.

Przesunął po niej oceniającym spojrzeniem. Ze sposobu ubrania wywnioskował, że jest z kimś umówiona. Właściwie nie powinno go to obchodzić, ale...

- Jeżeli zamierzasz zabrać chłopców...

- Nie zamierzam - powstrzymała go.

Już wcześniej umówiła się z siostrą Marii, że chłopcy spędzą ten czas z córkami Isabel. Byli w tym samym wieku i świetnie się dogadywali.

- Tak też myślałem - zgodził się łatwo Gabriel.



- To tyle, jeżeli chodzi o odgrywanie troskliwej matki.

Sasha był coraz bardziej zła.

- Wychodzę w interesach i tylko dlatego nie zabieram chłopców. Ale to nie twoja sprawa.

- I tak nie pozwoliłbym ci nigdzie ich zabrać - oznajmił spokojnie. - Zorganizowałem na dziś spotkanie z nauczycielem, a on na pewno będzie chciał z nimi porozmawiać.

Sasha otworzyła usta i bez słowa zamknęła je z powrotem, próbując powstrzymać gotującą się w niej złość i poukładać sobie jakoś kłębiące się uczucia.

- Nie masz prawa zabraniać mi zabierania synów gdziekolwiek. Poza tym, mają teraz wakacje.

Widywała już dzieci udręczone przez zbyt ambitnych rodziców i postanowiła, że w życiu jej synów nie zabraknie radości dzieciństwa.

- Skoro mam być za nich odpowiedzialny, chyba rozumiesz, że powinienem ich lepiej poznać. Staram się sumiennie wypełnić to, do czego się zobowiązałem.

- Proszę bardzo, możesz z nimi przebywać, rozmawiać, możesz ich słuchać - odpowiedziała.  
- To są żywe, czujące dzieci, Gabrielu, a nie twoja nowa zabawka. A jeżeli się dowiesz, że nie są na tyle inteligentni, by spełnić twoje nadzieje? Co wtedy? Pozbędziesz się tego obowiązku?

- Nie bądź śmieszna., I nie traktuj tego tak emocjonalnie.

- Emocjonalnie! Mówisz o moich synach - potrząsnęła głową.

Nie było sensu się z nim spierać. Jak mógł zrozumieć jej uczucia, skoro sam ich nie miał?

- Nie możesz tego zrobić - powiedziała twar- do. - Nie pozwalam ci. A pomyślałeś, jak się poczują chłopcy?

- Mówisz tak, jakbym chciał ich poddać torturom, a przecież sama zrobiłaś coś podobnego.

- Co takiego?

- Zdawali egzamin wstępny do szkoły, prawda?

Sasha przygryzła dolną wargę. Rzeczywiście, tak było. Zresztą, z typowo męską pewnością siebie obaj upajali się tak wspaniałą okazją do przechwałek.

- Profesor Fennini jest doświadczonym peda- gogiem...

- Podobno miałeś się spotkać z ich potencjal- nym nauczycielem...

- Będzie ich uczył, ale chcę, żeby się najpierw zorientował, co umieją.

- A więc, o to ci chodzi! - Sasha nie mogła i nie chciała dłużej panować nad złością. - To są dzieci, Gabrielu. Dzieci. Wiem, że ty nigdy nie miałeś dzieciństwa...

- Właśnie dlatego zamierzam zawczasu za- dbać o wykształcenie moich spadkobierców.

Sasha musiała przytrzymać się poręczy. Serce biło jej zbyt szybko i miała wrażenie, że w jej żyłach płynie jakaś lodowata ciecz.

- Jak...? - wymamrotała -jak to rozumiesz?

- To chyba jasne? Ponieważ synowie Carla będą po mnie dziedziczyć, chcę mieć pewność, że będą dobrze przygotowani do przyjęcia tak ogromnej odpowiedzialności.

Ulga była niemal tak osłabiająca, jak poprzedni strach.

- To znaczy, że miałam rację. Nie chodzi o zwykłego nauczyciela. W każdym razie nie pozwolę, żeby któryś z was poddawał moich synów jakimś testom psychologicznym. Nie przyszło ci do głowy, że oni mogą nie chcieć mieć do czynienia z twoją firmą? Możesz przecież mieć własne dzieci.

- Mogę i miałem taki zamiar, ale skoro synowie Carla są ze mną spokrewnieni i powierzeni mojej opiece, pomyślałem, że mogliby zostać moimi spadkobiercami. A co do tych testów, to nie popuszczaj wodzy wyobraźni.. Profesor porozmawia chwilę z nimi, a potem ze mną. To wszystko. jeszcze jedno. Możesz być pewna, że moi podopieczni nie będą się uczyć w szkole z internatem.

Sasha czuła jak narasta w niej sprzeciw, ale nie zamierzała mu niczego tłumaczyć, ani błagać o zrozumienie. Postarała się chwilowo stłumić obawy.

- Kiedy przyjedzie profesor? - spytała.
- Po lunchu. Wbrew temu, co ci się wydaje, to dla ich dobra.
- Do tej pory już wrócę i bardzo proszę, żeby wcześniej z nimi nie rozmawiał - ostrzegła go.

Potrzebowała czasu, żeby spokojnie rozważyć sytuację. Pospieszyła na dół i wyszła do ogrodu, gdzie Sam i Nico chwalili się biegłością w staniu na głowie przed córkami siostry Marii.

Sasha podziękowała Isabel i wsiadła do małego samochodu, który kupił jej Carlo. Dotarcie do Port Cervo, eleganckiego kurortu na wybrzeżu, nie zajmie dużo czasu. Miała tylko nadzieję, że ubrała się stosownie do okazji. O tej porze roku port był zawsze pełen drogich jachtów i pięknych, dobrze ubranych dziewcząt. Powinna sprawiać wrażenie przynależności do tego świata.

Gabriel, ze zmarszczonymi brwiami, obserwował jej odjazd przez okno. Nosila lnianą sukienkę, podobną do tej, którą miała na sobie w dniu jego przyjazdu. Na nadgarstku połyskiwała złota bransoletka, duże ciemne okulary w kosztownych oprawkach przesłaniały jej oczy. Kiedy wsiadała do samochodu, zauważył błysk różowego lakieru na paznokciach.

W przedpołudniowym upale wyraźnie czuł jej zapach, unoszący się w całym domu, w pokojach,

przez które przechodziła, na włosach chłopców, których pocałowała na do widzenia. Nie było go tylko w pomieszczeniach, które zarezerwował dla siebie.

Tak ubrana mogła się wybierać tylko w jedno miejsce i tylko w jednym celu. Gabriel zacisnął szczęki. Mogła się oddać tylu mężczyznom, ilu chciała, ale najpierw musi spłacić swój dług wobec niego.

Sasha zaparkowała samochód i ruszyła eleganckim deptakiem. Przed wejściem zawahała się na moment, ale przycisnęła dzwonek i czekała na otwarcie drzwi.

Na progu sklepu pojawił się sam właściciel, zaprosił ją do eleganckiego biura i zaproponował kawę.

Sasha podziękowała za kawę i otworzyła torebkę. Chcąc oszczędzić sobie zakłopotania, cel swojej wizyty wyjaśniła we wcześniejszej rozmowie telefonicznej. Jej rozmówca nie okazał zaskoczenia, z czego wywnioskowała, że musiał słyszeć o problemach finansowych Carla. Usiadła, wyjęła z torebki różnej wielkości pudełeczka, ustawiła je na blacie stolika i kolejno otwierała: naszyjnik z brylantów i szmaragdów i pasujące do niego kolczyki, które Carlo podarował jej na pierwszą rocznicę ślubu; pierścionek od Cartiera ze szmaragdami i brylantami, który, jak wiedzia-

ła, kosztował ćwierć miliona euro; jej pierścionek zaręczynowy z ogromnym pojedynczym kamieniem i pierścionek z żółtym brylantem otoczonym białymi brylantami, który dostała na ich ostatnie święta Bożego Narodzenia. Kiedy w końcu sięgnęła po brylantowe kolczyki, po raz pierwszy drgnęła jej ręka.

- Ile mogę dostać za to wszystko? - spytała spokojnie.

Jubiler podniósł szkło powiększające imponujących rozmiarów i zaczął uważnie oglądać każdą sztukę. Nie odezwał się przed upływem pół godziny, a kiedy w końcu podał sumę, Sasha westchnęła z ulgą.

Chociaż kwota nawet w przybliżeniu nie dorównywała tej, jaką musiał zapłacić Carlo, zapewnił im dach nad głową, a przy ostrożnym gospodarowaniu pozwoli zapłacić za szkołę chłopców. Obaj ją bardzo lubili i nie chcieli ich stamtąd zabierać bez wyraźnej potrzeby.

Krótko skinęła głową i patrzyła zdumionym wzrokiem, jak jubiler podsuwa jej brylantowe kolczyki.

- Przeprowadziłem kalkulację nie uwzględniając tego drobiazgu- wyjaśnił spokojnie. - Powinna je pani zatrzymać. Jestem przekonany, że takie byłoby życzenie pani zmarłego męża.

Sasha musiała zagryźć wargi, żeby się nie rozplakać. W milczeniu założyła kolczyki.

W dziesięć minut później, z czekiem w torebce, opuściła sklep i skierowała się prosto do banku.

Carlo był dobry i hojny, ale też bardzo staroświecki. Sasha nigdy nie miała swoich własnych pieniędzy, bo Carlo uważał to za zbędne. Miała kartę kredytową, ale rachunki płacił jej mąż. Dlatego teraz wydawało jej się dziwne, że wpłaca tak dużą sumę na swoje własne konto. Dzięki temu ona i chłopcy zdołają uniknąć zobowiązań wobec Gabriela. Mogła zabukować miejsca w pierwszym samolocie do Londynu, ale chłopcy byliby rozczarowani skróceniem wakacji, więc postanowiła znieść towarzystwo Gabriela jeszcze przez kilka tygodni.

Ale kiedy chłopcy będą już bezpieczni w szkole...

Wszystko zaplanowała. Wynajmie małe mieszkanie, a może domek, niedaleko szkoły, żeby chłopcy mogli nocować w domu. Będzie też musiała znaleźć pracę. Miała nadzieję, że wszystko pójdzie po jej myśli. Nie będą bogaci, ale poradzą sobie i będą się cieszyć życiem. Zamierzała o to zadbać.

Teraz musiała wracać do domu... i Gabriela. Zamknęła oczy, starając się zebrać siły. Nigdy nie sądziła, że ich drogi skrzyżują się ponownie. Carlo i Gabriel byli wprawdzie spokrewnieni, ale spotykali się rzadko, a poza tym Carlo wiedział,

że ona nie życzy sobie żadnych kontaktów z byłym kochankiem. No i nie przypuszczała w najczarniejszych snach, że po ponownym spotkaniu zareaguje na Gabriela tak, a nie inaczej.

Czasami kusilo ją, by zrobić to, o co już ją oskarżał i znaleźć sobie kochanka, jakiegokolwiek, tylko po to, by dowieść że to tylko lata abstynencji są winne jej tęsknocie. Że nie chodzi o tego konkretnego mężczyznę. Gdyby tylko mogła zyskać tę pewność...



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Synowie pani muszą być szczęśliwi, mając taką matkę - profesor Fennini uśmiechnął się ciepło do Sashy

Przyjechał do nich wczesnym popołudniem, niedługo przed lunchem, który przygotowała po powrocie z Port Cervo. Pomimo wcześniejszego negatywnego nastawienia, Sasha musiała przyznać, że zupełnie całą ich trójkę zawojował, co zresztą nie miało nic wspólnego z pochlebnyymi uwagami na temat jej talentów wychowawczych. Chłopcy od razu do niego przyłgnęli, a Sasha szybko zauważyła, że doskonale umie postępować z dziećmi.

Spędził większość czasu nie tyle obserwując, ile raczej uczestnicząc w zabawach chłopców, a przepytował ich tak subtelnie, że matczyne obawy szybko wyparowały.

- Uważam, że wakacje powinny być dla nich czasem odpoczynku - Sasha uznała, że lepiej od razu postawić sprawę jasno. - Wolałabym, żeby nie trafili do grona dzieci szczególnie uzdolnionych, pracujących ponad siły. Chcę ich nauczyć

zdobywać wiedzę dla swoich potrzeb i satysfakcji, ale przede wszystkim cieszyć się życiem.

- To jasno wynika z pani sposobu postępowania z nimi - powiedział profesor z uśmiechem aprobaty. - Mam nadzieję, że udało mi się oddalić pani obawy.

Sasha rzeczywiście czuła ulgę, że mogła z nim porozmawiać bez świadków. Poza tym, z jego rozmowy z chłopcami w sposób oczywisty wynikało, że pobyt w szkole z internatem wcale nie jest dla nich przykry, ale bardzo im się podoba. Teraz jednak, kiedy obok nich stanął Gabriel, nie mogła dać profesorowi żadnego znaku, że wołałaby zmienić temat.

- Gabriel wspomniał mi o swoich obawach związanych z nauką w szkole z internatem - mówił dalej ich gość - to oczywiste, że powinniśmy o tym rozmawiać we trójkę. Rozumiem bardzo dobrze, że w zaistniałej sytuacji, związanej z chorobą męża, nie miała pani innego wyjścia. Słyszałem o profesorze, którego odwiedziła pani w Nowym Jorku. Podobno miał bardzo obiecujące rezultaty w innowacyjnej terapii raka.

- Tak. Miałam nadzieję... ale wyjaśnił mi, że stan Carla był już zbyt zaawansowany i niewiele można było pomóc. W sumie byłoby lepiej, gdybym z nim została, zamiast tam jechać.

- Zrobiła pani to, co uważała za najlepsze - zapewnił ją profesor. - Natomiast jeżeli chodzi

o bliźniaki, to na pewno było dla nich dużo lepiej znaleźć się wśród kolegów, w przyjaznym otoczeniu, niż przeżywać domowy dramat. Chociaż nie wątpię, że nie brakowało chwil, kiedy marzyła pani, by mieć ich przy sobie - dodał współczującym tonem.

Sasha z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy. Po raz pierwszy ktoś zrozumiał, jak bardzo potrzebowała oparcia w czasie choroby Carla.

- Tak było - przyznała stłumionym głosem - ale nie chciałam ich wykorzystywać w ten sposób.

- Z pewnością nie zrobiłaby pani nic podobnego - powiedział profesor ciepło. - Od razu widać, jakie to szczęśliwe dzieci.

Trudno byłoby się oprzeć jego urokowi osobistemu i nienagannym manierom.

Chłopcy szaleli na zewnątrz i z dobiegających stamtąd odgłosów można było bez trudu wywnioskować, że chodzi o wyścig samochodowy.

Profesor dopijał kawę, a Sasha obserwowała synów przez okno. Nie zauważyła Gabriela, który stanął przy jej boku, ale natychmiast wyczuła jego obecność. Był blisko, zbyt blisko, ale nie miała możliwości tego uniknąć.

- Przypuszczam, że chodzi o Formułę 1 - głos profesora zabrzmiał poważnie, ale w jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia. - Zdradzili mi

swoje plany na przyszłość. Nico ma zaprojektować samochód, a Sam go poprowadzi.

- W takim razie ci z Ferrari powinni się mieć na baczności - rzucił sucho Gabriel.

- To bardzo dobrze, że podtrzymując ich bliskość jako bliźniaków, jednocześnie zachęca ich pani do rozwijania indywidualnych zainteresowań - zwrócił się do Sashy profesor.

- Nico jest pomysłodawcą, a Sam wykonawcą - wtrącił Gabriel.

Sasha spojrzała na niego z niedowierzaniem. Jak zdołał tak trafnie opisać osobowość bliźniaków, pomimo że praktycznie w ogóle ich nie znał? Co prawda, zawsze był bardzo wnikliwy...

Gabriel zauważył jej szybkie, zdumione spojrzenie.

- O co chodzi? - spytał szorstko.

- Bardzo trafnie scharakteryzowałeś chłopców - odpowiedziała niechętnie.

Wzruszył ramionami. Właściwie sam nie bardzo rozumiał, skąd to wie. Najwyraźniej chłopcy dotknęli w nim jakiejś czulej struny, której istnienia był dotąd nieświadomy. Zawsze potrafił analitycznie ocenić ludzi, ale wyglądało na to, że w przypadku Sashy się pomylił. Nie mógł się nie zgodzić z podaną przez profesora interpretacją motywów, jakimi się kierowała, odając dzieci do szkoły z internatem. Nie mógł też wątpić w szczerść okazanych przed chwilą

emocji. Niemal gotów był przyznać, że nie do końca słusznie ocenił sytuację, a Sasha była dużo lepszą matką, niż sądził na początku.

Nie potrafił zapanować nad natłokiem sprzecznych uczuć. Kątem oka zauważył, że profesor przysunął się do Sashy i coś do niej mówi. Gabriel natychmiast poszedł w jego ślady.

Sasha, inaczej niż Gabriel, nie miała problemu ze zmianą zdania. Profesor słusznie stwierdził, że chłopcy są teraz jak wsiąkliwe gąbki, chętni chłonąć nowe informacje i umiejętności, pod warunkiem, że zostaną podane we właściwy sposób. Bez trudu uznała, że taki nauczyciel to wygrana na loterii.

- Szczególnie zainteresowały mnie dzienniki chłopców - mówił właśnie profesor. - Wiem, że często stosuje się tę metodę u dzieci z problemami, ale zbieranie w ten sposób doświadczeń i wspomnień szczęśliwego dzieciństwa, to nowatorski i godny polecenia sposób postępowania.

Sasha lekko wzruszyła ramionami. Nie zamierzała opowiadać profesorowi o swoim własnym dzieciństwie ani zdradzać, że prowadzenia dziennika nauczyła się na terapii.

- Chłopcy mają z tego sporo radości. Umówiliśmy się, że częściowo będą to opisy naszych wspólnych doświadczeń, a częściowo ich własne refleksje.

Gabriel słuchał w milczeniu. Opinia profesora

o Sashy potwierdziła to, co już sam zrozumiał. Dlaczego więc tak trudno mu było odstąpić od nieuzasadnionego i w dodatku najwyraźniej niesłusznego przekonania, że była złą matką? Czy dlatego, że tak bardzo chciał uczestniczyć w życiu bliźniaków? I Sashy także. Nie wyobrażał sobie, że mógłby ich utracić.

Skrywał tę obawę bardzo głęboko, ale raz dopuszczonej do świadomości, nie mógł dłużej ignorować. Profesor pożegnał się wkrótce, oznajmiwszy entuzjastycznie, że z radością oczekuje rozpoczęcia pracy z bliźniakami w następnym tygodniu. Sasha dała do zrozumienia, że zamierza spędzić resztę dnia z synami i Gabriel został sam, znów powracając do dręczących go obaw i wątpliwości, jak człowiek dotykający bolącego zęba, nawet jeżeli to pogłębiało cierpienie.

W myślach porównywał dzieciństwo chłopców ze swoim własnym, przy czym nie chodziło o sprawy materialne. Falą napływały głęboko skrywane wspomnienia. Zobaczył siebie jako małego chłopca, wyciągającego rączki do przybranej matki, a w zamian otrzymującego szturchańce i wyzwiska; usłyszał gorzkie słowa dziadka, który nie tylko nie starał się ukryć, że nie darzy go żadnym ciepłym uczuciem, ale wręcz okazywał mu jawną niechęć i pogardę.

- Kuzynie Gabrielu... - w głosie Sama brzmiała nuta pochlebstwa - Gdyby mama spytała kuzyna, co nam kupić na urodziny w przyszłym tygodniu, to mógłby jej kuzyn doradzić „dorosłe” rowery?

Gabriel potrzebował chwili, by przetrwać słowa chłopca.

- Macie urodziny w przyszłym tygodniu?

W myślach dokonał szybkich obliczeń. A więc bliźniaki zostały poczęte, kiedy Sasha wciąż jeszcze żyła z nim. A to oznacza, że zdradziła go z Carlem...

Sam z entuzjazmem pokiwał głową.

- Kończymy dziesięć lat - oznajmił dumnie.

- Mama mówi, że możemy je dostać dopiero za rok - przypomniał bratu Nico, ale Gabriel już ich nie słuchał.

Musiał pomówić z Sashą. I to zaraz.

Zostawił bliźniaki i zszedł na dół. Znalazł ją w salonie, przeglądając materiały pozostawione przez profesora.

- Chcę z tobą porozmawiać - rzucił, biorąc ją pod ramię i kierując się do siebie.

- Co robisz? - zaprotestowała. - Nie możesz mnie traktować, jakbym była twoją własnością. Gdzie są chłopcy?

- W domu. Podobno w przyszłym tygodniu mają urodziny.

Sasha poczuła lodowato zimny dreszcz strachu

wzdłuż kręgosłupa. Z całej duszy pragnęła móc zaprzeczyć, niestety nie mogła.

- Owszem - powiedziała wobec tego.
- Zatem zostali poczęci w grudniu?

Serce zabiło jej jak szalone, panika ścisnęła za gardło.

- Były pewne komplikacje i w końcu urodzili się za wcześniej - próbowała uniknąć odpowiedzi.

- Ile wcześniej? Chyba nie trzy miesiące?
- naciskał.

Sasha czuła, że twarz zaczyna ją palić.

- Zostały poczęte, kiedy wciąż jeszcze byłaś ze mną, prawda? - zapytał beznamiętnie.

Nie było wyjścia. Tak długo obawiała się tej chwili, że właściwie poczuła ulgę, kiedy w końcu nadeszła.

- Odpowiedz mi, czy to prawda? - Zaciskał palce na jej ramieniu i szorstko nią potrząsał.

Sasha nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Poczowała się zupełnie bezradna, ale wiedziała, że nie może już dłużej ukrywać prawdy.

- Tak - przyznała, spuszczać głowę i oczekując oskarżeń, które musiały paść.

- Widywałaś się z Carlem za moimi plecami. Sypiałaś z nami oboma jednocześnie. Byłaś z nim w ciąży i wciąż mówiłaś, że mnie kochasz! - Już wystarczająco złe było to, że opuściła go bez słowa, ale świeżo odkryta zdrada to było więcej, niż mógł znieść.



Sasha patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Nie patrz tak na mnie, jakbyś nic nie rozumiała! Wiesz doskonale! Sypiałaś z nami oboma! Pozwoliłaś, by cię zapłodnił i wciąż sypiałaś ze mną! Jak długo to trwało? Sypiałaś z nim, a ja wierzyłem...

- To nie było tak! - zaprotestowała słabo.

- Kłamiesz! - Gabriel potarł oczy dłonią.

- Nie pomyślałaś, żeby się zabezpieczyć?

- To nie było planowane. To był wypadek...  
błąd...

- Czy Carlo wiedział, że kochałaś się ze mną, nosząc jego bachory?

Sasha podniosła rękę, żeby go uderzyć, ale Gabriel ją przytrzymał.

- Dlaczego mówiłaś, że mnie kochasz? Mam zgadywać?

- Przecież i tak od początku to robisz.

- Przypuszczam, że nie chciałaś mnie zostawić, dopóki nie byłaś pewna Carla. Oczywiście ciąża bardzo ci pomogła. Pomyśl tylko, bezdzietny stary człowiek, bez spadkobiercy i nagle zjawiasz się ty, by zaoferować mu nie jedno, ale dwójkę...

- Wtedy nie wiedziałam, że to bliźniaki...

- Mamo, jest tu Maria... - na dźwięk głosu Sama gwałtownie wyrwała ramię z uchwytu Gabriela.

Sasha spojrzała w okno, skąd w ciemność jej sypialni sączyło się światło księżyca. Policzki miała wilgotne od łez. Śniła o Gabrielu. Sen był tak realistyczny, że nawet teraz, kiedy już się zbudziła, wciąż jeszcze czuła przy sobie jego obecność.

Była na skraju załamania nerwowego. Kiedy Gabriel zaczął ją wypytywać o datę urodzin bliźniaków, pomyślała...

Przez pierwsze dwa lata małżeństwa oboje z Carlem żyli bardzo spokojnie w jego nowojorskim apartamencie. Nie podali faktu narodzin chłopców do publicznej wiadomości. Rodzina Calbrinich, choć rozgałęziona, raczej nie trzymała się razem i nikt się nawet nie domyślał dokładnej daty.

Do dzisiaj.

Była już całkiem rozbudzona, a jej myśli krążyły nie tylko wokół teraźniejszości, ale i przeszłości.

Oboje z Gabrielem już od kilku tygodni korzystali ze słońca na karaibskiej wyspie Santa Lucia, kiedy pojawił się Carlo. Zamierzał tu kupić hotel i przyjechał go obejrzyć. Spotkali go przypadkowo w portowej knajpce i Gabriel przedstawił kuzynowi swoją dziewczynę. Sasha natychmiast wyczuła nieskończoną dobroć starszego pana.

Ona i Gabriel byli ze sobą od ponad roku i ten związek chwilami doprowadzał ją do głębokiej

frustracji, bo Gabriel wciąż bronił się przed odwzajemnieniem jej uczucia. Z drugiej jednak strony był wprost wymarzoną kochankiem.

„Dlaczego nigdy nie powiesz, że mnie kochasz?“, zapytała w Paryżu, gdzie spędzali pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Sprezentował jej wtedy wprost niewiarygodnie drogą sukienkę, a do kompletu równie drogą i bardzo seksowną bieliznę.

„Bo cię nie kocham“, odpowiedział spokojnie. Leżeli w łóżku w drogim hotelu i Sasha wciąż pamiętała ogromny ból, jaki sprawiła jej ta odpowiedź.

„Dlaczego tak mówisz? Na pewno mnie kochasz!“, rozplakała się rozpaczliwie, ale Gabriel, daleki od pocieszania jej, odsunął kołdrę, wstał z łóżka i zaczął się ubierać.

„Nie rób scen“, rzucił zimno. „Nikogo nie kocham, bo nie wierzę w miłość. Powinnaś być wdzięczna za to, co masz, bo wierz mi, wiele kobiet dałoby wszystko, by znaleźć się na twoim miejscu. Wychodzę, a kiedy wrócę, nie chcę więcej słyszeć o tych głupotach“, dodał bezdusznie.

Ta brutalna szczerłość zupełnie ją zdruzgotała. Byli razem od wielu miesięcy i naiwnie wierzyła, że wyznanie miłości z jego strony jest tylko kwestią czasu. Tym bardziej że był świadomy jej uczuć do siebie. Wydawał na nią pieniądze i spędzał z nią czas, co uznała za przejawy upragnionej

miłości. Po półgodzinie przestała płakać i przekonała sama siebie, że Gabriel wcale nie myślał tego, co powiedział i że jak typowy mężczyzna po prostu nie chce się przyznać do swoich uczuć do niej.

Tak tłumaczyła sobie jego zachowanie zarówno w Paryżu, jak i w kilka miesięcy później na Karaibach. Była pewna, że ją kocha, tylko wzdryga się przed wyznaniem. Bo czy gdyby było inaczej, chciałby tak często i namiętnie uprawiać z nią seks? A w to nie mogła wątpić. Nigdy się nią nie znużył, nigdy nie wydawał się być nasycony. Budziła się rano i zasypiała wieczorem pod pożądlivym dotykiem jego dłoni.

Dni na pokładzie jachtu mijały na ogół podobnie. Najczęściej rankami Gabriel pracował, a gorące karaibskie popołudnia spędzali na seksie, wcale niekoniecznie zresztą w łóżku. Gabriel był kochankiem z wyobraźnią i fantazją, miłośnikiem długiej, wyrafinowanej gry miłosnej.

Nie potrafiła sobie już przypomnieć, kiedy po raz pierwszy spotkała się z Carlem sama. Może któregoś z tych samotnych poranków, kiedy schodziła na ląd, żeby oglądać wystawy drogich sklepów w okolicy portu? Pamiętała tylko, że szybko nabrali zwyczaju spotykania się na porannej kawie i jak bardzo jej pochwalała jego propozycja wspólnego obejrzenia hotelu, który zamierzał kupić.

Wkrótce zwierzyła mu się ze swoich uczuć dla

Gabriela, a on opowiedział jej smutną historię jego dzieciństwa.

Pomyślała wtedy, że fakt, iż oboje mieli nie-szczęśliwe dzieciństwo powinien ich do siebie jeszcze bardziej zbliżyć. Ale kiedy powiedziała o tym Carlowi, próbował wyprowadzić ją z błędu, tłumacząc, że pomimo pozorów podobieństwa, urazy z dzieciństwa wpłynęły na każde z nich inaczej. Wtedy nie przywiązywała do tego wagi i nawet nie starała się zrozumieć, bo nie to chciała usłyszeć.

Tym mocniej utwierdziła się w przekonaniu, że Gabriel ją kocha.

W przeddzień swoich osiemnastych urodzin znów mu o tym napomknęła.

Kiedy zapytał, jaki prezent sobie wymarzyła, odpowiedziała impulsywnie: „Chcę ciebie, chcę twojej miłości i żebyśmy byli zawsze razem i...”

Zanim zdołała dokończyć, odepchnął ją od siebie z grymasem złości na przystojnej twarzy. Chciała powiedzieć, że teraz, gdy usłyszała od Carla historię jego smutnego dzieciństwa, kocha go jeszcze bardziej, ale zaraz jej przerwał. Nie zamierzał słuchać „tych bzdur” o miłości, chciał od niej tylko seksu i niczego więcej.

Nigdy wcześniej nie widziała go takiego wściekłego, ale pomimo to nie mogła się powstrzymać od błagań, żeby przyznał, że ją kocha. Z sercem przepelnionym strachem i bólem szło-

chała i czepiała się go desperacko, kiedy siłą odrywał jej dłonie od swojego ciała. Powiedział jej wtedy dużo okrutnych słów, ale konkluzja była jedna. Mogli spędzić razem jeszcze wiele cudownych chwil, ale nie chciał słyszeć ani słowa o miłości.

Pomimo bólu i żalu próbowała jeszcze. „Ale musisz się ożenić i mieć dzieci. Mielibyśmy takie śliczne dzieci, Gabrieli...”

Wciąż pamiętała wyraz jego oczu, kiedy opowiedział jej obojętnie: „Dzieci to ostatnie, czego bym chciał w życiu, ale z całą pewnością nie chciałbym ich mieć z kobietą taką jak ty.” Potem ją zostawił samą w wielkim łóżku, sparaliżowaną bólem i strachem.

Dużo później tamtego wieczoru poszli na kolację, ale ona wciąż nie mogła wrócić do siebie. Prawie nie jadła, bez emocji otworzyła prezent i posłusznie podziwiała zegarek Cartiera, który jej podarował. Po powrocie na jacht wziął ją szybko i gwałtownie, ale tym razem nie potrafiła czerpać z tego radości.

„Ciesz się tym, co masz, Sasha”, rzucił, wciąż jeszcze ciężko dysząc. „To co nas łączy, to seks, nie żadna miłość, ale seks, i wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie potrafisz bez tego żyć, tak jak nie potrafisz żyć beze mnie”. W jego głosie pobrzmiwała nuta tryumfu i Sasha nagle zrozumiała, co powinna zrobić.

O trzeciej nad ranem pojawiła się w hotelu, gdzie mieszkał Carlo. Początkowo recepcjonistka nie chciała do niego zadzwonić, ale w końcu uległa i niechętnie przekazała wiadomość.

„Masz przyjść na górę”.

Carlo najwyraźniej spał. Otworzył jej drzwi ubrany w jedwabną piżamę z monogramem. W każdym calu wyglądał na starego człowieka, którym był. Kontrast pomiędzy nim a Gabrielem nie mógłby być podkreślony okrutniej. Gabriel sypiał nago, jego ciało było kwintesencją męskości i seksualnej siły. W bezlitośnie jasnym oświetleniu Sasha zobaczyła wyraźnie, jak stary był Carlo. Okazał się nawet starszy, niż myślała.

„Zostawiłam Gabriela”, powiedziała i wybuchnęła łkaniem. Carlo poprowadził ją do fotela i skłonił, by usiadła. Potem spokojnie i współczująco zapytał: „Jesteś w ciąży, prawda?”

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sasha odrzuciła nakrycie i wstała z łóżka. Czowała, że już nie zaśnie, a nawet przez zamknięte okiennice widać było, że nadchodzi świt.

Kiedy Carlo odgadł jej sekret, załamała się zupełnie. A więc ten stary człowiek, który wcale jej nie znał, od razu zauważył to, czego pomimo wspólnego życia nie zauważył Gabriel.

„Chciałam, żeby przyznał, że mnie kocha - łkała - ale tego nie zrobił. Chce tylko seksu, a na mnie mu wcale nie zależy”.

Reakcja Gabriela na jej błaganie rozbiła w puch i pył jej, tak pracowicie budowaną, fantastyczną baśń o miłości.

I, chociaż nie potrafiła tego powiedzieć Carlo- wi, wystarczająco staremu, by być jej dziadkiem, tej nocy po raz pierwszy pod dotykiem Gabriela poczuła nie gorące pragnienie, jak dotąd, tylko drętwą rozpacz. Nie kochał jej i nigdy nie pokocha. ..jaki więc sens miało uparte powracanie do tej obsesji? Dlaczego nie potrafiła się od niej uwolnić?

„Myślisz, że zmieni zdanie?- wychlipała.  
- Może ty z nim porozmawiasz, Carlo?”



„Chcesz, żebym mu powiedział o dziecku? - zapytał i dodał znacząco: - Nie spodziewaj się, że zareaguje tak, jakbyś sobie życzyła. Może nie chcesz tego dziecka i nalegać, żebyś usunęła ciążę...”

Tamta chwila była moim pierwszym krokiem ku dojrzałości, pomyślała Sasha. Po raz pierwszy w życiu miała odsunąć na bok swoje potrzeby i nadzieje, stawiając na pierwszym miejscu troskę o maleństwo.

„Nie - potrząsnęła głową. - Skoro tak, nie może się dowiedzieć”.

Carlo zachował się wspaniale. Zadbał o wszystko, wyczarterował samolot, poślubił ją, zanim zdążyła zmienić zdanie, tłumacząc, że tak będzie najlepiej. Obiecał jej, że ich małżeństwo będzie istniało tylko na papierze. A ponieważ i tak był krewnym dziecka, które nosiła, i nie miał własnych dzieci, uradował się ogromnie perspektywą zyskania spadkobiercy.

Do czasu kiedy bliźniaki zaczęły stawiać pierwsze, niepewne kroki, Sasha zdołała się nauczyć miłości dobrej i mądrej, a uczucie do synów i męża pomogło jej odzyskać równowagę psychiczną.

Carlo od początku traktował chłopców jak własnych, a jego ojcostwo nie budziło w nikim, a zwłaszcza w Gabrielu, najmniejszych wątpliwości. Carlo opowiedział Sashy, jak kuzyn zareagował na wiadomość o ich małżeństwie. Zarzucił

mu szaleństwo, co w sumie doprowadziło do rozdźwięku między mężczyznami, zresztą ku niezmiernej uldze Sashy, która nade wszystko pragnęła, by Gabriel na dobre zniknął z ich życia.

W kontekście tego wszystkiego ustanowienie Gabriela opiekunem chłopców było ostatnią rzeczą, jakiej Sasha mogłaby się spodziewać ze strony Carla. Z mieszaniną niepokoju i aprobaty patrzyła, jak Gabriel w sposób bardzo naturalny nawiązuje z nimi kontakt. Kiedy zapytał o datę ich urodzenia, sądziła nawet, że w końcu odgadł prawdę. Odkąd przyjechał na Sycylię, wstrzymywała oddech, oczekując, że zauważy ich podobieństwo do siebie. Serce biło jej mocno, kiedy patrzyła, jak z nimi rozmawia i jak oni patrzą na niego z oddaniem, gotowi go pokochać, nie pytając, kim jest.

Najwyraźniej jednak nie przyszło mu do głowy, że mógłby być ich ojcem. Podejrzywał skomplikowane oszustwo, a nie odgadł tak prostej prawdy. Jak mógł nie zauważyć, że bliźniaki są jego? Jak mógł myśleć, że jakkolwiek kobieta zamieniłaby jego łóżko na łóżko Carla? Najwyraźniej był zupełnie ślepy na prawdę i Sasha przypuszczała, że to ze względu na swoje dzieciństwo.

Lekko dotknęła mokrej od łez twarzy. Nie zdawała sobie sprawy, że płacze. Gabrielowi zupełnie wystarczyło, że ma spadkobierców. Nie pokocha ich, podobnie jak nigdy nie pokochał jej.

Niebo jaśniało z minuty na minutę. Sasha otworzyła okiennice i wyrzała na zewnątrz. Powietrze pachniało świeżością i zdecydowała się na spacer brzegiem morza. Przekonana, że wszyscy inni jeszcze śpią, a na prywatnej plaży nie spotka intruzów, bez obaw wyszła w dość skąpej nocnej koszulce.

W dziesięć minut później wędrowała na bosaka po przyjemnie chłodnym piasku. Zatrzymała się na chwilę, by poobserwować nadchodzące fale w pierwszych promieniach słońca.

Gabriel nie mógł sobie ze sobą poradzić i po kilkugodzinnym przewracaniu się w pościeli zdecydował, że już nie zaśnie. Wielkimi krokami nadchodził świt i chyba nawet nie było sensu próbować. Tym bardziej że nie mógł znieść bezsennego leżenia wśród cisnących się przed oczy wyobrażeń Sashy i Carla. Na myśl o tym, jak został wystrychnięty na dudka, czuł niemal fizyczny ból. I nie chodziło o żadne głupie uczucia, ale bolało go, że obdarzyła innego mężczyznę tym, co powinno należeć tylko do niego. W końcu utrzymywał ją i chyba mógł oczekiwać wyłączności. To wszystko.

Nie mógł już dłużej wytrzymać w łóżku. Odrzucił nakrycie i na gołe ciało wciągnął obcięte dzinsy.

Miał nadzieję, że spacer po plaży pomoże mu pozbyć się natłoku niechcianych myśli.

Gabriel zobaczył Saszę, zanim ona zdążyła go dostrzec. Stała zapatrzona w morze, lekka koszulka igrała z wiatrem wokół jej ciała. Widział je tak wyraźnie, jakby była naga.

Nagle Sasha odwróciła głowę i zobaczyła go. Przez sekundy tylko stała i patrzyła na niego, potem odwróciła się na pięcie i zaczęła biec.

Gabriel zareagował instynktownie i ruszył za nią.

Sasha słyszała za sobą tupot jego stóp. Udało mu się znacznie zmniejszyć dystans między nimi, ale ona wciąż biegła, gnana instynktem zwierzyzny umykającej przed łowcą.

Złapał ją w chwili, gdy zaczynało jej brakować tchu. Chwycił ją za ramię i obrócił twarzą do siebie tak gwałtownie, że omal się nie przewróciła.

Oddychała z trudem, a serce waliło jej jak młotem. Spróbowała wyrwać ramię, a kiedy przytrzymał ją mocniej i przyciągnął do siebie, podniosła dłoń, starając się go odepchnąć. A potem nagle głowa Gabriela znalazła się obok jej. Całował ją z dziką pasją, tak jak w dawnych czasach. Nie potrafiła go powstrzymać, a może nie chciała. Już od tak dawna się tak nie czuła i zbyt długo na to czekała...

Dla Gabriela ten pocałunek też był powrotem do przeszłości. Znów było tak jak kiedyś, tak, jak nie czuł się nigdy potem z żadną inną kobietą.

Żadna nie budziła w nim takiego pragnienia, żadna nie mogła się z nią równać.

Zdażył już zapomnieć, jak intensywne były ich wspólne spełnienia. Jak mógł żyć bez tego tak długo? Jak mógł żyć tak długo bez niej?

Przylgnęła do niego, owładnięta jedynym pragnieniem: posiadać i być przez niego posiadaną...

Kiedy uwolnił ją bez słowa, oboje łapali powietrze wielkimi haustami i drżeli jak chłopak i dziewczyna, którzy właśnie przeżyli swój pierwszy raz.

Ona, ze swej strony, nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Cała drżąca, ledwo trzymała się na nogach. Spojrzała na Gabriela.

- Byłaś mi to winna - rzucił, oddychając ciężko. - To i jeszcze więcej.

Sasha podniosła i włożyła leżącą na piasku koszulkę. Jeszcze nie wyobrażała sobie pełni konsekwencji tego, co się właśnie wydarzyło.

Odwróciła się bez słowa i skierowała ku domowi.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na szczęście domownicy jeszcze spali, bo kiedy Sasha dotarła do swojej sypialni, drżała jak w febrze.

Wtuliła się w poduszkę i zapłakała. Jak mogła? Zachowała się jak wyposzczona pustelnica... a może raczej jak kobieta, która czekała dziesięć lat, by znów być z jedynym mężczyzną, którego umiała kochać.

Gabriel stał pod gorącym prysznicem, splukującym zapach Sashy z jego skóry. Coś dziwnego i niezrozumiałego stało się z nim tam, na plaży. Nagle zapragnął okazać Sashy czułość i błagać, by została z nim na zawsze. Te dobre i ciepłe uczucia stanowiły zaprzeczenie wszystkiego, w co wierzył i na czym do tej pory budował swoje życie i dlatego szybko pozwoli, by zdominowała je brutalność.

Postarał się spojrzeć rzeczowo na to, co się stało. Zyskał dowód na poparcie swojego zdania na temat Sashy. Okazała się tak samo mało lojalna w stosunku do Carla, jak i wobec niego.

Dlaczego więc nie czuł ani śladu spodziewanej satysfakcji? Miał raczej wrażenie, że znajduje się na pozycji byłego uzależnionego, z fatalnym skutkiem wystawionego na pokusę ulubionego narkotyku.

Nie zdołał się oprzeć namiętności, ale obiecał sobie solennie, że tym razem to on ją porzuci. Miał jednak niejasne przeczucie, że to nie będzie takie proste. Już teraz czekał z utęsknieniem na następny raz i jeszcze następny. A gdyby tak budzić się co noc przy jej boku... Nie potrafił zapanować nad emocjami, których nigdy dotąd do siebie nie dopuszczał.

Nie mógł uwierzyć, że to dotyczy Gabriela Calbriniego, znanego jako człowiek bez uczuć! Pomiędzy tym, w co do tej pory wierzył, a tym, co teraz czuł, ziała niewyobrażalna przepaść...

Sasha i Gariel stali na tarasie i rozmawiali z architektem na temat przebudowy hotelu. Sasha zmuszała się, by chociaż udąć zainteresowanie. Chętnie odmówiłaby uczestnictwa w tym spotkaniu, ale nie pozwoliła jej na to duma. Jednak obecność Gabriela rozpraszała ją tak dalece, że nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił architekt. Starła się trzymać od niego jak najdalej, ale to nie na wiele się zdało.

- Chciałbym jeszcze tylko, żeby na terenie znalazł się utwardzony tor - do świadomości

Sashy słowa Gabriela dotarły jakby z pewnego oddalenia.

- Rozumiem, że chodzi o rowery i deskorolki pańskich synów? - zapytał architekt. - Dobry pomysł.

Sasha wstrzymała oddech, oczekując, że Gabriel go poprawi i wyjaśni, że chłopcy nie są jego synami, ale nic takiego nie nastąpiło. Architekt mówił dalej.

- Moi synowie narzekają, że nie mają gdzie jeździć, a żona nie puszcza ich na ulicę ze względów bezpieczeństwa. Naprawdę można państwu pozazdrościć tego miejsca. Doskonała lokalizacja i ta prywatna plaża...

- Ten teren należy do rodziny Calbrinich od pokoleń - wyjaśnił Gabriel.

Architekt skończył swoje wyjaśnienia i był gotów do odjazdu. Sasha westchnęła z ulgą, pożegnała się szybko i uciekła, nieświadoma, że Gabriel uważnie obserwuje jej odwrót.

Chłopców odnalazła na tarasie, gdzie z entuzjazmem rozprawiali z profesorem o planowanej na popołudnie wycieczce. Nawet bez odwracania się wiedziała, że Gabriel przyszedł tu za nią.

- Mamo, dlaczego nie nosisz już swoich pierścionków? - spytał nagle Nico.

Początkowa ulga Sashy ustąpiła miejsca napięciu. Zerknęła na swoją lewą dłoń, na której pozostała tylko delikatna ślubna obrączka.



- Jest samochód, możemy ruszać, chłopcy
- odezwał się profesor.

Sasha odprowadziła ich przed dom, gdzie czekał klimatyzowany mercedes z kierowcą, wynajęty przez Gabriela i uściśnęła na pożegnanie.

Gabriel rozmawiał z profesorem, więc wykorzystała sytuację, by szybko zniknąć w domu. Bolała ją głowa i wciąż wyrzucała sobie to, co się stało rano. Jak mogła mu pozwolić? Chyba już nigdy nie przestanie zadawać sobie tego pytania...

- Sasha? - usłyszała za plecami.

Zesztywniała. Pokusa, by odwrócić się i uciec, tak jak zrobiła to rano, była bardzo silna.

Niechętnie podniosła wzrok.

- Nie odpowiedziałaś Nico - powiedział.
- Dlaczego nie nosisz pierścionków?

Wzięła głęboki oddech.

- Bo je sprzedałam - odpowiedziała lekko.
- Tylko biżuteria była moją własnością, więc ją sprzedałam, Kiedy chłopcy wrócą do szkoły, kupię dla naszej trójki domek w Londynie. Wbrew temu, co o mnie myślisz, nie zamierzam żyć na twój rachunek.

- Sprzedałaś biżuterię? - Gabriel poczuł niepokój.

Skoro ma pieniądze, nie będzie go potrzebować. Gdyby się od niego uniezależniła, wiele z jego planów spaliłoby na panewce. Nie zamierzał jej na to pozwolić.

- Tak - spojrzała na niego, już spokojna i nie-  
ustępliwa. - Chłopcy są dla mnie najważniejsi na  
świecie i zrobię wszystko, żeby im stworzyć dom.

- Mogłaś...

- Może poprosić cię o pomoc? - rzuciła wyzy-  
wająco. - Chyba oboje wiemy, jaka byłaby od-  
powieź, prawda? A teraz wybacź, ale boli mnie  
głowa i nie jestem w nastroju do rozmowy. Sprze-  
daż biżuterii to wyłącznie moja sprawa. - Od-  
wróciła się na pięcie i zaczęła wchodzić po scho-  
dach.

Z niezrozumiałych dla niego samego powo-  
dów Gabrielowi było smutno i źle.

Sasha poszła na górę i przez chwilę kusiło  
go, żeby pójść za nią i zapytać, jak zamierza  
pogodzić uczucie do synów z tym, co zrobiła  
rano, ale ten pomysł szybko przestał mu się  
wydawać atrakcyjny.

Sam nie wiedział, skąd ten dziwny nastrój.

Znów napłynęły do niego wspomnienia. Kiedy  
dziadek wziął go do siebie, już pierwszego dnia  
pokazał mu naszyjnik z brylantów i rubinów,  
który podarował swojej córce po jej powrocie do  
domu.

„Za to cię sprzedała - zadrwił. - Powinna była  
od razu poślubić mężczyznę, którego jej wybra-  
łem, a zamiast bękarta miałbym wnuka godnego  
nazwiska Calbrini”.

Po śmierci dziadka Gabriel zniszczył portret matki w rubinach, które wolała od niego, a sam naszyjnik zamknął w skrytce bankowej.

Teraz wszystko szło na opak. Ponowne zażądanie ciała Sashy nie tylko nie dało mu spodziewanej satysfakcji, ale przyniosło tak wiele wątpliwości, że nie mógł ich już dłużej ignorować.

Przynajmniej jedno mógł zrobić od razu. Wyszedł z domu i wsiadł do samochodu. Znał Porto Cervo na tyle dobrze, by bez trudu odgadnąć, którego jubilera odwiedziła Sasha.

Właściciel sklepu, początkowo niechętny, w końcu jednak zdradził, o jaką sumę chodziło. Gabriel wypisał mu czek, dodając pewną kwotę tytułem „niewygody” i z odzyskaną biżuterią wrócił do samochodu.

Głowa rozboleła Saszę nie na żarty. Na odgłos silnika sygnalizujący odjazd Gabriela westchnęła z ulgą. Przynajmniej chwilowo nie musi niczego udawać.

Rozebrała się i weszła pod prysznic. Chłodna mgiełka była jak balsam dla zmęczonej napięciem psychicznym i upałem skóry.

Wbrew złożonej sobie obietnicy nie potrafiła przestać myśleć o poranku na plaży. Gdyby tylko mogła przeżyć każdą sekundę od nowa i po wielokroć...

Zakręciła wodę, owinęła się w ręcznik i weszła do sypialni. Dość beznadziejnie usiłowała przekonać samą siebie, że to, co czuje, to tylko fizyczne pożądanie, że nie istnieje już zdesperowana dziewczyna, złaźniona miłości Gabriela, że jej miejsce zajęła kobieta, która wcale tego uczucia nie potrzebuje.

Miała teraz znaczny kapitał w postaci synów i szacunku do samej siebie, a w perspektywie nowe życie. Nie chciała się znów uwikłać w destrukcyjny związek z przeszłości. Była przekonana, że Gabriel się nie zmienił. Całe jego życie zostało zdeterminowane faktem porzucenia go przez matkę. Nie chciał i nie potrafił zmienić sposobu myślenia, a ich związek musiał, siłą rzeczy, być niszczący dla nich obojga.

Wzięła dwie pastylki przeciwbólowe, zamknęła okiennice i wtuliła się w poduszkę.

Dom był pusty i cichy. W Gabrielu natychmiast zbudziło się wspomnienie. Widział siebie, jak w ciemności kabiny z irytacją nawołuje Sashę, nie rozumiejąc, gdzie się podziała i dlaczego nie ma jej przy jego boku.

Tym razem nie mogła odejść daleko. Jego rywal nie żył, a mały samochód stał na parkingu. Nie znalazł nikogo na parterze i coraz bardziej zniecierpliwiony, ruszył w stronę schodów.

Pomruk silnika mercedesa wybudził Saszę z płytkiego snu. Koniec samotności. Na szczęście ból głowy osłabł. Słyszała, jak Gabriel przegląda pokoje na parterze i woła jej imię.

- Jestem tutaj - odrzyknęła. - Zaraz schodzę.

Słyszając jego kroki pod drzwiami sypialni, zrozumiała, że nie zdąży się ubrać. W panice owinęła się dużym ręcznikiem.

- Nie wchodź, jestem nieubrana - zawołała, ale było za późno.

Już pchnął drzwi i stanął na środku pokoju.

- Co to ma znaczyć? - zapytał nieprzyjaźnie.

Sasha zmarszczyła brwi. Jego oczy przeszukiwały pokój, jakby był zazdrosnym kochankiem, spodziewającym się zobaczyć rywała.

- Dlaczego zamknęłaś okiennice?

- Bolała mnie głowa i chciałam się chwilę zdrzemnąć.

- Sama?

Patrzyła na niego bez słowa. Co też go napadło? Chyba nie przypuszczał, że ukryła tu kochanka?

- Miałam migrenę - powtórzyła. - Czasem mija, jak się poleży.

Zacisnęła wargi w znanym jej z przeszłości grymasie, co natychmiast sprowokowało napływ wspomnień: senne, przesycone erotyką popołudnia w kabinie jachtu... niemal czuła na skórze gorący powiew jego oddechu... na moment całkiem zatoneła w tamtych chwilach.

- Po co mnie wołałeś? - zapytała, powracając do rzeczywistości. - Chcę się ubrać. Chłopcy niedługo wrócą.

Odłożył na chwilę trzymaną w ręku paczkę i spojrział na zegarek.

- Nie wcześniej niż za dwie, trzy godziny - odpowiedział.

Podszedł bliżej i podał jej paczkę.

- Co... co to jest - spytała z obawą.

- Otwórz i zobacz - podszedł do drzwi, ale zamiast wyjść, zamknął je i odwrócił się do niej.

- Otwórz to, Sasha - powtórzył chłodno.

Zrozumiała od razu, jak tylko zdjęła zewnętrzne opakowanie. Drżącymi dłońmi wyjmowała po kolei małe pudełeczka. W pierwszym, które otworzyła, leżał brylantowy pierścionek. Zatrzasnęła je i spojrzała na Gabriela ze złością.

- Sprawdź, czy jest wszystko - polecił.

- Co to ma znaczyć? - zapytała, ignorując jego polecenie i starając się powstrzymać ogarniającą ją furie.

- Twoja biżuteria. Nie poznajesz?

- To już nie należy do mnie. Zostało sprzedane.

- A ja to dla ciebie odkupiłem.

- Nie miałaś prawa! To była moja decyzja! I na pewno zapłaciłeś więcej, niż ja dostałam!  
- Jego milczenie wystarczyło z odpowiedź i Sasha była naprawdę zła. - Jak mogłeś mi to zrobić?

Zamierzam się od ciebie uniezależnić i stworzyć dom moim synom! Nie miałeś prawa...

Dlaczego ona nie potrafi docenić jego gestu? W głębi duszy wiedział jednak, że kierowała nim nie tyle szczodrość, ile chęć kontrolowania jej. Po prostu nie chciał pozwolić, by się od niego uniezależniła...

- Jak to wygląda, że sprzedawałaś prezenty od Carla? - dodał jeszcze.

- Nie gorzej, niż ich odkupienie przez ciebie - odpowiedziała już spokojniej. - Wszyscy doskonale wiedzą, że Carlo zbankrutował. Nie miałam się czego wstydzić, sprzedając te rzeczy. Ale teraz, dzięki tobie...

- No, co takiego? - zapytał z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- Naprawdę muszę ci to wyjaśniać? Czemu to odkupiłeś? Dlaczego chcesz, żebym miała u ciebie dług? Żebyś mi była wdzięczna? Żebyś mógł mnie kontrolować? Zmuszasz mnie w ten sposób, żebym ci za to wszystko zapłaciła i jeszcze była winna to, co zapłaciłeś dodatkowo. Próbujesz odebrać mi wolność, Gabrieli - powiedziała cicho. - Potraktowałeś mnie tak samo, jak twój dziadek swoją córkę, a twoją matkę. Ale ja nie zamierzam na to pozwolić.

Zdecydowanym gestem przesunęła pudełko w jego stronę.

- Zabieraj to sobie, bo ja tego nie chcę, tak

samo, jak nie chcę ciebie. Nie pozwolę ci dyrygować moim życiem. Nie jestem twoją matką.

- Moja matka przynajmniej nie sypiała z kim popadło i nie obdarzała względami dwóch mężczyzn jednocześnie. Masz rację. Nie jesteś nią. Jesteś...

Tego już było za dużo. Gotując się ze złości podniosła rękę i z rozmachem trzasnęła go w twarz. Gabriel upuścił pudełko i chwycił ją za rękę.

Sasha drżała z szoku, wstydu i wstrętu do samej siebie. Dlaczego musiał wejść z butami w jej życie? Wzbudzić w niej uczucia, na które była zupełnie nieprzygotowana?

- Puść mnie - spróbowała się uwolnić z jego uchwytu, zapominając, że ma na sobie tylko ręcznik, który zresztą opadł z niej w chwili, gdy Gabriel stracił cierpliwość i szarpnął ją za rękę.

W pokoju zapadła ciężka, przesycona wonią niebezpieczeństwa cisza.

W końcu odezwał się Gabriel.

- Racja. Masz u mnie dług. I dopilnuję, byś spłaciła go co do grosza...

Ciężko oddychając, Gabriel uwolnił ją z uścisku i odsunął się trochę.

- Rzuciłaś mi w twarz te błyskotki od Carla, ale oboje wiemy, że on nigdy nie dał ci tego, co ja przed chwilą.



Jego słowa napłynęły jakby z oddali i jeszcze długo miały pobrzmiwać w jej uszach.

- W życiu liczy się coś więcej niż tylko dobry seks.

- Mówisz to teraz, ale jeszcze przed dziesięcioma minutami...

- Nie zmienię przeszłości, ale chcę decydować o swojej przyszłości - ucieła. - Nie zamierzam zostać twoją erotyczną zabawką. Mam dwóch synów, a największa nawet łóżkowa przyjemność z tobą nie da się porównać z relacją z nimi.

- Teraz tak mówisz, ale oboje wiemy, jak łatwo mogę sprawić, żebyś zmieniła zdanie.

Sasha zaniknęła oczy, nie chcąc patrzeć, jak jedyny mężczyzna, którego potrafiła kochać, zbiera swoje rzeczy i wychodzi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zrobił dokładnie to, co sobie obiecał. Zmusił Saszę, by przyznała, że jest najlepszym kochankiem, jakiego miała. Dlaczego więc nie czuł euforii, a wręcz pustkę? Dlaczego nie był z siebie zadowolony? Dlaczego wciąż dolegał mu ten dziwny, tępy ból w piersi? Skąd się w nim wzięło to niezrozumiałe, palące pragnienie, by Sasha obdarzyła go takim samym czułym i tkliwym uśmiechem, jakim obdarzała bliźniaków?

Jak mógł pozwolić, by pożądanie zapanowało nad nim do tego stopnia, że już dwukrotnie kochał się z nią bez zabezpieczenia? Dlaczego budził się w nocy, tęskniąc za jej bliskością, pragnąc więcej niż tylko krzyku rozkoszy, kiedy uprawiali seks?

Do czego właściwie tęsknił? Czego od niej chciał? Był przekonany, że nie potrafi kochać, a jednak... jednak na myśl o niej czuł w sercu ciepło. Skoro, jak sądził, był pozbawiony uczuć, czym było to, co owładnęło nim tak namiętnie?

Prawda był taka, że żaden mężczyzna nie mógłby jej nie pokochać.

Gabriel niewidzącym wzrokiem wpatrywał się

w ekran komputera. Nie potrafił zrozumieć, skąd mu się wzięła taka myśl, ale nie mógł nie przyznać jej słuszności. Dziewczyna, którą tak głęboko pogardzał za cios zadany jego dumie, stała się silną kobietą zasługującą na najwyższy szacunek.

Powoli, ostrożnie, jak człowiek zablakany bez światła w ciemnym tunelu, Gabriel wymacywał swoją drogę przez nieznany teren. W tak niedawno odkrytym świetle uczuć, gdzie czuł się na razie bardzo obco, każdy nieostrożny gest groził bolesnym urazem.

Czym właściwie jest miłość, wszechmocna i wszechogarniająca kombinacja siły i słabości, potrzeba brania i dawania, chronienia i posiadania jednocześnie? Patrząc wstecz, nie potrafił zaprzeczyć, że zetknął się z nią już wcześniej. Nagle zrozumiał, że ta siła jest obecna w życiu każdego człowieka od jego narodzin aż do śmierci i nie ma sensu negować jej istnienia.

Miłość. Smakował to słowo, obracał je w ustach, a w jego umyśle formował się obraz ukochanej kobiety.

W jego rozmyślania wdarł się dwugłos bliźniaków po drugiej stronie drzwi.

- Ty go zapytaj - mówił Sam.
- Nie, ty - odpowiedział Nico.

Gabriel uśmiechnął się, odgadując, że przyszli prosić o wstawiennictwo w kwestii wymarzonych

rowerów. Odsunął krzesło, wstał, poszedł do drzwi, otworzył je i zaprosił gości do środka.

Chłopcy wymienili spojrzenia i stanęli blisko siebie. Są wystarczająco młodzi, by instynktownie szukać dodającej odwagi obecności tego drugiego, pomyślał Gabriel. Zamknął drzwi i podszedł do swojego krzesła. Teraz, kiedy już odkrył, że ma serce, okazał się nad wyraz podatny na każdy najbardziej szalony rodzaj sentymentalizmu.

- No to jak, kto w końcu zada mi to pytanie?  
- rzucił zapraszająco.

Nastąpiła jeszcze jedna wymiana porozumiewawczych spojrzeń, a następujące po nich szturchnięcie Nico łokciem Sama, zdawało się rozstrzygać sprawę.

Nico zrobił krok do przodu.

- Sam i ja zastanawialiśmy się, czy ty jesteś naszym prawdziwym tatą.

To proste pytanie zupełnie zaskoczyło Gabriela, a kiedy nie odpowiedział, Nico mówił dalej.

- Wszystko w porządku, tato zanim umarł, powiedział nam, że nie był naszym prawdziwym tatą.

- Tak, ale powiedział też, że zawsze będzie naszym tatą i że bardzo nas kocha - dodał Sam.

- Wiem, ale nie powiedział, kto jest naszym prawdziwym tatą.

Sam rzucił bratu wzgardliwe spojrzenie.

- Nie, ale powiedział, że któregoś dnia, jak już będziemy starsi, mama wszystko nam wyjaśni, i prosił, żebyśmy jej na razie nic nie mówili. Powiedział też, że jest z nas dumny i że jesteśmy prawdziwymi Calbrini - poinformował Gabriela, zanim obdarzył Nico kolejnym kuksańcem.

Nico ponownie utkwił spojrzenie w Gabrielu.

- No i zastanawialiśmy się nad tym...

Gabriel zauważył kolejną wymianę spojrzeń.

- Chcielibyśmy, żebyś to ty był naszym tatą  
- wyrzucił z siebie Nico.

- Byłoby super - zgodził się Sam.

Tak w ułamku sekundy zmienia się ludzkie życie, pomyślał Gabriel, kiedy sens słów chłopców w końcu do niego dotarł. Było tak, jakby jakiś oporny do tej pory mechanizm zaskoczył, otwierając w jego głowie szereg drzwiczek, przez które mogła do niego dotrzeć prawda.

Byli jego synami. Jak mogłoby być inaczej? Tylko jak mógł nie zorientować się wcześniej?

Podszedł bliżej i kucnął przed nimi. Kiedy zamrugał, znajome rysy rozlały się w niewyraźne plamy.

- Naprawdę chcecie, żebyśmy byli waszym tatą?  
- zapytał.

Po raz pierwszy w życiu pomyślał o uczuciach innych osób jako o czymś ważniejszym od własnych.

Chłopcy spojrzeli na siebie, potem na niego

i kiedy jednocześnie skinęli głowami, ich twarzyczki rozjaśniły szerokie uśmiechy.

- Tak.

- Od razu wiedzieliśmy, że to ty, prawda Nico? - oświadczył Sam z zadowolonym z siebie uśmiechem.

- Tak. Wiedzieliśmy - przyświadczył Nico, wsuwając małą łapkę w dłoń Gabriela.

W nagłym przeblysku Gabriel zrozumiał decyzję Carla o powierzeniu mu opieki nad chłopcami. Klęczał teraz z gardłem ściśniętym wzruszeniem, obejmując każdego z synów ramieniem i przytulając ich mocno. Nic dziwnego, że od razu poczuł z nimi niezwykłą bliskość, że od pierwszych chwil zapragnął otoczyć ich opieką. To właśnie usiłował powiedzieć mu umierający Carlo, zanim zrezygnował. Czyżby bał się, że Gabriel odrzuci prawdę?

- Chyba dopóki nie pomówię z waszą mamą, nie powinniśmy o tym nikomu mówić - powiedział chłopcom.

- Ale nie za długo - poprosił Sam. - Teraz, kiedy już jesteś naszym tatą, możesz powiedzieć mamie o rowerach.

Między ich trójką wszystko okazało się proste i naturalne, ale wątpił, by Sasha tak łatwo się z tym pogodziła.

Zanim chłopcy pobiegli na spotkanie z profesorem, solennie obiecali utrzymanie sekretu i po

wielokroć zapewnili Gabriela, że bardzo się cieszą, że jest ich prawdziwym tatą.

Dzięki swojej mądrej mamie obaj mieli niezachwianą wiarę w siebie, niewątpliwie cenniejszą od wszelkich dóbr materialnych. Sasha podarowała im dzieciństwo u boku obojga rodziców, a zarazem pewność, że są kochani i akceptowani takimi, jakimi są. Czyż zresztą posiadanie takiej matki nie było już samo w sobie największą wartością?

I najpiękniejszym darem od życia dla niego?  
Musiał z nią natychmiast porozmawiać.

Sasha krzątała się po kuchni, opróżniając zmywarę. Spojrzała na niego, kiedy wchodził, ale zaraz szybko odwróciła wzrok. On mógłby się w nią wpatrywać godzinami. Zawdzięczał jej wspaniałych synów i był jej za to nieskończenie wdzięczny.

- Byli u mnie chłopcy.
- Mają nadzieję, że mnie przekonasz do rowerów - domyśliła się od razu.

- Zapytali, czy jestem ich prawdziwym ojcem.

Szklany dzbanek wysunął się Sashy z rąk i rozprysnął w drobny mak na terrakocie.

Rzut oka na jej twarz całkowicie wystarczył za odpowiedź.

- Carlo był ich ojcem - wyszeptwała, pochylając się, by pozbierać stłuczone szkło.

- Zostaw, skaleczysz się - ostrzegł ją Gabriel, ale było już za późno. Ostry odłamek zdążył jej przeciąć skórę na dłoni.

Sasha patrzyła tępo na płynącą krew. Czula się dziwnie oddalona od tego, co się działo, zupełnie jakby tylko obserwowała całą sytuację i siebie samą z dystansu.

- Carlo nie był ich biologicznym ojcem. Powiedział im o tym, więc nie ma sensu zaprzeczać.

To niemożliwe, pomyślała Sasha, to się nie mogło zdarzyć. Spojrzała na rozbite szkło.

- Muszę posprzątać. Ja...

- Ja to zrobię. Chodź tutaj i usiądź.

Jak udało jej się dojść do kuchennego krzesła? Obojętnie patrzyła, jak Gabriel sprawnie zmiata szkło i wyrzuca je do śmieci.

- A teraz pokaż mi rękę.

Ulegle pozwoliła podprowadzić się do kranu, obmyć dłoń pod wodą i założyć opatrunek z podręcznej apteczki.

Zakończywszy całą operację, ponownie posadził ją przy stole.

- Bliźniaki są moimi synami, wiemy to oboje. Nie rozumiem tylko, czemu mi wtedy nie powiedziałaś.

Sasha powoli odzyskiwała jasność myślenia. Potem będzie czas na dociekanie, jak rewelacje Carla wpłynęły na chłopców i co właściwie im powiedział. Przede wszystkim musiała przekonać



Gabriela, że w życiu ich trojga nie ma dla niego miejsca.

Wzięła głęboki oddech.

- Naprawdę musisz o to pytać? Błagałam o twoją miłość, pamiętasz? Miałam poranne mdłości przez kilka tygodni, ale ty uznałeś to za zatrucie pokarmowe. Stworzyłam ci niezliczone okazje do wyznania, że chciałbyś mieć ze mną dzieci. Carlo od razu odgadł prawdę, a przecież prawie mnie nie znał. Zrozumiał, jak się czułam i jak bardzo byłam przerażona. Odrzuciłeś mnie i równie dobrze mogłeś odrzucić także nasze dziecko albo zażądać aborcji... Kiedy powiedziałeś, że nie chcesz dzieci, przestraszyłam się, nie, nie o siebie, ale o dziecko. Bałam się, że będziesz naciskał, żeby usunąć ciężę - zamknęła oczy i przelknęła z trudem - bałam się, że ci ulegnę, tak jak ulegałam zawsze, kiedy czegoś chciałeś. Carlo pomógł mi podjąć właściwą decyzję. Tylko dzięki niemu, a nie dzięki któremuś z nas, bliźniaki są dziś na świecie. To on był dla nich ojcem, to on ich obdarzył ojcowską miłością i troską.

Gabriel czuł, jak zalewają go żal, wstyd i ból.

- Powinnaś była mi powiedzieć.  
- Owszem, powinieneś był wiedzieć - poprawiła go obojętnie. - Do dziś błogosławię los, który obdarował mnie Carlem, a jemu samemu do końca życia będę wdzięczna za to, co dla nas

zrobił. Czasem myślę, że pojawił się na mojej drodze, by uratować bliźniaki, a dzięki swojej wielkoduszności i dobroci uratował też mnie. Bez niego albo dałabym ci się przekonać do aborcji, albo skończyła na ulicy, a chłopcy dorastaliby w jeszcze gorszych warunkach niż ja sama. Mówi się, że to przechodzi z pokolenia na pokolenie, podobno dzieci z patologicznych rodzin tworzą patologiczne rodziny. Jestem nieskończenie szczęśliwa, że dostałam szansę, by to zmienić.

- Dramatyzujesz - wtrącił Gabriel. - Zgoda, powiedziałem, że nie chcę dzieci. Ale gdybym został postawiony przed faktem dokonanym, skoro już byłaś w ciąży...

- Mówisz to teraz, ale wtedy żadne z nas nie nadawało się na rodzica. Ja byłam jeszcze prawie dzieckiem, domagającym się miłości od mężczyzny, który nie mógł mi jej dać. Cięża okazała się dla mnie przełomem. Dzięki Carlowi nauczyłam się kochać nie tylko moich bliskich, ale i siebie samą. Nauczyłam się akceptować moją przeszłość, ale także nie przenosić jej w terażniejszość. Carlo był taki dumny z chłopców. Prawdziwi Calbrini - tak zawsze o nich mówił.

Rozmowa nie potoczyła się tak, jak oczekiwał albo miał nadzieję Gabriel. Sasha uparcie odrzucała jego próby porozumienia. Rewelacje, które na nim zrobiły tak ogromne wrażenie, na nią zupełnie nie działały. Dlaczego nie chciała za-

uważyć, że stał się innym człowiekiem? Że zrozumiał swoje błędy z przeszłości i obiecywał poprawę?

- To także moi synowie - powiedział stanowczo.

Sasha potrząsnęła głową.

- Nie. Twoi synowie, Gabrielu, byliby tak samo skrzywieni i zatruci przez zmyły twojego dzieciństwa jak ty sam. Dorosły nie może odzyskiwać równowagi psychicznej kosztem dziecka, bo dziecku trzeba dawać, a nie od niego brać.

- Przyznaję, że popełniłem błędy, ale jeszcze nie jest za późno...

- Nie jest za późno? Na co? - spytała Sasha.

Nie jest za późno dla nas, chciał odpowiedzieć.

- Znam cię, Sasha - rzucił zamiast tego.

- Nie, nie znasz mnie - powstrzymała go natychmiast. - Nigdy mnie nie znałeś. Dla ciebie jestem tanią dziwką, którą wzięłaś z ulicy, ładny kawałek ciała, który miał ci dostarczyć przyjemności. Sądzisz, że cię zdradziłam z Carlem i uznałeś...

Gabriel wiedział, że popełnił całą masę błędów, ale wina leżała nie tylko po jego stronie. Oskarżenia Sashy bardzo bolały, ale teraz wyzwoływały w nim reakcję obronną.

- Jak możesz mnie za to winić? - zapytał.

- Tamtej nocy, kiedy się spotkaliśmy, powiedziałaś mi...

Sasha rzuciła mu znużone spojrzenie. Jakie to miało znaczenie, co mu wtedy powiedziała?

- Tamtej nocy byłam jeszcze dziewicą. To tylko dowodzi, jak mało mnie znałeś - odsunęła krzesło i podniosła się niepewnie.

- To niemożliwe - zaprotestował. -A tamten reżyser od filmów porno? Sugerowałaś...

Uśmiechnęła się smutno.

- Z pewnością coś sugerowałam, no i on oczywiście istniał. Złożył propozycję jednej z koleżanek, z którymi byłam na wakacjach. Byłam młoda i głupia, a nade wszystko pragnęłam, żebyś mnie uznał za seksowną i godną pożądania...

- Nic z tego nie rozumiem. Skoro byłaś dziewicą, to dlaczego poszłaś ze mną do łóżka? Musiałś wiedzieć...

- Co takiego? Że szukasz przygody na jedną noc? - Sasha potrząsnęła głową. - Miałam siedemnaście lat. Od dziecka tułałam się po ośrodkach opiekuńczych. Pragnęłam miłości. Myślałam, że to rozwiązuje wszystkie problemy. Marzyłam o księciu z bajki, który porwie mnie w ramiona i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Chciałam tylko kochać i być kochaną.

Słyszał w jej głosie drwinę z tamtych, dziewczęcych marzeń i w jakiś sposób go to zraniło.

- Inne dziewczęta były ode mnie starsze. Pojechałam z nimi, bo razem pracowałyśmy, ale nie pasowałam do nich i większość czasu spędzałam

sama. Zobaczyłam cię pierwszego dnia po przyjeździe do St Tropez. Przechodziłeś koło kawiarni, do której wstąpiłam na kawę. Doskonale pasowałeś do mojego wyobrażenia bohatera. W kilka sekund uwierzyłam, że to miłość od pierwszego wejrzenia i że jesteś jedynym mężczyzną, jakiego będę w życiu kochała. - Lekko wzruszyła ramionami. - Tak mi podpowiadała moja potrzeba miłości.

Zaczęłam się kręcić w okolicy portu, z nadzieją, że cię znowu spotkam. I tak się stało. Schodziłeś z jachtu i początkowo sądziłam, że na nim pracujesz. Nie przyszło mi do głowy, że byłeś właścicielem. -Uśmiechnęła się smutno. -Twoje pieniądze nigdy mnie nie pociągały, chociaż nie zdziwię się, jeśli w to nie uwierzysz. Szczerze mówiąc, twoje bogactwo mnie przerażało, ale było już za późno. Byłam w tobie zakochana i spragniona twojej miłości.

Gabriel zamknął oczy. Doskonale pamiętał ich pierwszy raz. Wtedy sądził, że jest bardzo doświadczona. Powinien był wiedzieć... może zresztą czuł to w głębi duszy, ale wolał udawać, że tak nie jest. Wstyd i poczucie straty ścisnęły go za gardło.

- I, oczywiście, zdołałam przekonać samą siebie, że odwzajemniasz moje uczucie - mówiła dalej Sasha. - Nawet jeżeli robiłeś, co mogłeś, żeby udowodnić, że tak nie jest. Ale co ja mogłam

o tym wiedzieć? Podążałam tylko za głosem mojego własnego pragnienia. Nikt mnie nigdy nie kochał, skąd miałam wiedzieć, jak wygląda prawdziwa miłość? Można się było spodziewać, że będę jej szukać tam, gdzie nie miałam jej dostać. Myślałam, że mnie pokochasz, jeżeli na to zasłużę i im bardziej mi tego odmawiałeś, tym usilniej starałam się zapracować na twoje uczucie.

- Nie wiedziałem...

- Skąd miałbyś wiedzieć? Nigdy nie rozmawialiśmy, uprawialiśmy seks i tyle, a ja żyłam w świecie dziewczęcych fantazji. Nawet kiedy wspomniałeś o swojej matce i dziadku, nie przyszło mi do głowy, że relacje z nimi mogą wpłynąć na nasze. Pomyślałam, że skoro oboje mieliśmy nieszczęśliwe dzieciństwo, to dzięki temu stanemy się sobie bliżsi. Wierzyłam, że otrzymałam szansę obdarowania cię miłością, jakiej nigdy nie miałeś. Uważałam wtedy tak jak ty, że twoja matka postąpiła podle i egoistycznie. Nie pomyślałam, że mogła się czuć samotna i przerażona, że może nie potrafiła się odnaleźć w małżeństwie, które się nie układało, że ojciec ją podszedł, by tylko wróciła do domu i że zbyt późno odkryła, że za ucieczkę od niechcianego związku zapłaciła utratą syna.

Zauważyła, że Gabriel marszczy brwi, a w oczach ma wyraz zagubienia.

- Nie wiem, czy tak było, chcę tylko powiedzieć, że mogło istnieć inne wyjaśnienie, poza podanym przez ciebie.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Nie próbuję tworzyć od nowa historii twojej rodziny ani nie bronię twojej matki. Ale kiedy cię opuściła, byłeś zbyt młody, by wiedzieć, co czuła i dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej. Wszystko, co wiesz, pochodzi od innych.

Ze znużeniem wzruszyła ramionami.

- Możemy się oglądać na nasze dzieciństwo, rozpatrywać zło, którego doznaliśmy i winić naszych rodziców. Jeżeli spojrzymy z kolei na ich dzieciństwo, okaże się, że oni też pochodzili z rodzin patologicznych. To nie ma końca. Ileż pokoleń wstecz możemy obwiniać? Ja, dzięki bliźniakom, zdołałam zostawić moje dzieciństwo poza sobą i od nowa budować swoje życie. Ich narodziny były dla mnie punktem zwrotnym.

Nie była to cała prawda, ale nie zamierzała mu zdradzać, jak wiele wciąż dla niej znaczy. W tej sprawie najwyraźniej nie było miejsca na rozsądek.

- Tobie się to udało, ale ja nie potrafię tak po prostu powiedzieć sobie, że moje dzieciństwo nie było takie złe. Niestety nie mam takiej wyobraźni.

Uczucie do Gabriela, które tak usilnie próbowała wyrzucić z serca, wypełniło ją teraz z nową mocą. Zapragnęła go objąć, utulić i wyleczyć

wszystkie dawne rany. Doskonale mogła go sobie wyobrazić jako małego chłopca - samotnego, przerażonego, niekochanego. W oczach zakreśliły jej się łzy. Chciała sięgnąć do przeszłości, wyrwać stamtąd tego nieszczęśliwego malca i obdarować go miłością. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej uczucie nie zdoła przełamać jego zgorzknienia. I nie mogła pozwolić, by tkwiące w nim zadawnione urazy zatruiły życie jej synów.

Głos Gabriela przywrócił ją do rzeczywistości.

- Powinniśmy porozmawiać o teraźniejszości i o naszych synach.

Sasha milcząco spojrzała w przestrzeń.

- O co chodzi? - spytał. - Zresztą, niech zgadnę. Wolałabyś, żebym nigdy nie dowiedział się prawdy i wierzył, że są synami Carla.

- Chyba tak - przyznała spokojnie.

- Dziękuję za zaufanie.

- Chodzi mi o dobro chłopców.

- Uważasz, że nie zasługuję, by być ich ojcem - stwierdził raczej, niż zapytał.

Pochyliła głowę. To wszystko razem było bardzo trudne i bolesne. Pamiętała, że kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, czuła jednocześnie obawę i zachwyt, że nosi dziecko Gabriela. Zupełnie jakby dostała najpiękniejszy prezent na świecie. Zaszła w ciążę, chociaż zawsze się zabezpieczała, więc tym bardziej uważała to za coś specjalnego. Każdego ranka oczekiwała



z nadzieją, że Gabriel zauważy, co się stało, będzie z tego powodu uszczęśliwiony i wyzna jej w końcu, jak bardzo ją kocha. Roіła sobie, że wezmą ślub, stworzą wspaniałą rodzinę i będą żyli długo i szczęśliwie.

Ale wszystko poszło nie tak. Z perspektywy czasu widziała, że musiała wtedy mieć jakieś obawy, bo w końcu skłamała Gabrielowi, kiedy pytał ją o poranne mdłości. Mogła wierzyć, że chciała, żeby odgadł prawdę, ale w głębi duszy obawiała się tego.

Na początku drugiego miesiąca, zniecierpliwiona jego brakiem zainteresowania, zaczęła, niby mimochodem, wspominać o dzieciach. To właśnie przy którejś z takich okazji Gabriel powiedział jej, że zbyt wiele rodzi się dzieci niechcianych i poparł tę tezę opowieścią o swoim dzieciństwie.

Tamte chwile stanęły jej teraz przed oczyma. Wzięła głęboki oddech.

- Nie sądzę, żebyś był dla nich odpowiednim ojcem. Nie chcę, żeby twoje przeżycia z dzieciństwa odbiły się także i na nich - powiedziała spokojnie.

Zabolał ją wyraz jego oczu i to, jak próbował go przed nią ukryć.

- Uważasz, że ich zranię? Że będę ich maltretował psychicznie?

Sasha potrząsnęła głową.

- Nie - odpowiedziała uczciwie. - Żyłam z tobą wystarczająco długo, by wiedzieć, że tego nie zrobisz. Ale można też inaczej zrobić krzywdę tym, których się kocha.

- Czy chociaż akceptujesz to, że ich Kocham?

Sasha uśmiechnęła się lekko. Bliskość całej trójki nie ulegała wątpliwości od pierwszych spędzonych razem chwil i to wywoływało w niej poczucie winy większe, niż chciała przyznać. Gdyby Gabriel od początku znał prawdę, nie mógłby być bardziej oddanym ojcem w ciągu tych kilku tygodni. Instynktownie wyczuwał, co się chłopcom spodoba, a co nie, i co ważne, potrafił traktować ich indywidualnie. Najbardziej znamienne było jednak to, że od początku potrafił ich bezbłędnie rozróżnić, co nigdy nie udawało się Carlowi.

- Tak, akceptuję to, ale miłość też bywa niszcząca. To naturalne, że chcemy dać naszym dzieciom wszystko, co najlepsze, zarówno emocjonalnie, jak i materialnie, ale to nie zawsze wychodzi na dobre.

- Uważasz, że obdaruję ich nadmiarem uczucia i pieniędzy, bo sam tego nigdy nie miałem?

- Powiedz mi szczerze, czy nie miałeś zamiaru kupić im najlepszych rowerów? - spytała oschle.

Ze sposobu, w jaki Gabriel unikał jej wzroku, wynikało, że ma rację.

- Wiem, że ich kochasz i chcesz dla nich wszystkiego wyjątkowego, ale odkryłam, że czasami najlepszym, co można zrobić, jest powiedzenie „nie”.

- Nie chcesz mnie w ich życiu, bo się obawiasz, że mógłbym ich zepsuć?

- Już jesteś częścią ich życia jako ich opiekun i ojciec.

- Sasha - zanim zdążyła zareagować, sięgnął przez stół po jej dłoń. - Rozumiem, że aby być dobrym ojcem, muszę się jeszcze dużo nauczyć, ale co z drugą stroną równania?

- Jaką drugą stroną? - spytała sztywno, ale już wiedziała. Przeżywała swój najgorszy koszmar, a jednocześnie spełnienie upragnionego marzenia.

- Ty i ja mamy za sobą wiele bólu i złości. Wiem, że pozwoliłem, żeby najlepsze w moim życiu przeszło mi koło nosa, bo byłem zbyt ślepy, żeby to zauważyć. Ale pod pewnymi względami dobrze do siebie pasujemy, a najpiękniejszym prezentem, jaki rodzice mogą dać swojemu dziecku, jest kochająca się rodzina. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym móc to podarować naszym chłopcom.

Dużo czasu minęło, zanim zrozumiał, że kocha Saszę, i nie zamierzał marnować ani chwili. Chciał tylko dostać szansę na zupełnie nowy, nieobciążony przeszłością początek, na życie,

w którym będzie mógł pokazać, ile dla niego znaczy każdy dzień spędzony z odzyskaną rodziną.

- Chcesz, żeby nasza czwórka zamieszkała razem? - w jej głosie była nuta rezerwy, całkowicie zrozumiałej w tej sytuacji.

- Tak, chciałbym, żebyśmy żyli jak prawdziwa rodzina, a ty i ja jak mąż i żona. Chcę się z tobą ożenić, chcę, żeby nasi synowie dorastali z obojgiem rodziców.

Sasha pozwoliła sobie na kilka sekund uwierzyć, że niemożliwe jest możliwe, ale trwało to bardzo krótko.

- To niemożliwe - odpowiedziała twardo.

- Jak to niemożliwe? Dlaczego?

- To się nie uda. Wiem - dodała szybko - że pod względem seksu pasujemy do siebie, ale my... to, że oboje kochamy chłopców, nie znaczy jeszcze, że kochamy się nawzajem. Wiemy przecie, że tak nie jest.

Te kłamliwe słowa ledwo jej przeszły przez gardło. Wiedziała jednak, że wybiera rozwiązanie najlepsze dla chłopców. W bajce rzuciłaby mu się na szyję i płacząc z radości zaaprobowала wspólne życie. Rzeczywistość była jednak inna.

- Moim zdaniem jest zupełnie inaczej - usłyszała głos Gabriela.

Jak odgadł, że wciąż go kocha?

- Może ty już mnie nie kochasz, ale ja Kocham Ciebie.

Gdyby tylko potrafiła w to uwierzyć. Po latach oczekiwania te słowa powinny rozwiązać jej wszystkie wątpliwości, ale tak się nie stało i Sasha była bardziej niż kiedykolwiek zdecydowana pozostać przy swojej decyzji.

- Tak mówisz, ale jak miałabym ci uwierzyć? Zaledwie kilka dni temu twierdziłeś, że jestem złą matką i że w poszukiwaniu bogatego kochanka spijam z kim popadnie. Pamiętasz?

Gabriel nie mógł zaprzeczyć.

- Rzeczywiście, powiedziałem to wszystko. Początkowo byłem przekonany, że tak jest. Ale szybko się zorientowałem, że się mylę, tylko byłem zbyt uparty, by się do tego przyznać. Duma nie pozwoliła mi wyznać, co tak naprawdę czułem, kiedy ode mnie odeszłaś. Przysięgłem wtedy, że nigdy się nie zakocham i nie potrafiłem przyznać, że tak się stało. Poza tym, jeżeli szukasz bogatego faceta, nie znajdziesz lepszego - z uśmiechem zażartował z siebie. - Naprawdę, bardzo bym tego chciał - dodał już poważnie.

Sasha nie czuła się na siłach odpowiedzieć.

- Dlaczego nie chciałaś porozmawiać ze mną o szkole chłopców? - zapytał jeszcze i było widać, że go to zabolalo.

Nie mogła milczeć bez końca.

- Nie widziałam potrzeby, a zresztą nie sądzi-

łam, że uwierzysz w moją szczerłość. Wydawałeś się taki zdeterminowany myśleć o mnie jak najgorzej.

- Masz rację, tak było. Doskonała opinia profesora o twoich talentach wychowawczych była dla mnie jak cios w żołądek. A potem ta historia ze sprzedażą biżuterii. Powoli zacząłem rozumieć, że w głębi duszy kocham cię od dawna...

Sasha potrząsnęła głową.

- To się łatwo mówi, ale moim zdaniem odkryłeś w sobie uczucie do mnie zbyt szybko po tym, jak się dowiedziałeś, że jesteś ojcem chłopców.

Gabriel przyznawał, że miała pełne prawo postawić mu ten zarzut, nawet jeżeli był nieprawdziwy. Świadomość ojcostwa była bardzo emocjonującym przeżyciem, a fakt, że był jej pierwszym kochankiem, dostarczył mu czysto męskiej satysfakcji. Ale to wszystko nie mogło sprawić, żeby pokochał Saszę, gdyby nie stało się to wcześniej. On to wiedział, ale jak miał jej wyjaśnić cały ten skomplikowany proces transformacji, jaki właśnie przeszedł? Dla niego samego było to zupełnie nowe i nie do końca jasne, a coraz częściej czuł się wobec swoich uczuć bezradny.

- Musiałem cię kochać już wcześniej - zaczął.

- Trudno mi w to uwierzyć - odpowiedziała beznamytnie, ale w głębi serca toczyła ze sobą walkę.

Z całej duszy pragnęła przyjąć i odwzajemnić jego uczucie. Ale czy wolno jej było położyć na szali stabilność emocjonalną bliźniaków? Co będzie, jeżeli ona ulegnie, a on za jakiś czas zmieni zdanie?

- Zrobię wszystko, żeby cię przekonać - powiedział żarliwie.

- To nie ma sensu.

- Dla mnie ma. Kiedyś mnie kochałaś i wierzę...

- To nie była miłość, tylko dziewczęce zauroczenie - skłamała.

- Jeżeli mnie już nie kochasz, to dlaczego poszłaś ze mną do łóżka?

- Tak bywa - odparła lekko.

- Jak często?

Wciąż trzymał ją za rękę i zastanawiała się, czy wyczuł, że drży.

- To znaczy?

- To znaczy, jak często, odkąd mnie opuściłaś, szłaś do łóżka bez miłości?

- Posłuchaj Gabrielu, ta rozmowa prowadzi donikąd. To oczywiste, że skoro jesteś ojcem chłopców, to masz swoje miejsce w ich życiu...

- Nie zrobiłaś tego, prawda? - przerwał jej miękko, ignorując próbę zmiany tematu.

Tak bardzo tęsknił, by wziąć ją w ramiona i całować do utraty tchu. Instynktownie czuł, że nie kochała w życiu nikogo poza nim.

- Byłam mężatką z dwójką dzieci i chorym mężem. Taka sytuacja nie pozostawia za wiele pola do popisu - odpowiedziała.

- Czyli, nie było nikogo?

Nie powinien być taki z siebie zadowolony, pomyślała Sasha ze złością.

- No i co z tego? To jeszcze nie znaczy, że spędziłam te lata, tęskniąc za tobą.

- Tego nie powiedziałem, ale najwyraźniej coś dla siebie znaczymy.

Sytuacja najwyraźniej wymykała jej się spod kontroli i czuła, że zaczyna tonąć w morzu argumentów Gabriela.

- To wszystko bez znaczenia - spróbowała raz jeszcze. - Nie chodzi o nas, tylko o chłopców. Załóżmy, że się zgodzę, a tobie się znudzi po miesiącu, roku, dziesięciu latach. Co wtedy? Jesteś ich ojcem i opiekunem i możesz sobie z nimi ułożyć stosunki, jak chcesz. Ale nie przez moje łóżko. Nie zrobię nic, co mogłoby ich narazić na traumę rozbitej rodziny.

- Doskonale. Rozumiem.

Sasha nie wiedziała, czy czuje ulgę, czy rozczarowanie, kiedy puścił jej rękę i wstał. Ruszył do drzwi i musiała zebrać całą siłę woli, żeby go nie zawołać i nie wyznać, co naprawdę czuje.

- Obiecuję, że się nie poddam i zrobię, co w mojej mocy, żebyś uwierzyła, że nasza rodzina ma przed sobą przyszłość.



- Nie mogę cię powstrzymać - odpowiedziała  
- ale ja chcę tego, co najlepsze dla chłopców. Ty  
zabrałbyś ich ze szkoły, ja chcę, żeby tam zostali,  
bo jest im tam dobrze i świetnie sobie radzą.

Chce mnie wypróbować, pomyślał Gabriel.  
Skoro tak, udowodni, że mówił prawdę.

- To ty jesteś ich matką. Ufam twojemu osądowi, ale uważam, że powinni mieć świadomość swoich korzeni.

Zgadzał się, żeby chłopcy pozostali w swojej szkole?

- Ale co z profesorem? - przypomniała mu.

- Myślałam...

- Miał tylko ocenić sytuację. Zrozumie, gdy mu wyjaśnię, że chłopcy wracają do szkoły, a nawet jestem przekonany, że pochwała ten pomysł.

- I dlatego ty też się na to zgadzasz? - domyśliła się Sasha.

To wcale nie było ustępstwo w stosunku do niej.

Gabriel natychmiast potrząsnął głową.

- Nie potrzebuję ekspertyzy profesora, żeby się zorientować, że chłopcy lubią swoją szkołę i dobrze się tam czują. Sam też potrafię co nieco ocenić.

- Nie sugerowałam, że tak nie jest - Sasha zmagala się sama ze sobą. - Bardzo dobrze sobie z nimi radzisz i rozumiesz ich znacznie lepiej niż Carlo - przyznała niechętnie i chcąc skryć swoją

słabość, dodała stanowczo - Kiedy wrócą do szkoły, pojedę z nimi. Poszukam pracy i zamieszkać niedaleko szkoły. Po to sprzedawałam biżuterię.

- Dobrze - zgodził się łatwo Gabriel.

Dlaczego się nie sprzeciwiał, nie marszczył i nie kłócił z nią... nie błagał, żeby z nim została? A dlaczego ona była rozczarowana, że tego wszystkiego nie zrobił?

- Kiedy jedziemy?

- My? -jego pytanie wywołało świeży zamęt w jej uczuciach.

- Oczywiście. Uprzedzałem cię, że nie zamierzam się z wami rozstawać. Nieważne, jak długo to będzie trwało, zamierzam cię przekonać do wspólnej przyszłości.

- To się nie uda.

- Nie ma rzeczy niemożliwych.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sasha z uśmiechem patrzyła na wyjątkowo urodziwą choinkę, zdobiącą salonik jej wynajętego mieszkania. Była Wigilia Bożego Narodzenia, chłopcy leżeli już w łóżkach. Zamierzała jeszcze tylko naszykować skarpety z prezentami i pójść w ich ślady. Dochodziła dziesiąta, a następny dzień mieli spędzić z Gabrielem. Nalegał na to, bo jego dom był dużo większy od jej niewielkiego lokum. Po świętach miał zabrać chłopców na narty, to był jego bożonarodzeniowy prezent dla nich. Próbował namówić na wyjazd także Saszę, ale odmówiła.

Tak, jak obiecywał, od powrotu bliźniaków do szkoły usiłował wpłynąć na zmianę jej postanowienia. Wskutek jego podstępnych działań chłopcy domagali się, żeby uczestniczył we wszystkim, co robili. Codziennie dojeżdżali do szkoły nie szkolnym autobusem, jak by sobie życzyła Sasha, tylko bentleyem Gabriela.

Kiedy się sprzeciwiała, robił niewinną minę i przypominał jej, że odmówiła, kiedy proponował, że kupi jej samochód, a ponieważ sam

mieszkał teraz w Londynie, tylko kilka domów dalej, chętnie zabierał co rano Sashę i chłopców, podwożąc ich do szkoły, a ją do pracy, jaką sobie znalazła na pół etatu.

Sasha nie chciała się spierać. Siła sprawcza jego pieniędzy naprawdę robiła wrażenie. Podczas gdy ona z najwyższym trudem zdołała wynająć skromne mieszkanie, Gabriel bez najmniejszego kłopotu kupił trzypiętrowy dom, w którym zamieszkał, na wszystkich trzech piętrach zresztą. Kiedy zasugerowała, że dom jest dla niego za duży, odpowiedział: „nonsens, jest akurat dla naszej czwórki”.

Kokietował ją, droczył się i flirtował z nią. Ale nawet nie próbował namówić jej na łóżko. Czy była tym rozczarowana?

No cóż, odczuwała pewną dozę frustracji, bo jej ciało i umysł wypełniała bez reszty tęsknota za nim. Czy mogła jednak ryzykować szczęście chłopców?

Gabriel starał się brać pod uwagę jej wszystkie argumenty. W przerwie semestralnej chciał ich zabrać na Karaiby, gdzie cumował jego jacht, ale Sasha nie miała na to ochoty. Gabriel nie spierał się z nią, tylko zmienił swoją propozycję na bogaty w rozrywki program ferii w Londynie.

- Zabierz chłopców sam - zaproponowała, zwłaszcza gdy okazało się, że marzą o wizycie w Gabinetcie Figur Woskowych Madame Tussaud.

- Bez ciebie, mamuś, to nie będzie to samo  
- złożył zażalenie Nico.

- Masz rację - poparł go Gabriel.

W końcu pojechali wszyscy razem i jakoś tak wyszło, że Gabriel nie odstępował jej ani na krok, a Sasha sama nie wiedziała, czy jej się ta kusząca bliskość podoba, czy nie.

Nie sprzeciwił się, kiedy odmówiła wzięcia od niego pieniędzy i nie próbował naciskać, by zmieniła zdanie. Jej praca była dość podle płatna, ale przynajmniej ją miała, chociaż wieczorami bywała tak zmęczona, że nie miała siły się ruszyć. Na szczęście mieszkali niedaleko Hyde Parku i Gabriel zabierał tam chłopców w weekendy, żeby Sasha miała trochę oddechu.

W miesiącach, które minęły od wyjazdu z Sardinii, Gabriel zadziwił ją ogromem wysiłku, jaki wkładał, by ją przekonać, że naprawdę stara się pogodzić z własną przeszłością. Kochała go bardziej, niż to wydawało się możliwe, ale wciąż nie chciała się zgodzić na ślub. Pragnęła relacji opartej na głębokim, wzajemnym zaufaniu, a na to nie była jeszcze gotowa. Byłoby tak łatwo po prostu złożyć swoją przyszłość w ramiona Gabriela... zbyt łatwo, by mogła sobie na to pozwolić.

Właśnie miała zanieść skarpety z prezentami do ciasnej sypialni chłopców, tak różnej od prze-

stronnych, połączonych łazienką pokoiów, które zajmowali w domu Gabriela, kiedy zadzwoniła komórka.

- To ja - oznajmił Gabriel, kiedy się odezwała. - Jestem na zewnątrz. Chodź i wpuść mnie. Nie chciałem używać dzwonka, żeby nie obudzić chłopców.

Niepewna, czy chce tej wizyty, wyszła i otworzyła drzwi. Gabriel wypełnił sobą mały hol, wnosząc doń zapach zimnych, wilgotnych ulic. Miał ze sobą płaską, stosunkowo długą, prostokątną paczkę, owiniętą w kolorowy papier.

- Przyniosłem twój gwiazdkowy prezent - powiedział, wskazując paczkę, ale nie podając jej Sashy.

- Mogłeś to zostawić do jutra.

- Chciałem ci go dać dzisiaj.

Rzuciła mu nieufne spojrzenie i postanowiła się nie przyznawać, że właśnie wybierała się do łóżka.

- Wypijesz coś ciepłego? - zapytała natomiast.

Gabriel potrząsnął głową i podał jej prezent.

- Dziękuję ci bardzo... - zaczęła.

- Czemu nie otworzysz od razu? Chyba jednak się czegoś napiję, ale ja przygotuję.

Oboje mówili szeptem, w sposób znany wszystkim rodzicom.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym cię

teraz pocałować i zabrać do domu - powiedział tęsknie. - Was wszystkich. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi się marzy zebranie całej naszej rodziny pod moim bezpiecznym dachem.

Słyszała wzruszenie w jego głosie, widziała je w jego oczach i poczuła, jak coś w niej pęka. Jej oczy wypełniły się łzami, które usilnie starała się przed nim ukryć. Z całego serca pragnęła zapomnieć o minionych żalach i z nadzieją spojrzeć w przyszłość. Ale nie mogła. Jeszcze nie.

Gabriel ruszył do kuchni.

- Gabrieliu.

Zatrzymał się, by na nią spojrzeć. Nie zamierzała mu tego mówić w taki sposób, ale stał tam i czekał, patrząc na nią, więc wzięła głęboki oddech.

- Wiem, że nie to chciałbyś usłyszeć, ale nie mogę za ciebie wyjść.

Potrząsnął głową.

- Otwórz swój prezent, a o tym pomówimy jutro.

Zniknął w kuchni, zostawiwszy ją patrzącą niewidzącym wzrokiem na prezent. Nie ma rady. Musi mu powiedzieć.

Wrócił, niosąc dwa kubki.

- Dla ciebie zamiast kawy zrobiłem ziołową herbatę. Może być?

- Tak, dziękuję. Gabrieliu, muszę ci coś powiedzieć.

- Nie musisz. Już to wiem.  
 - Gabrielu...  
 - Jesteś w ciąży. To się stało na Sardynii.  
 Nie za dobrze się potem czułaś i nawet byłaś u lekarza.

Sasha usiadła.

- Wiesz? Ale skąd? Ja przecież...

Podszedł bliżej.

- Kocham cię i dobrze znam. Tym razem rozpoznałem objawy. Jadłaś awokado do każdego posiłku. Na Karaibach myślałem, że ci po prostu smakują, ale potem odgadłem prawdziwy powód. Rano wyglądałaś blado, chłopcy wspominali, że źle się czujesz, nosiłaś szerokie ubrania, a poza tym... - spojrzał na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Co poza tym?

- No cóż, nie planowałem znów trafić w dziesiątkę i nie zrobiłem tego celowo, ale fakt, że tak się stało, mógł nam ułatwić drogę do ołtarza. Ale kiedy mi nie powiedziałaś...

Sasha wzięła głęboki oddech.

- Wydajesz się bardzo pewny, że to twoje dziecko.

Popatrzył na nią.

- Oczywiście, że moje - powiedział spokojnie.

Wziął ją za rękę i podciągnął do pozycji stojącej, zanim zdążyła zaprotestować. Delikatnie dotknął niewielkiego wzniesienia jej ciąży.



- Jak mogłoby nie być moje? - powiedział miękko. - Kocham cię, a ty jesteś najbardziej lojalną, wierną, uczciwą i godną zaufania osobą, jaką znam. Gdyby był ktoś inny, powiedziałabyś mi i nie poszłabyś ze mną do łóżka. Zbyt dużo czasu zajęło mi zrozumienie tego, ale zapewniam cię, że wiem, co mówię. Kocham cię - powtórzył. - Mamy dwóch wspaniałych synów, a teraz znów stworzyliśmy nowe życie.

Podniosła głowę, by na niego spojrzeć, a on to natychmiast wykorzystał, całując ją czule.

Nie mogła nie oddać tego pocałunku, podobnie jak nie mogła zaprzeczyć piknięciu w sercu.

- Dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć? - zapytał.

- Bałam się, że będziesz nalegał na ślub - wyznała.

- A nie chcesz?

- Nie chcę, żebyś żenił się ze mną ze względu na to dziecko - odpowiedziała. - Żałuję, że wtedy na Sardynii nie przyznałam, że cię kocham i że wtedy nie zgodziłam się na ślub. Przynajmniej nie mógłbyś mi zarzucić...

- Daj spokój. Nie ma powodu, bym miał ci cokolwiek zarzucić. Ja już się pogodziłem z przeszłością. Ty też powinnaś otworzyć się na przyszłość, naszą przyszłość...

Drżała tak bardzo, że miała trudności z rozwiązaniem wstążki i rozwinięciem papieru. Pod

spodem było opakowanie z plastiku pęcherzykowego, a w środku...

Sasha przenosiła wzrok z trzymanego w rękę prezentu na Gabriela i znów na prezent.

- Jak...? - zaczęła, ale się rozpląkała.

Trzymała w rękach coś więcej niż obraz. To była jej... ich wspólna przyszłość, widziana oczami artysty: dwóch chłopców, mężczyzna i kobieta z dzieckiem w ramionach.

- Zastanawiałaś się, czy mi powiedzicie o dziecku. Pomyślałem, że to ci pomoże zrozumieć, jak ja widzę naszą przyszłość. Poprosiłem, żeby dziecko było w niebieskim, ale może to kuszenie losu...

- Gabrieliu...

Nic nie mogło jej powstrzymać, kiedy już się znalazła w jego ramionach. Pocałował ją namiętnie, a ona delikatnie i czule oddała mu pocałunek. Początkowo spięta, zaczęła się rozluźniać, kiedy nagle w otwartych drzwiach sypialni pojawili się bliźniacy, co Gabriel zauważył wcześniej niż Sasha.

- Całowaliście się - stwierdził Sam srogo.

- Właśnie - poparł go Nico.

Chłopcy popatrzyli na siebie.

- Czy to znaczy, że się w końcu pobierzecie i przeniesiemy się do taty?

- Nie musiałeś po nas przyjeżdżać. Te trzy

ulice mogliśmy przejść na piechotę - Sasha usiłowała przekrzyczeć chłopców, którzy z ogromnym ożywieniem pokazywali Gabrielowi, co znaleźli w skarpetach.

- Gdybyś naprawdę nie chciała mnie wyciągać z łóżka bladym świtem, pozwoliłabyś, żebym tu wczoraj zanocował - zażartował z niej Gabriel.

- Zdajesz sobie sprawę, że wysłałaś mnie do domu o czwartej nad ranem?

- A wiesz, że chłopcy wstali o piątej? - opowiadała ze śmiechem, kiedy szli do samochodu.

- Włożyłaś indyka do piecyka?

- Oczywiście i nawet go włączyłem - puścił oko do bliźniaków, odjeżdżając od krawężnika.

Sasha pokiwała głową.

Przyznawała, że kupiony przez Gabriela dom robił wrażenie.

Gabriel nalegał, żeby ona i bliźniaki ubrali choinkę i chociaż zrobione przez chłopców zabawki i łańcuchy wyglądały trochę nie na miejscu w eleganckim salonie, nieodmiennie wzruszały Sashę do łez.

Niespokojna inspekcja w kuchni przekonała ją, że Gabriel postąpił z indykiem dokładnie według jej instrukcji.

Umówili się, że chłopcy otworzą prezenty tutaj, w ich wspólnym domu, i teraz, słuchając ich entuzjastycznych okrzyków, wymienili rozbowione spojrzenia.

- Przy odrobinie szczęścia będą dość zmęczeni, żeby pójść wcześniej do łóżka - szepnął konspiracyjnie.

Sasha roześmiała się głośno.

- Nie liczyłam na to. Jeżeli nie wykończą ciebie na przejażdżce rowerowej w parku, ich mała siostrzyczka z pewnością zameczy mnie.

- Już dawno nie zagłądałaś do indyka - spojrział na nią znacząco.

Sasha wstała i skierowała się do kuchni, zaglądając po drodze do chłopców. Gabriel podążył za nią.

- Tyle razy wyobrażałem sobie te oświadczenia, ale nie sądziłem, że skończy się w kuchni - powiedział.

Kiedy weszli, dokładnie zamknął za nimi drzwi, oparł się o nie i wziął Sashę w ramiona.

- Tak bardzo cię kocham. Myślę, że o tym wiesz. Ostatnie miesiące to był prawdziwy czyściciel. Wyjdź za mnie, kochanie, i uczyn mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- Tak - odpowiedziała. - Tak, tak, tak!

Pochylił głowę, żeby ją pocałować, ale zaraz przerwał, żeby wyjaśnić pewną wątpliwość.

- Powiedziałaś, że będziemy mieli córkę!

Sasha roześmiała się.

- Na USG wyszło, że to dziewczynka. Tak będzie lepiej, naprawdę.

- Dlaczego?

Znów się uśmiechnęła.

- Nie przyjrzałeś się uważnie.

Kiedy zmarszczył brwi, uśmiechnęła się szerzej.

- Dzieciątko ma białe, dziergane butki, związane niebieską wstążeczką.

scan-dalouis

## EPILOG

*Dziewięć miesięcy później*

Postanowili nie chrzczyć małej w Londynie w niewielkim kościółku, gdzie się pobrali, tylko urządzić uroczystość na Sardynii. Wrócili do nowo wyremontowanego domu z pięciomiesięczną Celestine, która natychmiast podbiła serca wszystkich gości. Bliźniacy, przepelnieni braterską troską, nie spuszczali jej z oka.

- Znowu żuje rękaw - zauważył Nico. - Chyba jest głodna.

- Wcale nie. Ząbkuje. - Sam poprawił brata. - Mnie się wydaje, że ona nie lubi tak leżeć bez ruchu, a w ogóle to teraz moja kolej, żeby ją potrzywać.

- Wcale nie, bo moja.

- Szczerze mówiąc, kochani, to moja kolej - pogodził ich Gabriel, zręcznie wyjmując małą z łóżeczka.

Kołysał ją na jednym ramieniu, drugim obejmując chłopców. Sasha, obserwująca swoich ukochanych, nie mogła się powstrzymać przed sięgnięciem po aparat.

- Ona owinie sobie całą waszą trójkę naokoło palca - ostrzegła, podchodząc bliżej i obejmując ich wszystkich razem.

Gabriel poczuł, jak delikatnie wsuwa mu palce pod koszulę.

- Jeżeli to zaproszenie na później, odpowiedź brzmi „tak” - wymruczał miękko. - Szkoda, że mamy taki tłum w domu...

- Jest jeszcze plaża - przypomniała mu mimochodem, przytulając się mocniej.

Życie nie mogło mnie wspanialej obdarować, pomyślał Gabriel. Sasha, chłopcy i jeszcze ta urocza kruszynka...

- Myślę, że kiedy Carlo ustanowił mnie opiekunem chłopców, chciał właśnie tego - powiedział wzruszony.

- Tak - zgodziła się. - Wiedział, jak bardzo cię kochałam i chyba czuł, że ty też mnie kochasz, jeszcze zanim sam zdałeś sobie z tego sprawę.

- Dziś mogę to powiedzieć z całą odpowiedzialnością - przenosił wzrok z córeczki na bliźniaków i żonę. Pochylił się, by ją pocałować.  
- Zawsze będę was kochał.